

***Z GŁĘBOKOŚCI
WOŁAM DO CIEBIE...***

„Z głębokości wołam do Ciebie, Panie.
Panie, usłysz głos mój!
* Niech będą uszy twoje otwarte
* na głos błagania mego.
Jeżeli pamięć o występkach zachowasz, Panie,
* któż się ostoi?
Ale z Tobą jest przebaczenie,
* abyś w bojaźni był czczony.
Nadzieję pokładam w Panu,
* nadzieję w Panu pokłada dusza moja,
* i czekam na Jego słowo.
Dusza moja czeka na Pana
* bardziej niż nocne strażę na przyjscie poranka.
Oczekuj, Izraelu, Pana,
* bo w Panu jest łaska
* i wielka moc odkupienia.
On sam odkupi Izraela ze wszystkich win jego”.

Psalm 130
tłum. z hebrajskiego Czesław Miłosz

**Jan Krzysztof Ardanowski
Paweł Sztama**

***Z GŁĘBOKOŚCI
WOŁAM DO CIEBIE...***

**Tragedia kobiet pochodzenia żydowskiego,
więzionych i mordowanych
w podobozach KL Stutthof w okolicach Torunia
w ostatnich miesiącach II wojny światowej**

Brodnica 2014

Recenzent:
prof. dr hab. Mirosław Krajewski

Zdjęcia:
*Muzeum Stutthof, wykorzystane pozycje bibliograficzne oraz Internet,
Jan Krzysztof Ardanowski, Joanna Ardanowska, Joanna Kilian*

Rysunek na okładce - *Dziewczyna z gwiazdami*
żydowskiej malarki Esther Lurie (1913-1998),
więźniarki obozu w Lubiczu

Korekta językowa:
Anna Templin

Tłumaczenie na język angielski:
Tomasz Krawczak

© *Copyright by J. K Ardanowski, P. Sztama & WEiW Verbum*

ISBN 978-83-88701-88-6

Wydawca:
Kurkowe Bractwo Strzeleckie Ziemi Dobrzyńskiej
przy współpracy
Wójta Gminy Lubicz Marka Olszewskiego



WOJEWÓDZTWO
KUJAWSKO-POMORSKIE

Realizacja wydawnicza:
adiustacja, łamanie, druk, oprawa i projekt okładki



Wszechnica Edukacyjna i Wydawnicza „Verbum”
ul. L. Grzemskiego 2, 87-300 Brodnica
dcv@autograf.pl ph. mob. 668 357 200
www.krajewskimiroslaw.pl/ksiegarnia-dobrzynska-verbum

Spis treści

<i>Słowo wstępne</i>	7
<i>Przedmowa</i>	9
<i>Abstrakt</i>	13
Przestrzeń życiowa dla Niemców	17
Adolf Hitler	26
Polityka Niemców wobec Polski i Polaków	32
Polityka okupacyjna III Rzeszy na obszarze byłego województwa pomorskiego	37
Selbstschutz. Prawdziwe oblicze naszych niemieckich sąsiadów	52
<i>Einsatzgruppen</i> . Specjaliści od masowych egzekucji	57
Polityka niemiecka wobec Żydów	66
Getta Żydowskie w Europie	71
Eksterminacja Żydów na ziemi dobrzyńskiej	76
Likwidacja gett żydowskich	82
Relacje polsko-żydowskie pod zaborami i w okresie II Rzeczypospolitej	87
Pomoc udzielana Żydom przez Polaków w czasie wojny	93
Niemieckie obozy koncentracyjne	106
Obóz Stutthof	118
Podobozy, komanda robocze KL Stutthof	127
Rok 1944	129
Ofensywa Armii Czerwonej	134
Utworzenie komanda budowlanego „Wisła” i komanda budowlanego „Kraj Wschodni” (<i>Baukommando Weichsel und Baukommando Ostland</i>)	138
Znęcanie się nad więźniami	153
Praca, warunki bytowe, wyżywienie	157

Pomoc Polaków	168
Ewakuacja obozów	173
Zbrodnia i kara?	189
Grafiki (rysunki) żydowskiej malarki Esther Lurie, więźniarki obozu w Lubiczu	196
<i>Zakończenie</i>	203
<i>Bibliografia</i>	206

Słowo wstępne

Od kilku lat mój serdeczny przyjaciel Jan Krzysztof Ardanowski, Podstarszy naszego Bractwa, z determinacją dążył do upamiętnienia kobiet pochodzenia żydowskiego, ofiar obozu w Mierzynku. Mieszkając w sąsiedniej Krobi, dokąd przywędrował z Niedźwiedzia za żoną Marleną, nieraz słuchał wspomnień naocznych świadków wydarzeń, które rozegrały się tutaj w 1944-45 r. Nie sposób było pozostać obojętnym wobec tragedii tych kobiet. Upamiętnienie niewinnych ofiar niemieckiego barbarzyństwa to minimum, które nakazuje zwykła przyzwoitość. Tak się składa, że świadkiem z tamtego okresu jest i mój ojciec, skierowany do Lubicza 2 sierpnia 1944 r. do przymusowej pracy przy kopaniu okopów.

Rozmawiając na ten temat wiele razy uznaliśmy, że w 70 rocznicę utworzenia tego obozu Kurkowe Bractwo Strzeleckie Ziemi Dobrzyńskiej ufunduje tablicę, a Krzysztof podjął się trudu przygotowania niniejszej publikacji.

Książka opowiada o gehennie kobiet pochodzenia żydowskiego głównie z Węgier, Litwy, Polski oraz innych krajów, więzionych w Mierzynku, Krobi i Lubiczu w ramach podobozu KL Stutthof, ale ukazuje to w szerszym kontekście historycznym II wojny światowej, w kontekście tworzenia się ideologii nazistowskiej, a także z uwzględnieniem skomplikowanych relacji polsko-żydowskich.

W żadnych słowach nie da się opisać okrucieństwa niemieckich oprawców. Wyobraźnia dzisiejszego człowieka nie jest w stanie objąć tego, co czuły te bezbronne i niewinne, mordowane w okrutny sposób kobiety. Wstrząsające relacje świadków, opisy zdarzeń za każdym razem każą zadawać pytanie: jak było to możliwe, że naród wielkich humanistów, filozofów, pisarzy mógł wytworzyć tak chorą, obłądną ideologię.

Żyjemy dzisiaj w innym świecie, w Europie bez granic. Wolność, którą uzyskaliśmy po latach komunizmu, w objęcia którego wpadliśmy w konsekwencji wojny, musi też być zobowiązaniem dla pielęgnowania pamięci historycznej. Dlatego sprzeciw powinna wywoływać tak zwana poprawność polityczna i nowomowa, wedle której odpowiedzialność za okrucieństwa II wojny światowej i eksterminację Żydów dotyczy nazistów nie wiadomo jakiej narodowości. Budowanie życzliwych i przyjacielskich relacji pomiędzy Niemcami, Polakami, Żydami może odbywać się tylko z zachowaniem prawdy o zdarzeniach z przeszłości. W tym kontekście nigdy nie będzie zgody na nazywanie niemieckich obozów koncentracyjnych zlokalizowanych na terenie podbitej Polski obozami polskimi, co jest ewidentną próbą zamazywania historii.

Publikacja Jana Krzysztofa Ardanowskiego i Pawła Szta-my towarzyszy uroczystości odsłonięcia pomnika w Mierzynku, który zaświadcza o okropnościach II wojny światowej i niemieckich zbrodniach w naszej małej ojczyźnie – Ziemi Dobrzyńskiej. Pomnik, którego wzniesienie było możliwe dzięki życzliwości i zaangażowaniu Wójta Gminy Lubicz, Pana Marka Olszewskiego jest hołdem dla ofiar, ale niech pozostanie także przestrogą dla obecnych i przyszłych pokoleń, do czego doprowadzić mogą totalitarne systemy i ideologie nienawiści.

Sylwester Śmigiel
starszy Kurkowego Bractwa Strzeleckiego
Ziemi Dobrzyńskiej



Przedmowa

Niniejsza publikacja nie pretenduje do roli kompleksowej monografii działalności niemieckiego obozu KL Stutthof. Funkcjonowanie obozu, warunków, jakie w nim panowały, eksterminacji więźniów przywożonych tam z różnych krajów Europy – rzetelnie opisało wielu innych autorów. Szczególnie cenne w dokumentowaniu okrucieństw niemieckich wobec Polaków i Żydów są prace pani dr Danuty Drywy, niestrudzonej badaczki i dokumentalistki historii obozu. Chcieliśmy, my autorzy niniejszej książki, bardziej szczegółowo, zbierając rozproszone relacje nielicznych świadków, przedstawić wycinek z historii obozu. Dotyczy on utworzenia, m.in. w okolicach Torunia, podobozów KL Stutthoff, w których zostały osadzone i w nieludzkich warunkach eksploatowane kobiety żydowskie z kilku krajów Europy. Podobozы utworzone w sierpniu 1944 r., czyli w końcowych miesiącach II wojny światowej, były miejscem uwięzienia i wyczerpującej pracy dla Żydówek pochodzących z ostatnich, likwidowanych gett żydowskich w Europie. Były to osoby głównie z Węgier (getto w Budapeszcie), Litwy (getta w Kownie i w Wilnie) oraz getta w Łodzi. Utworzenie podobozów w ramach komand budowlanych – „*Baukomanda Weichsel*” (OT Thorn), funkcjonującego w okolicach Torunia i „*Baukomanda Ostland*” (OT Elbing), działającego w okolicach Elbląga i wzdłuż rzeki Drwęcy, miało spełniać dwa podstawowe cele. Pierwszym z nich było wykorzystanie sił fizycznych i pracy żydowskich kobiet do budowy umocnień wojskowych, które miały powstrzymać napór sowieckiej Armii Czerwonej na terenie Prus. Budowa fortyfikacji, zintensyfikowana w drugiej połowie 1944 roku po zatrzymaniu na około pół roku na linii Wisły sowieckiej ofensywy (operacja „*Bagratiön*”), była realizowana rękami

dziesiątków tysięcy więźniów polskich i żydowskich, przymuszonych do świadczenia pracy polskich mieszkańców tych terenów, w tym mieszkańców Ziemi Dobrzyńskiej i Ziemi Chełmińskiej, a także ludności narodowości niemieckiej, wykonującej rozkazy najwyższych władz wojskowych i cywilnych III Rzeszy.

Drugim celem pracy Żydówek przetrzymywanych w nieludzkich warunkach, głodzonych, bitych, kopiających okopy w błocie i zamarzającej wodzie, w łachmanach i bez butów, bez jakiegokolwiek pomocy medycznej, przy szalejących, ze względu na warunki sanitarne, epidemiiach tyfusu i dezynterii, było ich fizyczne wyniszczenie i uśmiercenie. Przed śmiercią miały być z nich „wyciśnięte” resztki sił fizycznych w pracy dla „Tysiącletniej Rzeszy”. Gehenna kobiet, przebywających w warunkach urągających wszelkim zasadom kultury europejskiej, była jednym z elementów dążenia Niemców do wymordowania tych narodów, które stały na drodze „narodu panów” w zdobyciu „przestrzeni życiowej” na Wschodzie.

Staraliśmy się, w oparciu o zeznania naocznych świadków, zarówno Polaków mających kontakt z więźniarkami żydowskimi, jak również nielicznych kobiet żydowskich, które przeżyły obozy i „marsz śmierci” w styczniu i lutym 1945 r., przedstawić powstanie i funkcjonowanie obozów koncentracyjnych przede wszystkim w okolicach Torunia. Świadomość historii obozów, zlokalizowanych m.in. w Mierzynku, Krobi, Lubiczu, Chorabiu, Grodnie, Szerokopasie, Bocieniu, Małkach i Cieszynach, jest bardzo mała. Wiele osób o koszmarze kobiet żydowskich nie słyszało. Ci, którzy widzieli ich dramat, w większości odeszli już do lepszego ze światów.

Chcieliśmy również, na podstawie bogatej literatury, przybliżyć tło utworzenia obozów żydowskich na obszarze Pomorza i terenów ościennych. Polityka niemiecka wobec Słowian, a w szczególności narodu polskiego, represje dotyczące Polaków po wkroczeniu Wehrmachtu na tereny polskie, działalność Selbstschutzu, będącego V Kolumną mniejszości niemieckiej, bestialsko mordującej swoich sąsiadów-Polaków, w kraju, który

przyganał na przestrzeni wieków kolonistów niemieckich, nierozwalnie wiąże się z eksterminacją Żydów.

Został także krótko przedstawiony zarys pomocy, jakiej Polacy udzielali Żydom w czasie okupacji. Oczywiście, w wielu krajach Europy, także i w Polsce, zdarzały się przypadki kolaboracji z Niemcami, wydawania Żydom władzom okupacyjnym, szmalcownictwa, itp. Jednak w Polsce, jedynym kraju podbitej Europy, gdzie za jakąkolwiek pomoc Żydom groziła kara śmierci całej rodzinie i wiedzącym o udzielaniu pomocy sąsiadom, wielu Polaków, nie bacząc na śmiertelne zagrożenie, pomagało Żydom. Niezależnie od różnych uprzedzeń i uzasadnionych żalów Polaków do Żydom, m.in. za zachowania w okresach zagrożenia bytu narodu polskiego, jak to miało miejsce, np. w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. oraz ich roli ekonomicznej w społeczeństwie polskim okresu rozbiorów i II Rzeczypospolitej, wielu Polaków współczuło Żydom i pomagało im tak jak potrafiło. W książce przedstawione zostały również fakty, pokazujące jak polscy sąsiedzi opisywanych obozów udzielali rozlicznej pomocy więźniom, dostarczając im z narażeniem własnego życia żywność, odzież, a nawet udzielając schronienia żydowskim uciekinierkom. Historycy szacują, że dzięki pomocy Polaków uratowano 100-120 tys. członków „narodu wybranego”. W ich ratowanie zaangażowanych było ponad milion Polaków. Niektórzy badacze tego okresu twierdzą nawet, że pomocą objętych było ok. 250 tys. Żydom, a pomagających im było ok. 2-2,5 mln osób. W okupowanej Polsce pomoc Żydom była organizowana zarówno spontanicznie - jako odruch serca i wyraz współczucia wobec Bogu ducha winnych ludzi pochodzenia żydowskiego, jak również w formie skoordynowanego działania Polskiego Państwa Podziemnego, a w szczególności jego organu, jakim była Rada Pomocy Żydom „Żegota”.

Medale „*Sprawiedliwy wśród narodów świata*” i drzewka posadzone w Yad Vashem w Jerozolimie, które upamiętniają pomagających Polaków, oddają prawdę historyczną o odwadze naszych rodaków. Tylko część Polaków pomagających Żydom została dostrzeżona i wspomniana. Setki tysięcy innych, bezimiennych

również zasłużyło na wdzięczność i szacunek. Podziękowanie i podziw wobec tych znanych i nieznanych to nie tylko zadanie dla następnych pokoleń żydowskich. To także nasza polska wdzięczność i serdeczne o nich wspomnienie, bo dobrze zaświadczyli o naszym narodzie.

Byli wśród Polaków i tacy, za których się wstydzimy. Byli, choć na szczęście nieliczni, tacy, którzy zachowywali się nikczemnie. Wielu z nich to byli ludzie słabi, złamani, lękający się o los swój i najbliższych. Nie mamy prawa, by ich osądzać i piętnować. Wierzmy i taką mamy nadzieję, że jak śpiewał Czesław Niemen: *„ludzi dobrej woli jest więcej i [...] ten świat nie zginie nigdy dzięki nim”*.

Nasza skromna książka towarzyszy odsłonięciu pomnika w Mierzynku, na zachodnich krańcach Ziemi Dobrzyńskiej, upamiętniającego istniejący tutaj obóz dla kobiet żydowskich. Chcieliśmy, by nie tylko w spłzu i kamieniu upamiętnić męczeństwo naszych sióstr, córek tego samego Boga, ale, by opisując te okropne wydarzenia, zatrzymać w świadomości współczesnych i przyszłych pokoleń pamięć o tych, które żyły i umierały wśród nas. Ich kości na zawsze pozostały w polskiej ziemi. Jeżeli my zapomniemy o tym, co uczynił człowiek człowiekowi, co było obrazą człowieczeństwa i śmiertelnym grzechem wobec naszego Stwórcy, to sami nie zasługujemy na pamięć następnych pokoleń.

*

Autorzy serdecznie dziękują wszystkim, którzy pomogli w przygotowaniu niniejszej publikacji, w szczególności Joannie Ardanowskiej, Magdalenie Ardanowskiej, Ewie Ardanowskiej i Piotrowi Ardanowskiemu.

ABSTRAKT

The authors of the following book, collecting scattered accounts of rare witnesses, would like to present a little known fragment of Second World War's last months' history, concerning the formation of KL Stutthof subcamps, among other places, in the vicinity of Toruń. In said camps Jewish women from several European states were incarcerated and exploited in inhumane conditions. Subcamps established in August of 1944 were the place of imprisonment and exhausting labour for Jewesses originating from last liquidated European Jewish ghettos. They were persons mainly from Hungary (Budapest ghetto), Lithuania (Kowno and Vilnius ghettos) and Łódź ghetto. Formation of subcamps as part of constructional units – Baukommando Weichsel (OT Thorn), functioning around Elbląg and along Drwęca river, was to serve two basic purposes. The first was to exploit physical strength and labour of Jewish women to build military fortifications, which were to stop the inrush of Soviet Red Army in the area of Prussia. The construction of fortifications, intensified in second half of 1944 after stopping the Soviet offensive for about half a year on the line of Vistula river (operation Bagration), was implemented using tens of thousands of Polish and Jewish prisoners, along with forced inhabitants of said areas, as well as people of German nationality, following the orders of highest military and civilian authorities of the Third Reich. The second objective of work done by Jewesses held in inhumane conditions, starved, beaten, digging trenches in mud and freezing water, dressed in rags and wearing no shoes, without medical aid of any kind with raging epidemics of typhus and dysentery due to unsanitary conditions, was physical destruction and killing of said women. Before death what was left of their physical strength was to be “squeezed out” of them working for the “Thousand Year Reich”. Gehenna of women staying in conditions being an abuse of European culture altogether,

was one of the components of Germans' aim to exterminate those nations who got in the way of "master race's" conquest of "living space" in the east.

The authors tried, based on eyewitness testimonies, of both Poles having contact with Jewish female prisoners, as well as few Jewish women who survived the camps and "death march" in January and February of 1945, to present the formation and functioning of concentration camps mainly in the vicinity of Toruń. Awareness of the history of the camps located, among other places, in Mierzynek, Krobia, Lubicz, Chorab, Grodno, Szerokopas, Bocień, Małki and Cieszyny, is very small. Many people haven't heard about the nightmare of Jewish women. Those that have seen their tragedy are mostly dead.

In the book was shown, supported by plentiful sources, the background of Jewish camps' formation in the area of Pomerania and neighbouring areas. German policy regarding Slavs, especially Polish nation, victimization of Poles after the Wehrmacht incursion, workings of the Selbstschutz being the fifth column of German minority, savagely murdering their Polish neighbours in a country that over the ages accepted German colonists, are inextricably linked with the extermination of Jews.

Also presented was the outline of help provided by Poles to Jews during times of occupation. Certainly, in many countries of Europe, including Poland, there happened to occur cases of collaboration with Germans, giving Jews to occupation authorities for financial reasons, etc. However in Poland, the only country of conquered Europe where any help to Jews carried death penalty for an entire family and neighbours aware of such help, many Poles provided help to Jews disregarding the perils. Irrespective of various prejudices and justified grievances of Poles towards Jews for, among other things, behaviours in periods threatening the very existence of Polish people, as it was during Polish-Soviet War of 1920 and their economical role in Polish society during partition periods and times of Second Republic, many Poles sympathised with Jews and helped them as they could. In this book also facts were shown describing how Polish neighbours of said camps provided help to prisoners risking their own life and limb, furnishing them with edibles, clothing, and even providing safe haven to Jewish escapees. Historians estimate that thanks to Poles' help

100-120 thousand of “chosen people” were saved. Over a million Poles were involved in their rescue. Some researchers of said people claim that as many as 250 thousands of Jews were helped with approximately 2-2.5 mln people involved in said help. In occupied Poland helping Jews was organized spontaneously, as an impulse and expression of sympathy towards innocent people of Jewish descent, as well as coordinated action of Polish Underground State and especially its Council to Aid Jews, “Żegota”.

Righteous Among the Nations medals and trees planted at Yad Vashem in Jerusalem commemorating the helping Poles, reflect historical truth about the courage of our countrymen. Only a part of Poles helping Jews was seen and commemorated. Hundreds of thousands others, nameless ones also deserve gratitude and respect. Acknowledgement and admiration of those known and those unknown is not only a task for next Jewish generations. It's also our Polish gratitude and sincere remembrance of those who became good testimony of our nation.

There were also those who we are ashamed of, among Poles. There were, luckily few, of those who behaved abjectly. Among those were many weak, broken people fearing for fate of their own and their next of kin. We have no right to judge and stigmatize them. We believe and hope that, like Czesław Niemen sang “there are more of good willed people and [...] thanks to them this world will never die”.

In recent years, a sinister trend aiming to relativise and blur German responsibility for World War Two and The Holocaust, can be observed. Terms like “Polish death camps” and “Polish extermination camps” appear in Western Europe and USA, falsely formulated based on the locale of German “death factories”. This action, distorting the historical truth and trying, especially for the young generations, to “rewrite” history, can never be accepted by Poles. It must, right where it emerges, be denied and rejected by Polish authorities. Lack of reaction on part of the Polish state and lenience towards the new political correctness and agreeableness towards Germany is unacceptable and can lead to Polish complicity for the horrors of World War Two coming into being in the nations' consciousness. Events of Jewish women's horror described in this book, who were imprisoned and murdered in camps located among other places in Ziemia Dobrzyńska and Ziemia Chełmiń-

ska, cannot be forgotten. The fact that 70 years since the inhuman barbarity that took place on our land, changes nothing.

From the depths of times of contempt, times of humanity's defilement and mortal sin against God, from the depths they call you and all of us, the innocent victims.

This modest book accompanies the display of the memorial in Mierzynek in the western ends of the Dobrzyń region (Ziemia Dobrzyńska), commemorating Jewish women's camps that existed here. The organisers of this endeavour which are Kurkowe Bractwo Strzeleckie Ziemi Dobrzyńskiej (the Dobrzyń region's shooting club) and the Lubicz commune want to commemorate the memory of the same God's children in stone. They desire, through description of these horrible events, to commemorate among contemporary and future Poles' generations the horrible events those poor women were part of living and dying among us. Their bones forever remained in the Polish earth. If we ever forget what man has done to man, which would be an insult to humanity and a mortal sin against our Creator, then we ourselves don't deserve the memory of next generations.

Jan Krzysztof Ardanowski
Paweł Sztama

PRZESTRZEŃ ŻYCIOWA DLA NIEMCÓW

„Rzesza niemiecka jako państwo winna postawić przed wszystkimi Niemcami zadanie, aby nie tylko zachować i zjednoczyć cały rasowo wartościowy element, lecz powoli i pewnie dążyć do osiągnięcia panowania nad innymi. [...] Tak jak nasi przodkowie, tak i my w przyszłości zdobędziemy ziemię zwycięskim mieczem, poprzez gwałt i przemoc, a nie z łaski innych ludów”.

Adolf Hitler, *Mein Kampf*

Jednym z pierwszych narodów, który doświadczył praktycznej realizacji narodowo-socjalistycznej idei zdobycia dla niemieckiej „rasy panów” (*Herrenrasse, Herrenvolk*) „przestrzeni życiowej” (niem. *Lebensraum*) byli Polacy.

Lebensraum (niem. **przestrzeń życiowa**), pojęcie wprowadzone przez publicystów niemieckich po 1870 r. w celu uzasadnienia niemieckich żądań terytorialnych. Zostało podjęte i rozpropagowane przez nazistów, którzy przyjęli za główny cel polityki Niemiec zdobycie Lebensraum na wschodzie Europy po Ural drogą przemocy i wojny.

W dokumencie opracowanym na zlecenie najwyższych władz III Rzeszy w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, pod kierunkiem Heinricha Himmlera, nazwanym **Generalnym Planem Wschodnim** (niem. **Generalplan Ost, GPO**) opisano szczegółowo plan osiedleńczy i germanizacyjny terenów Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej, położonych na wschód od granicy Niemiec, sprzed września 1939 roku.

Generalny Plan Wschodni (niem. **Generalplan Ost**), perspektywiczny plan germanizacji Europy Wschodniej, opracowany w 1941 r. Przewidywał wyniszczenie, wysiedlenie lub przegna-

czenie do niewolniczej pracy jej ludności i skolonizowanie tych obszarów przez Niemców.

„Przewidywał on przesunięcie granicy etnicznej Rzeszy o około 1000 km na wschód i przeznaczenie zajętych w ten sposób terenów dla niemieckich osadników. Miejscowa ludność, Słowianie i inne narody, miały być wysiedlone za Ural lub w części wyniszczone. Tą akcją przewidywano m.in. objęcie 80-85% Polaków...”

Ideologiczne podstawy odwiecznej niemieckiej polityki „parcia na Wschód” (*Drang nach Osten*) wyraził Hitler w *Mein Kampf*. Pisał: „Rzesza niemiecka jako państwo winna postawić przed wszystkimi Niemcami zadanie, aby nie tylko zachować i zjednoczyć cały rasowo wartościowy element, lecz powoli i pewnie dążyć do osiągnięcia panowania nad innymi. [...] Tak jak nasi przodkowie, tak i my w przyszłości zdobędziemy ziemię zwycięskim mieczem, poprzez gwałt i przemoc, a nie z łaski innych ludów”.

„Przestrzeń życiową” Niemcy widzieli na terenach zamieszkałych przez „niższe rasy słowiańskie podludzi (*Slawische Untermenschen*)” oraz w mniejszej skali, kosztem innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Tereny te, po „oczyszczeniu”, miały zostać zasiedlone przez Niemców i Germanów z innych krajów Europy. Dzięki temu powstałaby „Wielkogermańska Rzesza” (*das Grossgermanische Reich*) i zapanowałaby „nowy porządek” (*Neue Ordnung*).

Niemiecki „nowy ład” zakładał opanowanie Europy od Portugalii do Urалу, całkowitą eksterminację Żydów oraz większości Słowian. Wspaniałomyślnie zamierzano pozostawić około 14 milionów podludzi, w tym około 3-4,8 miliona Polaków w charakterze niewolników wykorzystywanych do pracy. Ponadto ten diaboliczny plan zakładał zniemczenie elementów „wartościowych rasowo”, czyli tych, u których niemiecka **eugenika** dostrzegła pożądane cechy rasowe.

Zakładał również wysiedlenie na Syberię lub wyniszczenie 51 mln Słowian. Miało to dotyczyć 80-85% członków narodu

polskiego, 50% Czechów i Morawian, 65% Ukraińców, 75% Białorusinów i nieokreśloną liczbę Rosjan oraz Tatarów Krymskich.

Eugenika

Źródła nowoczesnego rasizmu i antysemityzmu wywodzą się z nowoczesnego paradygmatu nauki. Jednym z najważniejszych argumentów na rzecz tej tezy jest historia eugeniki. Twórcą eugeniki był Francis Galton, kuzyn Karola Darwina, odkrywca identyfikacji ludzi za pomocą odcisków linii papilarnych.

Galton uważał, że zdolność rozwoju każdej cywilizacji uzależniona jest od kondycji psychicznej i fizycznej rasy ludzkiej. Badania statystyczne nad wybitnymi rodzinami umocniły go w przekonaniu, że większość cech fizycznych i psychicznych, zarówno zamiłowanie do poezji, jak i skłonności zbrodnicze, przekazywane są z pokolenia na pokolenie w procesie dziedziczenia. Galton uważał, że najprostszym remedium na wzrost przestępczości, samobójstw, dewiacji, alkoholizmu, niedorozwoju umysłowego i wrodzonego kalectwa jest naukowa hodowla człowieka. Zachęcaniem zdolnych, majątnych do płodzenia dużej liczby potomstwa i uniemożliwianiem prokreacji „małowartościowym” miała się zająć nowa nauka – eugenika.

Jest zdumiewające, że podane w wysublimowanej formie, ale w gruncie rzeczy prostackie w wymowie przesłanie zostało przyjęte w Europie z tak dużym entuzjazmem. Towarzystwa eugeniczne powstały w większości krajów europejskich. Fenomen popularności eugeniki wynikał z kryzysu myśli liberalnej. Liberalowie chcieli również ograniczenia dzietności w warstwach najbiedniejszych, tyle, że innymi środkami. Adresowali do biednych moralne apele i propagowali antykoncepcję (jednym z autorów broszury antykoncepcyjnej był sam John Stuart Mill). Wierzyli, że ludzie, widząc zło własnego postępowania, mogą się zmienić na lepsze.

Eugenicy sądzili natomiast, że biedni nie są zdemoralizowani, ale zdegenerowani. Biednych nie należy pouczać, ale trzeba ograniczać ich prokreację za pomocą sterylizacji. Pogląd, że decyzje prokreacyjne mające tak duże znaczenie dla całej wspólnoty

nie mogą dłużej podlegać indywidualnym kaprysom ani ślepemu przypadkowi, ale winny być poddane pod kontrolę państwa, zyskał wielu zwolenników.

Mistrzem naukowej argumentacji w tych sprawach był Eugen Fischer, najwybitniejszy niemiecki antropolog, genetyk i eugenik, szef Instytutu im. Cesarza Wilhelma ds. Dziedziczenia i Eugeniki. W 1908 r. przeprowadził badania naukowe w Namibii, gdzie badał mieszkańców – Burów i Hotentotów. Wyciągnął wówczas wnioski, że mieszkańcy są słabsi fizycznie i mniej płodni. Eugenicy niemieccy wprowadzili w obieg pojęcie bastardyzacji – degeneracji gatunku na skutek krzyżowania rasy. Badania naukowe Fischera nie były już mitologiczną narracją XIX-wiecznych rasistów w stylu Artura de Gobineau czy Houstona Stewarta Chamberlaina, ale weszły w obieg najbardziej twardej empirycznej nauki.

Po dojściu Hitlera do władzy rola eugeników niemieckich wzrosła. Zostali wprowadzeni do najwyższych struktur administracyjnych państwa przez ministra spraw wewnętrznych dr. Wilhelma Fricka. Propagator higieny rasowej – Ernst Rüdin napisał dla niego restrykcyjną ustawę sterylizacyjną, na podstawie której przymusowej operacji chirurgicznej poddano ok. 370 tys. ludzi. Wskazaniem do sterylizacji był wrodzony niedorozwój umysłowy, schizofrenia, psychoza okresowa, padaczka wrodzona, ciężka wada rozwojowa, ciężki alkoholizm.

W rzeczywistości sterylizowano także na podstawie tak drobnej nieprawidłowości, jak wrodzone wywichnięcie stawu biodrowego czy wynik testu na inteligencję sugerujący niedorozwój umysłowy. Nazistowska ustawa sterylizacyjna stanowiła dopiero pierwszy krok w naukowej stygmatyzacji ludzi. W 1935 r. inny eugenik – Fritz Lenz – napisał ustawy norymberskie dyskryminujące Żydów w życiu społecznym i politycznym. W eugenicznej propagandzie przykładem bastardyzacji rasy nie byli już mieszkańcy Namibii, ale Żydzi. Przedstawiani byli jako efekt dziwacznej mieszanki Arabów, Murzynów i białych, krzyżówka stanowiąca obcy element w zdrowym ciele narodu niemieckiego.

Po wprowadzeniu ustaw norymberskich, zawierających między innymi zakaz zawierania małżeństw nie-Aryjczyków z Aryjczykami, wysiłki polityków III Rzeszy, aby ugruntować naukową podstawę dla antysemityzmu, przybrały na sile. Zjazdy populacyjne, kongresy antropologiczne, w których uczestniczyły setki delegatów z różnych krajów, nierzadko otwierane były przez ministra spraw wewnętrznych dr. Wilhelma Fricka, który kilka lat później nadzorował akcję T4 – uśmiercania ludzi psychicznie chorych.

W opiniach dotyczących przyszłych losów terenów zajętych przez Niemcy, dominowało przekonanie o konieczności radykalnego ograniczenia liczebności podbitych narodów wszelkimi możliwymi sposobami. Opinia ta pokrywa się z treścią memoriału, który został przegotowany 25 listopada 1939 r. przez pracowników Urzędu Rasowo-Politycznego NSDAP Erharda Wetzla i Gerharda Hechta pt. *Die Frage der Behandlung der Bevölkerung der ehemaligen polnischen Gebiete nach rassenpolitischen Gesichtspunkten* *Sprawa traktowania ludności byłych polskich obszarów z rasowo-politycznego punktu widzenia*. W dokumencie przytoczonym w 2. numerze Zeszytów Oświęcimskich z 1958 roku można przeczytać, że ci „specjaliści” stwierdzają między innymi: „*Wobec Polaków opieka lekarska z naszej strony ma się ograniczyć wyłącznie do zapobieżenia przeniesienia chorób zakaźnych na teren Rzeszy. [...] Wszystkie środki, które służą ograniczeniom rozrodczości powinny być tolerowane albo popierane. Spędzenie płodu musi być na pozostałym obszarze Polski niekaralne. Środki służące do spędzania płodu i środki zapobiegawcze mogą być w każdej formie publicznie oferowane, przy czym nie może to pociągać za sobą jakichkolwiek policyjnych konsekwencji. Homoseksualizm należy uznać za niekaralny. Przeciwno instytucjom i osobom, które trudnią się zawodowo spędzaniem płodu nie powinny być wszczynane policyjne dochodzenia.*

Zdrowotny los Żydów może nam być obojętny. Także i do Żydów odnosi się zasada, że ich rozmnażanie się musi być ograniczone wszelkimi możliwymi środkami. Także i wśród nich spędza-

nie płodu jest niekaralne, także i oni mogą sprzedawać i używać środki ochronne służące do spędzania płodu”.

Również wobec Rosjan Rzesza przewidywała konkretne działania. Jak pisał w 1942 r. ten sam dr Erhard Wetzel w stosunku do ludności na podbitym terytorium rosyjskim: *„Na terenach tych musimy świadomie prowadzić negatywną politykę ludnościową. Poprzez środki propagandowe, a w szczególności przez prasę, radio, kino, ulotki, krótkie broszury, odczyty uświadamiające itp. należy stale wpajać w ludność myśl, jak szkodliwą rzeczą jest posiadanie wielu dzieci. Powinno się wskazywać koszty, jakie dzieci powodują, na to, co można by zdobyć dla siebie za te wydatki. Można wskazywać na wielkie niebezpieczeństwa dla zdrowia, które mogą grozić kobiecie przy porodzie itp. Obok tej propagandy powinna być prowadzona na wielką skalę propaganda środków zapobiegawczych. Przemysł, produkujący tego rodzaju środki, musi zostać specjalnie stworzony. Nie może być karalne zachwalanie i rozpowszechnianie środków zapobiegawczych, ani też spędzenie płodu. Należy też w pełni popierać powstawanie zakładów dla spędzania płodu. Można wykształcić np. akuszerki, względnie felczerki w robieniu sztucznych poronień. Im bardziej fachowo będą przeprowadzane poronienia, tym większego zaufania nabierze do nich ludność. Rozumie się samo przez się, że i lekarz musi być upoważniony do robienia tych zabiegów, przy czym nie może tu wchodzić w rachubę uchybienie zawodowej lekarskiej godności. Należy także propagować dobrowolną sterylizację. Nie powinno się zwalczać śmiertelności niemowląt. Nie może mieć miejsca również uświadamianie matek w zakresie pielęgnacji niemowląt i chorób dziecięcych [...] Nie wolno popierać domów dziecka itp. instytucji”.*

Wspominając przerażający **Generalplan Ost**, 26 maja 2002 r., Rada Wydziału Rolnictwa i Ogrodnictwa Uniwersytetu Humboldta w Berlinie, wydała oświadczenie „w związku z 60 rocznicą przekazania tekstu Generalnego Planu Wschodniego Reichsfürerowi SS Heinrichowi Himmlerowi”. Uczeni tego jednego z największych i najbardziej znanych uniwersytetów niemieckich

napisali m.in.: „Zgodnie z narodowo-socjalistyczną teorią rasową, prawie cała polska ludność była uważana według Generalplan Ost, za ludzi gorszej kategorii, niemożliwych do niemieczenia. [...] Zalecenia nabrały kształtu od lat 1942/1943, po tym jak jeszcze przed 1942 rokiem, przede wszystkim na okupowanych terenach Polski, setki tysięcy obywateli pochodzenia żydowskiego i polskiego zostało wypędzonych ze swoich mieszkań, umieszczonych w obozach pracy lub zamordowanych. [...] Dalszy przebieg wojny nie pozwolił jednak niemieckim zdobywcom nowych obszarów na pełną realizację ich morderczych planów. Generalny Plan Wschodni, w opracowaniu którego wzięli udział członkowie ówczesnego Wydziału Rolnictwa Uniwersytetu Berlińskiego, należy do największych zbrodni okresu dyktatury nazistowskiej. Rada wydziału Rolnictwa i Ogrodnictwa ocenia go jako wielką zbrodnię przeciw ludzkości. Odpowiednia pielęgnacja dorobku naukowego wymaga od naszego Wydziału zmierzenia się z całą jego historią, co oznacza nie tylko uznanie jego osiągnięć naukowych, [...] lecz także krytyczne podsumowanie czarnych rozdziałów w historii Wydziału za czasów dyktatury nazistowskiej. Nawet jeśli potomkowie pokolenia sprawców i współuczestników zbrodni nie ponoszą za nią bezpośredniej winy osobistej, jesteśmy przecież wszyscy zobowiązani, a w szczególności członkowie Wydziału Rolnictwa Uniwersytetu w Berlinie, do zaangażowania się w odkrycie i odpowiednie przedstawienie prawdy historycznej. Jest to decydujący warunek sumiennego i szczerego procesu przypominania i poznawania historii. Z okazji dzisiejszej rocznicy kierujemy publicznie prośbę o wybaczenie do wszystkich zmarłych i żyjących jeszcze ofiar, którym zbrodniczy Generalny Plan Wschodni i jego skutki wyrządziły niepowetowaną krzywdę i prosimy o przyjęcie naszych przeprosin”.

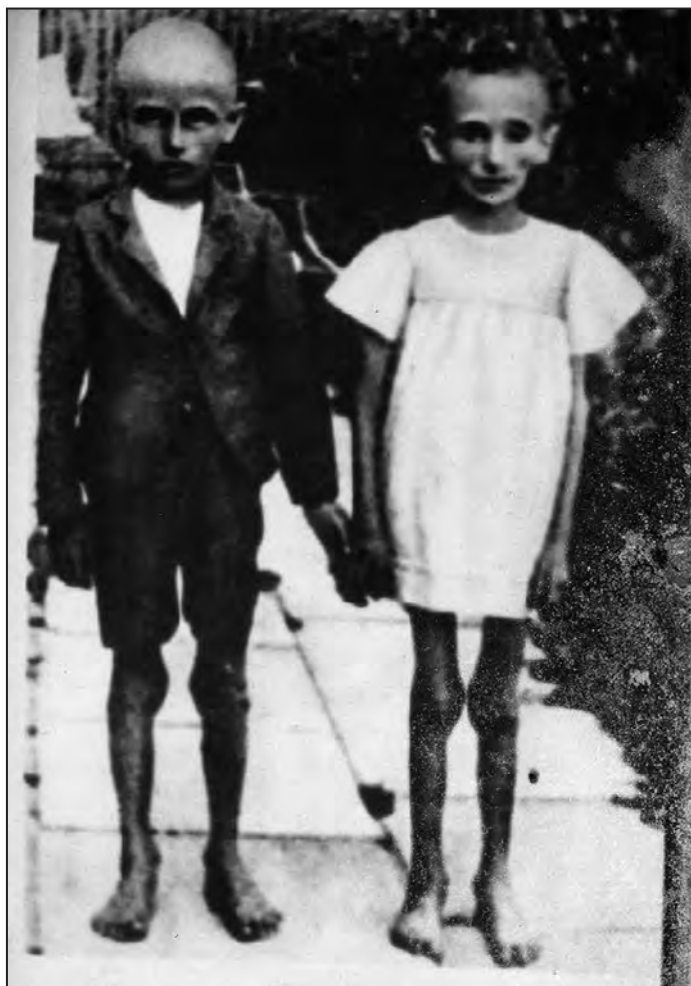
Tekst ten został opublikowany na stronie Uniwersytetu Humboldta w Berlinie



Niemieccy oficerowie badają polskie dzieci, żeby ustalić, czy kwalifikują się one jako „Aryjczycy”.



Niemieccy lekarze badają polskie dzieci czy nadają się do zniemczenia.



Dzieci nienadające się do zniemczenia trafiły najczęściej do obozów koncentracyjnych i były skazywane na śmierć.

ADOLF HITLER

„To ja jestem wykonawcą rozkazów wydanych przez Opatrzność. Żadna siła na ziemi nie zniszczy Niemiec, ponieważ to właśnie Opatrzność wybrała mnie dla uwieńczenia niemieckiego posłannictwa” – Adolf Hitler o sobie.

Jak pisze Karol Grünberg, jeden z najwybitniejszych znawców życia Führera: *„Adolf Hitler, który jak świadczą dokumenty, pochodził z katolickiej rodziny, służył jako młody chłopak do mszy, śpiewał w chórze kościelnym i przyjmował komunię świętą, stworzył własny mit, sprowadzający się do uznania roli wodza powołanego przez siły nadprzyrodzone, które najczęściej nazywał Opatrznością. Napis ‘Gott mit uns’ (Bóg z nami) widniejący na klamrach pasów przy mundurach, oznaczał, że Bóg sprzyja planom niemieckim – oni zaś są wykonawcami jego woli, wywyższenia narodu panów, poprzez osiągnięcie zwycięstwa [...]. Jednak Hitler w istocie nie był wierzącym chrześcijaninem. Sumienie nazywał ‘judejskim wynalazkiem’ i ‘okaleczeniem’. Zasady religii głoszącej miłość do bliźnich, przebaczenie i miłosierdzie były przecież sprzeczne z rasistowskim podziałem na ‘lepsze’ i ‘gorsze’ narody, na ‘nadmudzi’ i ‘podmudzi’. Hitler wychodził z założenia, że w społeczeństwie, podobnie jak w biologicznym życiu, działa prawo selekcji, pojmowane jako wypieranie słabszych istot przez silniejsze. [...] W religii chrześcijańskiej upatrywał stale specyficzne ‘żydowskie’, a zatem ‘destrukcyjne’ składniki światopoglądowe. W dwóch swoich prywatnych wypowiedziach, 21.10.1941 roku oraz 29.11.1944 roku, Hitler nazwał Jezusa ‘synem żydowskiej prostytutki i rzymskiego legionisty’. [...] Obraz miłościwego i dobroczynnego Chrystusa wydawał się Hitlerowi godny poża-*

lowania. Jezus był dla Hitlera postacią słabą, zbyt miękką. Nie pasował do wyobrażenia o przyszłym germańskim zbawicielu, który powinien być bezwzględny i nie znać miłosierdzia, pokory, ani przebaczenia. Innymi natomiast cechami obdarzał siebie, jako zbawiciela narodu niemieckiego”.

Naród ten, zaślepiiony Hitlerem, widział w nim nieledwie boga. Profesor Grünberg przypomina znamienne słowa Hermana Göeringa, deklarującego w imieniu narodu niemieckiego: „*Ja nie mam sumienia! Moje sumienie nazywa się Adolf Hitler. [...] Dla nas Führer jest po prostu nieomylny we wszystkich sprawach politycznych i innych, które dotyczą interesów narodowych i społecznych naszego narodu. [...] Stało się błogosławieństwem dla Niemiec, że w osobie Hitlera nastąpiło rzadkie połączenie najbardziej logicznego myśliciela i naprawdę głębokiego filozofa z żelaznym człowiekiem czynu, wytrwałym do ostateczności.*

Hitler do Niemców zwracał się jako do „narodu wybranego”, gdy mówił, że tylko oni posiadają najlepszych przywódców, wojskowych, inżynierów, gospodarczych menadżerów, chłopów i robotników. [...] Na stronie 715 książki Hitlera „*Mein Kampf*” – „biblii” jego wyznawców, podane jest, jak powinny brzmieć słowa modlitwy Niemca: „*Boże Wszchemocny, pobłogosław niemiecki oręż! Bądź, jak zawsze byłeś, sprawiedliwy, daj swoje błogosławieństwo dla naszej walki*”.

Adolf Hitler w odezwie do narodu wydanej 3 września 1939 r., po ataku na Polskę, oświadczył, że: „*Niemcy wypełniają swój naczelny obowiązek, zaś Opatrzność będzie im sprzyjała*”. Mówił dalej: „*to ja jestem wykonawcą rozkazów wydanych przez Opatrzność. Żadna siła na ziemi nie zniszczy Niemiec, ponieważ to właśnie Opatrzność wybrała mnie dla uwieńczenia niemieckiego posłannictwa*”.

Naród niemiecki wierzył Hitlerowi, gdy ten zapewniał Niemców, iż „*jest szczególnym rodzajem bóstwa, „Gottmensch” (Bóg-człowiek); stojącym ponad wszystkimi ludzkimi uczuciami oraz cierpieniem*”.

Ciekawe jest to, że Hitler pod koniec wojny, niepomny okrucieństw wyrządzonych na jego rozkaz narodowi polskiemu, zaczął inaczej oceniać Polaków. W tajnym memoriale Hitlera do Himmlera z 4 marca 1944 r., znalezionym przez Amerykanów tuż po wojnie we Frankfurcie, znalazł się zapis: *„Polacy są najbardziej inteligentnym narodem ze wszystkich, z którymi spotkali się Niemcy podczas tej wojny w Europie [...] Polacy, według mojej opinii oraz na podstawie obserwacji i meldunków z Generalnej Guberni, są jedynym narodem w Europie, który łączy w sobie wysoką inteligencję z niesłychanym sprytem. Jest to najzdolniejszy naród w Europie, ponieważ żyjąc ciągle w niesłychanie trudnych warunkach politycznych, wyrobił w sobie wielki rozsądek życiowy, nigdzie niespotykany. Na podstawie ostatnich badań, prowadzonych przez Reichsrassenamt, uczeni niemieccy doszli do przekonania, że Polacy powinni być asymilowani do społeczności niemieckiej jako element wartościowy rasowo. Uczeni nasi doszli do wniosku, że połączenie niemieckiej systematyczności z polotem Polaków dałoby doskonale wyniki”*.



Adolf Hitler, nowo wybrany Kanclerz Rzeszy, wita się z prezydentem Rzeszy Niemieckiej Paulem von Hindenburgiem, Poczdam, 21 marca 1933 r.



Kancelarz Adolf Hitler witany przez swych zwolenników
w Norymberdze, 1933 r.



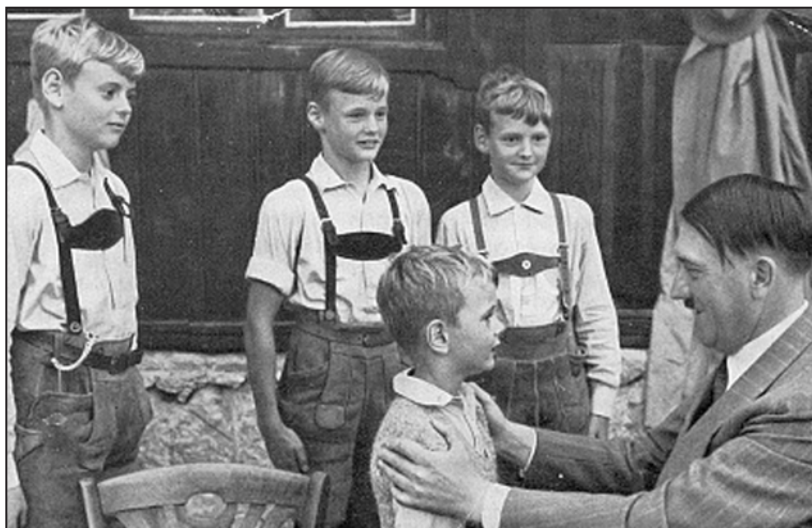
„Heil Hitler” – Niemcy wiwatujący w Norymberdze.



Sudeccy Niemcy w mieście Eger pozdrawiają w nazistowskim geście Hitlera po przekroczeniu przez niego granicy anektowanych czeskich Sudetów, Eger, 1938 r.



„Dobry wujek Adolf” z niemieckimi dziećmi.



„Wujek Adolf” z młodymi chłopcami. „Będą z nich dobrzy żołnierze”.



Portret Adolfa Hitlera. Jeden z kolekcji portretów zamieszczonych w niemieckim kalendarzu na 1939 r.

POLITYKA NIEMCÓW WOBEC POLSKI I POLAKÓW

„Rozkaz – zabijać bez litości i pardonu wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci polskiej rasy i języka” – Adolf Hitler na naradzie 22 sierpnia 1939 r. w Obersalzbergu.

Cele polityki wobec Polski Hitler doprecyzował m.in. na naradach ze swoimi dowódcami przed atakiem na nasz kraj. 25 marca 1939 r. Führer powiedział do Naczelnego Dowódcy Sił Lądowych generała Walthera von Brauchitscha: „[...] *Polska ma być tak rozgromiona, aby w ciągu najbliższych dziesięcioleci nie trzeba jej było brać pod uwagę jako czynnika politycznego [...]*”. Na naradzie 22 sierpnia 1939 r. Obersalzbergu stwierdził wyraźnie: *„Wehrmacht ma prowadzić wojnę z całą bezwzględnością i brutalnością [...]. Celem wojny będzie fizyczne zniszczenie przeciwnika. [...] Zniszczenie Polski jest na pierwszym planie. Zadaniem naszym jest zniszczenie sił żywych nieprzyjaciela, a nie dotarcie do określonej linii. [...] Wydałem rozkazy i każę rozstrzelać każdego, kto pisnie słowo krytyki, wobec zasady, że wojna ma na celu fizyczne zniszczenie przeciwnika. Dlatego wysłałem na wschód moje oddziały **SS-Totenkopf** z rozkazem zabijania bez litości i pardonu wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci polskiej rasy i języka. Tylko w ten sposób zdobędziemy teren, którego tak potrzebujemy. [...] Polska zostanie wyludniona i skolonizowana przez Niemców. [...] Z resztą, moi panowie, w Rosji stanie się to samo, do czego doprowadziłem w Polsce”*.

Z chwilą wybuchu wojny, eksterminację narodu polskiego rozpoczęto od likwidacji polskich warstw przywódczych, gdyż według słów Adolfa Hitlera: *„tylko naród, którego warstwy kie-*

rownicze zostaną zniszczone, da się zepchnąć do roli niewolników”.

SS-Totenkopfverbände (niem. – Oddziały Trupiej Główek) – utworzone w 1934 r. oddziały specjalne SS, których zadaniem była zarządzenie i służba wartownicza w niemieckich obozach koncentracyjnych. Po reorganizacji SS włączone w skład Waffen-SS, zbrojnego ramienia SS.

Jednak akcja eksterminacji wymierzona w polskie masy przywódcze nie była jedyną formą represji, jaką zastosowano wobec społeczeństwa II RP. Najwybitniejszy znawca tematu niemieckiej okupacji, prof. Czesław Madajczyk, w jednym ze swoich opracowań napisał: *„Po zajęciu ziem polskich hitlerowcy traktowali je jako zdobycz wojenną, poczęli wyzyskiwać okupowane terytorium, jego potencjał produkcyjny i rezerwy siły roboczej dla wzmocnienia potencjału wojennego Niemiec”*.

W początkowym okresie okupacji rozważano różne warianty traktowania obywateli podbitej Polski. We wspomnianym już memoriale przygotowanym w Urzędzie Rasowo-Politycznym NSDAP, analizując strukturę narodową i społeczną ludności na zajętych obszarze, autorzy stwierdzili: *„Ludność tego obszaru składa się z Polaków i Żydów, a oprócz tego licznych polsko-żydowskich warstw mieszanych. Pod względem rasowym ludność należy określić jako częściowo rodzajowo obcą, a w każdym razie nienadająca się do zasymilowania [...]. Z punktu widzenia polityki rasowej można zaproponować dwie możliwe drogi. Jedna i druga obejmuje wyłącznie plan, ażeby zarówno Polaków jak i Żydów utrzymać w jednakowy sposób na niskim poziomie życiowym, i pozbawić ich wszelkich praw, zarówno pod względem politycznym, jak narodowym i kulturalnym. W tym wypadku Polacy i Żydzi byłiby postawieni na równi. Jeśli chodzi o drugi wariant, to dla Polaków możliwości własnego kulturalnego i narodowego rozwoju byłyby tak samo ograniczone jak przy pierwszym projekcie, natomiast Żydzi otrzymaliby trochę więcej wolności, przede wszystkim w zakresie kulturalnym i gospodarczym, tak, że niektóre decyzje w sprawie zarządzeń administracyjnych i gospodarczych następowaliby przy*

wspóludziale żydowskiej ludności. Pod tym względem rozwiązanie to oznaczałoby jeszcze silniejsze gospodarcze skrupowanie Polaków przez Żydów, ale także Żydom dałoby powód do zasadniczych zażaleń i ciągłych trudności”.

Wobec wytycznych, dotyczących przygotowania dla „narodu panów” przestrzeni życiowej, na ziemiach podbitych przez Wehrmacht rozpoczęto przede wszystkim masową eksterminację. Aby to osiągnąć, nie przebierano w środkach, co zostało całkowicie zaakceptowane przez Hitlera. Okrutna tzw. „walka rasowa”, była przez niego w pełni aprobowana, co ujawniało się choćby w jego wypowiedziach i rozmowach. W jednej z nich, przeprowadzonej ze swoimi Gauleiterami – Albertem Forsterem (Okręg *Danzig-Westpreussen*) oraz Arthurem Greiserem (Okręg *Wartheland*) powiedział, iż wymaga, aby po dziesięciu latach rządów obaj namiestnicy zameldowali mu, że obszary, za które odpowiadają, są już całkowicie niemieckie. Natomiast 28 września 1939 r. zmodyfikował częściowo swoje plany. Stwierdził, że po trzydziestu latach niemieckich rządów na Pomorzu, w Wielkopolsce i na Śląsku nie powinno być żadnych śladów dowodzących, iż te tereny były kiedyś przedmiotem polsko-niemieckiego sporu. Takie stwierdzenie wodza nie mogło pozostać bez echa. Obaj Gauleiterzy, którzy byli zajadłymi osobistymi wrogami, przystąpili do wykonywania polecenia z wielkim zapałem, na nieszczęście dla Polaków, Żydów i innych narodowości zamieszkujących przedwojenną Polskę.

Jednak eksterminacja nienordyckich obywateli II RP nie odnosiła się tylko i wyłącznie do likwidacji fizycznej. Metod eksterminacji – pośredniej i bezpośredniej było znacznie więcej. Na ziemiach podbitych wprowadzono zatem dwie naczelne zasady: eksploatacji i dyskryminacji oraz terroru i ludobójstwa. Starano się bowiem uderzyć tak w ducha, jak i w materię narodu. Tym samym zamierzano go złamać i całkowicie sobie podporządkować, a na końcu zniszczyć.

Pierwsza zasada – eksploatacji i dyskryminacji, miała na celu możliwie maksymalną eksploatację społeczeństwa II RP na rzecz wojennej gospodarki III Rzeszy. W tym celu podjęto szereg

działań, które miały przynieść jak najefektywniejsze wykorzystanie wszelkich możliwych zasobów, takich jak: surowce, fabryki, ziemia i ludność. Oczywiście, w myśl pierwszej zasady, działania podjęte na terenach przyłączonych do Niemiec, które miały być zintegrowane z resztą Rzeszy i w Generalnym Gubernatorstwie, które przeznaczone było na rezerwar taniej siły roboczej, częściowo różniły się od siebie. Cel jednak pozostawał zawsze ten sam. Polski niewolnik miał efektywnie pracować na rzecz niemieckiego pana. Zarówno warunki pracy, jak i inne prawa ustalali Niemcy wielkorządcy.



Obywatele polscy powieszeni przez Niemców w Sosnowcu.

Starano się także niszczyć polską kulturę i szkolnictwo. Na obszarach zaanektowanych do Rzeszy wprowadzono, np. całkowity zakaz polskich przedsięwzięć kulturalnych. W GG natomiast można było pokazywać lekkie, bez żadnej patriotycznej nuty operetki, czy też komedie. Ponadto nie istniała polska prasa. Zamykano również szkoły. Na obszarze zarządzanym przez Hansa Franka istniały tylko szkoły powszechne i zawodowe. Zwalczano także duchownych różnych kościołów i wyznań.

Druga zasada, tj. terroru i ludobójstwa została wprowadzona w życie od pierwszych dni wojny. Początkowo prym wiodli w tym niemieccy żołnierze. Następnie wprowadzał ją w czyn szeroko rozumiany aparat bezpieczeństwa i policji.

W pierwszej kolejności, o czym wspomniałem wcześniej, starano się unicestwić warstwę przywódczą narodu polskiego. Następnym celem było zwalczanie wszelkiej wrogiej działalności wobec niemieckiego okupanta, szukanie nadużyć oraz karanie za łamanie obowiązujących przepisów. Aby to osiągnąć, wprowadzono specjalne i bardzo surowe prawo karne, które umożliwiało bez ograniczeń karanie Polaków za najmniejsze błahostki. Ponadto używano prostych, aczkolwiek okrutnych metod eksterminacji, takich jak publiczne ale też i tajne mordy, pacyfikacje oraz nie wiążące się z bezpośrednią eksterminacją łapanki i aresztowania. Jednak najstraszniejszym elementem wielkiej eksterminacyjnej maszyny były obozy koncentracyjne i obozy zagłady. W miejscach tych, przeznaczonych początkowo dla polskich patriotów, dokonały się najstraszniejsze wydarzenia na obszarze hitlerowskiej okupacji podczas II wojny światowej. Ilość i jakość środków, które tam zastosowano, celem wyniszczenia wielu narodowości w imię narodowego socjalizmu, przechodzi nadal najśmielsze wyobrażenia.

POLITYKA OKUPACYJNA III RZESZY NA OBSZARZE BYŁEGO WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

„My jesteśmy przez Führera wysłani do tego kraju jako powiernicy sprawy niemieckiej z jasnym celem – kraj ponownie uczynić niemieckim. Będzie przeto pełnym chwały zadaniem wszystko uczynić, aby już wkrótce wszystkie polskie objawy, całkowicie obojętne jakiego rodzaju, usunąć. To dotyczy szczególnie narodowościowego oczyszczenia tego kraju. Kto należy do narodu polskiego, musi ten kraj opuścić” – Albert Forster, gauleiter Okręgu Danzig-Westpreussen.

Eksterminacja Polaków, Żydów, Cyganów rozpoczęła się najszybciej na tych terenach, które zostały wcielone do Rzeszy, a szczególnie na obszarze byłego województwa pomorskiego. Wynikało to z dwóch przyczyn. Przede wszystkim Niemcy byli zdania, że gros społeczeństwa pomorskiego bardzo łatwo da się zgermanizować. Co więcej, okupanci uważali, że wielu mieszkańców tamtego obszaru było pochodzenia niemieckiego, dlatego zamiast słowa germanizacja, używali określenia regermanizacja. Aby jednak tego dokonać, Niemcy musieli zlikwidować tę grupę Polaków, która wedle nich nie nadawała się lub nie chciała zostać zniemczona. Ostoją polskości, wg Niemców, zawsze były kościoł katolicki oraz polska szlachta. Stąd też na Pomorzu Gdańskim księża katoliccy stali się głównym celem polityki eksterminacyjnej. Dlatego też byli zatrzymywani od pierwszych godzin wojny, część z nich poniosła śmierć w akcjach masowych mordów, większość zaś wysłano do obozów koncentracyjnych.

Potwierdził to w 1943 r. Gauleiter Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, Albert Forster: *„nigdy nie wolno nam zapomnieć o tym, że przedstawicielami polityki polskiej, a także*

sprawcami polonizacji dawnej prowincji Westpreussen byli przede wszystkim duchowni, arystokraci, nauczyciele i pozostała polska inteligencja. Tych realizatorów polityki polonizacyjnej usunęliśmy zaraz po zajęciu tego kraju”.

Po drugie, Pomorze Gdańskie zamieszkiwali Volksdeutsche, którzy pomimo polskiego obywatelstwa, odegrali dużą, aczkolwiek niechlubną rolę podczas kampanii polskiej. Ludzie ci byli wielokrotnie inicjatorami i wykonawcami, będąc członkami organizacji paramilitarnej *Volksdeutscher Selbstschutz* (Samoobrona), zbrodniczych rozkazów na Polakach. W zamyśle Hitlera chodziło o to, aby przedstawić tychże Niemców jako prześladowanych przez Polaków obywateli. Propaganda nazistowska szacowała ofiary „polskiego terroru” na liczbę 58 tys.

Jednak szeroko rozumiana polityka, dotycząca ziem wcielonych do Rzeszy, nie była, pomimo pewnych wcześniejszych ustaleń, ukształtowana z góry. Pewne decyzje w tej sprawie zapadły w drugiej połowie września i pierwszej połowie października 1939 r. Wzmiankowana już konferencja w Berlinie wyłoniła najważniejsze wnioski w formie dyrektyw, dotyczące tego zagadnienia. Przede wszystkim zdecydowano ostatecznie, że część ziem polskich zostanie wcielona do Rzeszy, a ponadto utworzony zostanie „*okręg obcojęzyczny ze stolicą w Krakowie*”, tj. **Generalne Gubernatorstwo (GG)**.

Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete (Generalne Gubernatorstwo) – jednostka administracyjno-terytorialna utworzona w październiku 1939 r. na części obszaru II RP, która nie została włączona bezpośrednio w granice III Rzeszy Niemieckiej, ale całkowicie od niej uzależniona. Generalne Gubernatorstwo podzielone było początkowo na cztery dystrykty: krakowski, lubelski, radomski i warszawski. Po agresji Niemiec na ZSRS utworzono piąty dystrykt – galicyjski. Generalnym Gubernatorem został zatwardziały nazista, zbrodniarz wojenny, a zarazem znakomicie wykształcony prawnik Hans Frank. Generalne Gubernatorstwo miało być przede wszystkim źródłem taniej siły roboczej, jak to określił najwybitniejszy polski znawca tematu

prof. Czesław Madajczyk – „rezerwatem „podludzi”, wykorzystywanych przez niemiecką gospodarkę. Na obszarze tejże jednostki, w przeciwieństwie do terenów zaanektowanych przez Niemców, istniała minimalna namiastka polskości. Można było np. wyświetlać lekkie, operetki czy też komedie. Jednak nie istniała polska prasa. Zamykano również szkoły. Na obszarze Generalnego Gubernatorstwa istniały tylko szkoły zawodowe, mające kształcić dobrych rzemieślników. Zwalczano jednak wszelkie przejawy ruchu oporu a także przedstawiciele kościoła katolickiego. Co więcej, miały tam także istnieć obozy koncentracyjne, w których mieli być zgromadzeni polscy inteligenci i Żydzi.

Ponadto postanowiono, iż represje, które mają dotknąć nienordyckich obywateli II RP, będą zróżnicowane ze względu na różny status społeczeństwa polskiego. Oczywiście, największe miały dotknąć szeroko rozumianą inteligencję. Ludzie ci, a także Żydzi, mieli, zgodnie z postanowieniami konferencji berlińskiej, zostać przetransportowani do GG, gdzie miały być rozlokowane obozy koncentracyjne. Dodatkowo planowano przeprowadzić wysiedlenia, choć w pierwszej kolejności zdecydowano się na wariant wykorzystania Polaków jako taniej siły roboczej. Co więcej, zdecydowano się również na wspomnianą powyżej germanizację. Ta ostatnia decyzja spowodowana była zbyt małą ilością Niemców, którzy przed wojną zamieszkiwali wcielone obszary – było ich tam tylko 7%. Według prof. Jastrzębskiego niewiele pomogłaby tej sytuacji akcja wysiedleńczo-osadnicza. Dlatego też zdecydowano się na kolonizację.

Zatem, jak wiemy z wcześniejszych fragmentów książki, Okręg *Danzig-Westpreussen*, który został bezpośrednio wcielony w granice III Rzeszy, składał się z trzech rejencji: bydgoskiej (Bromberg), gdańskiej (Danzing) i kwidzyńskiej (Marienwerder), które podzielone były na powiaty miejskie i wiejskie. Powierzchnia Okręgu wynosiła przeszło 26 tys. km², którą w grudniu 1939 r. zamieszkiwało 2.351.166 osób. Jego namiestnikiem (*Reichsstatthalterem*) został wspomniany już fanatyczny nazista Albert Forster, który z ogromnym oddaniem zaczął realizować hitlerow-

ską politykę wobec podbitych ziem i ludności tam zamieszkującej. Jeszcze 27 września 1939 r. Forster powiedział: „*My jesteśmy przez Führera wysłani do tego kraju jako powiernicy sprawy niemieckiej z jasnym celem – kraj ponownie uczynić niemieckim. Będzie przeto pełnym chwały zadaniem wszystko uczynić, aby już wkrótce wszystkie polskie objawy, całkowicie obojętne jakiego rodzaju, usunąć. To dotyczy szczególnie narodowościowego oczyszczenia tego kraju. Kto należy do narodu polskiego, musi ten kraj opuścić*”.

Ponadto, Wyższym Dowódcą SS i policji (niem. **Der Höhere SS Und Polizeiführe**) został inny lojalny nazista – SS-Gruppenführer Richard Hildebrandt, który pełnił tę funkcję do kwietnia 1943 r.

W pierwszych miesiącach II wojny światowej najbardziej nasiloną metodą prześladowań Polaków była akcja eksterminacyjna. Działalność ta w byłym woj. pomorskim była jednak zróżnicowana i miała kilka etapów. Pierwszy z nich, podobnie jak na obszarze całej II RP, trwał w okresie regularnych działań wojennych i prowadzony był przez niemieckie siły zbrojne, a także przez SD, Sipo i Selbstschutz. Wielokrotnie było to jednak działanie spontaniczne, które określane były wielokrotnie, np. w sprawozdaniach SD, jako nielegalne.

Niemniej, praktycznie od początku wojny aż do ostatnich dni września, hitlerowcy wprowadzili oficjalnie dość łagodne jak na tamte czasy przepisy, które groziły śmiercią w momencie nieoddania broni w wyznaczonym terminie, a później za jej przechowywanie. Mimo to, w wielu miejscach na terenie Pomorza, Ziemi Dobrzyńskiej i Chełmińskiej oraz Kujaw, doszło do licznych mordów, które były rzekomym odwetem za pacyfikację ludności niemieckiej przez Polaków, o czym Hitler poinformował w przemówieniu do Reichstagu 1 września 1939 r., o godz. 10.00. Jednocześnie zażądał srogiej zemsty na polskich obywatelach. Ponadto, podczas spotkania z członkami gdańskiej NSDAP i mieszkańcami Wolnego Miasta Gdańska, w dniu 19 września 1939 r., powiedział, że tysiące Volksdeutschów zostało bestialsko zamordowanych

z rąk Polaków, natomiast „liczni niemieccy żołnierze i oficerowie, którzy ranni dostali się w ręce przeciwnika, byli masakrowani i bestialsko bici aż do spowodowania śmierci”. Takimi wypowiedziami wprowadził umyślnie niczym nieusprawiedliwioną atmosferę rewanżyzmu, którą umiejętnie rozkręcała nazistowska propaganda. Ostatnia wypowiedź została odpowiednio rozpropagowana poprzez niemiecką prasę, radio i kino.

Doskonałym przykładem takiego działania była tzw. „*Bromberger Blutsonntag*” („*bydgoska krwawa niedziela*”). Według goebelsowskiej propagandy, bydgoscy Polacy w dniach 3-4 września 1939 r. poddali okrutnym torturom i wymordowali niczemu niewinnych Volksdeutsche. Sytuacja ta doprowadziła do krwawego rewanżu ze strony niemieckiej, w trakcie którego zginęło kilkuset Polaków. Dziś już wiemy, czego dowiódł dotyczący tegoż wydarzenia projekt badawczy, którym kierował prof. Paweł Machcewicz, iż zabici Volksdeutsche byli dywersantami i sabotażystami. Cała sytuacja posłużyła natomiast za pretekst do kolejnego masowego mordu na Polakach. Podobne wydarzenia miały miejsca w innych częściach Pomorza – w powiecie kartuskim, kościerskim oraz we Władysławowie, gdzie działał osławiony oddział wartowniczo-szturmowy SS-Wachsturmbann „*Eimann*”, mający na sumieniu wiele istnień ludzkich.

Ponadto wkraczający na obszar II RP Niemcy, nie potrzebowali jakichkolwiek pretekstów, aby mordować i znęcać się nad Polakami. Chodziło przecież o spacyfikowanie wszelkich przejawów oporu, który stawałaby ludność cywilna oraz żołnierskie niedobitki, a także o zapobiegawcze zatrzymania warstwy kierowniczej państwa polskiego.

W Wolnym Mieście Gdańsku, Gdyni, a także wielu powiatach byłego woj. pomorskiego wyłapywano przedstawicieli polskiej elity oraz Żydów i przeprowadzano egzekucje lub też wywożono ich do miejsc odosobnienia. Nie były one tak „*spektakularne*”, jak, np. w Bydgoszczy, choć w Gdyni zatrzymano kilka tysięcy osób, z których zamordowano 130 ludzi. Żołnierze Wehrmachtu w bardzo wielu miejscach woj. pomorskiego zgła-

dzili niemałą liczbę Polaków. Jednym z symboli tamtych dni było wymordowanie heroicznym obrońców Poczty Polskiej na gdańskim Placu Heweliusza, którzy przez kilkanaście godzin stawiali zacięty opór. Także ziemie powiatów: świeckiego, brodnickiego, grudziądzkiego, toruńskiego, tucholskiego, wyrzyskiego, bydgoskiego czy też wąbrzeskiego były świadkami masowych mordów bardzo wielu obywateli II RP.

Ponadto od 22 września rozpoczęła się akcja eksterminacji chorych umysłowo z pomorskich szpitali psychiatrycznych. Wszystkich tych działań nie można było porównać do żadnego innego obszaru Polski, na który weszły wojskowo-policyjne jednostki niemieckie. Liczba ofiar i okrucieństwa przerosła wszelkie wyobrażenia ludzkiego umysłu. Wedle *SS-Sturmabführera* dr Franza Rödera, dowódcy pionu służby bezpieczeństwa w *Einsatzkommando* 16, do dnia 20 października zostało wymordowanych na obszarze Pomorza Gdańskiego 20 tys. osób.

Druga faza niemieckich zbrodni rozpoczęła się praktycznie z końcem września i trwała do stycznia 1940 r. W tym okresie Niemcy nasilili akcję eksterminacyjną do jeszcze większych rozmiarów. Oczywiście, asumpt do takich zachowań dali tamtejsi prominentni działacze hitlerowscy – Forster oraz wspomniany już powyżej dr Franz Röder. Pierwszy z nich wyznaczył cele, jakie miały zostać zrealizowane. Przede wszystkim chodziło o aresztowanie intelektualistów, przywódców politycznych oraz duchownych katolickich. Drugi natomiast wskazał metody eksterminacji, tj. likwidację fizyczną.

Wobec powyższych wskazówek hitlerowcy z *Selbstschutz* uderzyli głównie w te warstwy społeczeństwa byłego woj. pomorskiego, które mogły podtrzymywać ducha narodu. Aby zatrzymać członków polskiej elity, organizowano łapanki, przeprowadzano aresztowania w miejscach zamieszkania lub też posługiwano się podstępem, zapraszając ludzi na spotkania z nowymi władzami. Największą ilość aresztowań przeprowadzono na terenie woj. pomorskiego w październiku 1939 r. Aresztowanych przetransportowywano do więzień, za które służyły nie tylko wię-

zienia sądowe czy też areszty policyjne, ale także kościoły, szkoły lub też, jak było w przypadku Torunia, pruskie forty VII i VIII. Niekiedy, wobec zbyt małej liczby miejsc, organizowano obozy zbiorcze. Po osadzeniu zatrzymanych rozpoczęły się ich okrutne przesłuchania, na przemian z katorżniczą pracą. Niemcy starali się wymusić na Polakach przyznanie się do wrogiej działalności wobec III Rzeszy. Aby to osiągnąć, stosowali niekiedy bardzo wyrafinowane tortury, np. w Klasztornej Górcie w powiecie wyrzyskim, czy też w toruńskim Forcie VII. W tym ostatnim miejscu Niemcy kazali pojmanym Polakom prowadzić tzw. gimnastykę. W trakcie jej wykonywania aresztanci, ubrani w spodnie, musieli zjeżdżać z górki w dół, zahaczając o kamienie, wyboje i połamane krzewy. Następnie przeprowadzano masowe rozstrzeliwania, niekiedy tylko próbując zalegalizować te zbrodnie, powołując do istnienia różnego rodzaju „sądy” lub „rady”. Miejsc takich na obszarze Pomorza Nadwiślańskiego było bardzo wiele – Fordon, Barbarka, Rudzki Most, Karolewo, Klamry, Księża Góry, Karnkowo i wiele innych.

Z analizy dokumentów przeprowadzonych przez profesorów Jana Szylinga i Włodzimierza Jastrzębskiego wynika jednoznacznie, że ofiarami hitlerowców byli nie tylko członkowie polskiej inteligencji, choć ci ponieśli stosunkowo największe liczebnie straty, ale również kupcy, urzędnicy, rzemieślnicy czy też właściciele ziemscy. Ponadto hitlerowcy mordowali także chłopów i robotników. Nazistom chodziło przede wszystkim o likwidację tych Polaków, którzy w jakiś sposób narazili się tamtejszym Niemcom lub mogliby, potencjalnie, być załączkiem ruchu oporu wobec okupanta. Dodatkowo bardzo trudno jest wiarygodnie oszacować, jaka liczba nienordyckich obywateli II RP rzeczywiście zginęła podczas pierwszych miesięcy wojny. Szacuje się, że wynosi ona kilkadziesiąt tysięcy osób.

Innym problemem dotyczącym eksterminacyjnej polityki okupanta na Pomorzu, jest kwestia żydowska. Albert Forster powiedział 5 września, jeszcze w trakcie trwania kampanii polskiej, że należy wysiedlić z obszaru Pomorza „niepożądane elementy polskie i nie zapomnieć również o Żydach”. Wedle Szylinga i Ja-

strzębskiego, a także Barbary Bojarskiej, władze okupacyjne bardzo łatwo zatrzymały niewielką, ponieważ liczącą niecałe 15 tys. tę grupę narodowościową. Żydzi mieli być następnie przetransportowani do GG i odizolowani od reszty społeczeństwa, natomiast ich mienie, tak ruchome jak i nieruchome, podlegało konfiskacie.

Proces ten, nazywany okresem eksterminacji pośredniej, poprzedzony został kilkoma udokumentowanymi przypadkami masowych mordów, m.in. w Świeciu, Nowej Tucholi czy też Koronowie. Reasumując, w okresie II światowej wojny zginęło bardzo wielu pomorskich Żydów, a ich prawdziwa zagłada rozpoczęła się 8 grudnia 1941 r., kiedy to powstał obóz zgłady w Chełmnie nad Nerem.

Od początku 1940 r. ilość masowych egzekucji zdecydowanie się zmniejszyła. Oczywiście, były one ciągle obecne, jednak nie w takiej skali, jak miało to miejsce pod koniec 1939 r. i dotyczyły głównie akcji polskiej konspiracji. W tamtym okresie prawdziwymi „fabrykami śmierci” stały się obozy koncentracyjne, wspierane przez organa bezpieczeństwa i policji III Rzeszy, które zastąpiły rozwiązany 26 listopada 1939 r. Selbstschutz, a także przez hitlerowski wymiar „sprawiedliwości”. To właśnie **Geheime Staatspolizei**, tj. osławione Gestapo miało na sumieniu bardzo wiele osób.

Geheime Staatspolizei, w skrócie **Gestapo (Tajna Policja Państwowa)** – utworzona została w Prusach w 1933 r. przez Hermanna Göringa. W 1936 r. objęła swoim „panowaniem” całą III Rzeszę. Później włączona została w skład Sipo, a następnie jako Urząd IV podporządkowana RSHA. Podzielona była początkowo na grupy, później na referaty. Charakteryzowała się brutalnością działania, szczególnie na obszarze okupowanym przez III Rzeszę. Szefem gestapo był prawie przez całą wojnę *SS-Gruppenführer und General der Polizei* Heinrich Müller. Uznana w Procesie Norymberskim za instytucję zbrodniczą.

Gestapo ścigało obywateli II RP za różnorakie wykroczenia. Chodziło głównie o działalność w konspiracji, rzekome prześladowania ludności niemieckiej w okresie międzywojennym,

czy też pomniejsze wykroczenia, takie jak choćby nielegalny ubiór trzody chlewnej, słuchanie radia lub odmowa podjęcia pracy. Wielokrotnie podczas śledstw osadzeni byli zakatowywani na śmierć. Bardzo często aresztanci umierali z powodu fatalnych warunków, panujących w niemieckich aresztach. Dodatkowo wielu z nich trafiło do obozów koncentracyjnych, bądź zostało skazanych na karę śmierci przez hitlerowskie sądy.

Ponadto, Gestapo urządzało publiczne egzekucje, jak choćby te w Gdańsku, Bydgoszczy, Ocyplu, Toruniu, Grudziądzu i innych miejscowościach. Nie były one już tak liczne, jak w drugiej połowie 1939 r., jednak ciągle miały miejsce i, wedle funkcjonariuszy niemieckich, powinny były działać prewencyjnie wobec chęci podjęcia przez Polaków jakichkolwiek nielegalnych działań pod okupacją.

Wzrost masowych mordów ponownie został odnotowany w ostatnich miesiącach 1944 i styczniu 1945 r., kiedy Niemcy hitlerowskie nieuchronnie chyliły się ku upadkowi. Wówczas odnotowywano mordy, podczas których ginęło od kilkunastu do kilkuset osób, np. 26 stycznia w Więcborku SS zlikwidowało 19 nastolatków.

Jednak represje wobec Polaków, zamieszkujących przedwojenne woj. pomorskie, nie sprowadzały się tylko i wyłącznie do pacyfikacji. Należy pamiętać, że niemiecki okupant zastosował wobec ludności najróżniejsze formy represji w związku z polityką narodowościową (niem. *Volkstumspolitik*). Do elementów eksterminacji pośredniej zaliczyć trzeba germanizację oraz deportacje i politykę rasową. Każda z nich kosztowała setki tysięcy Polaków, a także innych „*podludzi*”, wiele cierpienia i dramatów.

Dla przykładu, problem wysiedleń, choć dane dotyczące tej kwestii są rozbieżne, dotknął na pewno ponad 100 tys. przedwojennych mieszkańców Pomorza. Według różnych obliczeń, było to 130 tys. albo nawet 170 tys.

Wysiedlenie z własnych gospodarstw, z jednogodzinnym terminem opuszczenia budynków i zabrania ze sobą tylko tyłu rzeczy osobistych, ile można było unieść w rękach, dotknęły, m.

in. rodziny Ardanowskich i Nowackich, tj. rodziców i dziadków z obojga stron autora niniejszego opracowania, mieszkańców Ziemi Dobrzyńskiej. Członkowie obu rodzin, okradzeni i wygnani z własnych gospodarstw, zostali zesłani na przymusowe roboty w gospodarstwach niemieckich. Albina Ardanowska z d. Nowacka, matka autora, oderwana od rodziców i skierowana na przymusowe roboty w wieku 13 lat, po kilkuletniej pracy u Niemców i udziale w morderczej ewakuacji z Pomorza w styczniu i lutym 1945 r., kiedy to niemieccy „pracodawcy” pędzili swoich niewolników, uciekając na zachód, zakończyła wojenną gehennę nad Morzem Północnym i wróciła do kraju dopiero w roku 1946.

Co więcej, rozpoczęto także proces zniemczania społeczeństwa dawnego woj. pomorskiego. Po odpowiednim przygotowaniu statystycznym, tj. przeprowadzeniu dwóch spisów powszechnych, w latach 1939-1940 rozpoczęto proces germanizacji. Polegała ona na wpisaniu obywateli II RP z tamtego obszaru, po wcześniejszym przeprowadzaniu badania stwierdzającego ich stosunek do III Rzeszy, na tzw. *Niemiecką Listę Narodową*, która kwalifikowała ludność do jednej z czterech grup.

Niemiecka Lista Narodowa – Volksliste (niem. *Deutsche Volksliste, DVL*) – niemiecka lista narodowościowa wprowadzona 2 września 1940 na podstawie reskryptu Heinricha Himmlera. Na terenach Rzeczypospolitej Polskiej anektowanych przez III Rzeszę w czasie II wojny światowej, volkslistę wprowadzono zarządzeniem z 4 marca 1941.

Tzw. „*podpisanie volklisty*” wiązało się z wypełnieniem szczegółowej ankiety, która zawierała pytania o przynależność wyznaniową, od kiedy rodzina mieszkała w danym rejonie, jakie kończono szkoły, o krewnych w Niemczech itd. Ankieta była wysyłana do domu. Po jej odebraniu, decyzją urzędnika przydzielano ankietowane osoby do jednej z czterech grup volkslisty.

Volkslista była przejawem rasistowskiej polityki III Rzeszy. Wprowadzona została w celu podziału ludności na zajętych terenach Polski – zarówno na terenie Generalnego Gubernatorstwa, jak i na terenach włączonych w granice administracyjne

Rzeszy. Szczególnym naciskom poddani byli mieszkańcy Śląska, Wielkopolski oraz Gdańska i Prus Zachodnich. Na tych terenach stosowano całą gamę środków przymusu: od nacisków administracyjnych (groźenie eksmisją z mieszkania, odebrania kartek żywnościowych, przeniesienie do gorszej pracy), poprzez represje policyjne (uporczywe wzywanie na policję, bicie), kończąc na wywożeniu członków rodziny do obozów koncentracyjnych lub przesiedleńczych i warunkowaniu ich zwolnienia podpisaniem niemieckiej listy narodowościowej.

Polski Rząd na Uchodźstwie gen. Sikorskiego we Francji oraz biskup diecezji śląskiej ks. dr Stanisław Adamski przekonywali, żeby przyjmować volkslistę w celu uniknięcia zagłady biologicznej. W polskich audycjach angielskiego radia również sugerowano przyjęcie DVL. Mówił o tym także Arka Bożek, członek emigracyjnej Rady Narodowej.

Odmienne sytuacja kształtowała się na terenie Generalnego Gubernatorstwa, gdzie przypadki podpisania volkslisty były nieliczne, a ci, którzy ją podpisali, otoczeni byli ostracyzmem społeczeństwa. Ocenia się, że podpisało ją łącznie ponad 2 mln obywateli polskich. Tworzona była do końca marca 1942.

Volksdeutschów dzielono na cztery kategorie DVL:

Kategoria 1: *Volksdeutscher* – osoby narodowości niemieckiej, aktywne politycznie, działające na rzecz III Rzeszy w okresie międzywojennym (tzw. *Reichslista*).

Kategoria 2: *Deutschstämmige* – osoby przyznające się do narodowości niemieckiej, posługujące się na co dzień językiem niemieckim, kultywujące kulturę niemiecką, zachowujące się biernie.

Kategoria 3: *Eingedeutschte* – osoby autochtoniczne, uważane przez Niemców za częściowo spolonizowane (Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy) oraz Polacy niemieckiego pochodzenia (osoby pozostające w związkach małżeńskich z Niemcami).

Kategoria 4: *Rückgedeutschte* – osoby pochodzenia niemieckiego, które się spolonizowały i czynnie współpracowały w okresie międzywojennym z władzami polskimi, bądź aktywnie

działały w polskich organizacjach społeczno-politycznych (popularnie zwane przez Niemców renegeatami).

Zaliczeni do I i II grupy otrzymywali automatycznie obywatelstwo Rzeszy, zaliczeni do III grupy otrzymywali to obywatelstwo na 10 lat, zaś wpisani do IV grupy otrzymywali obywatelstwo na zasadzie wyjątku. Odmowa podpisania volkslisty mogła być uznana za „zdradę rasy” i zakończyć się wysłaniem całej rodziny do obozu koncentracyjnego lub przesiedleńczego.

W okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie Volkslistę przyjęło ponad 1 mln 150 tys. osób, w tym III grupę, tzw. *Eingedeutschte* ok. 870 tys.

Wszystkie osoby, mieszkające na terenach wcielonych do Rzeszy, były zobowiązane do wypełnienia kwestionariuszy. Osoby, które nie chciały określić swego pochodzenia jako pochodzenia niemieckiego, musiały uzasadnić swój wybór - specjalne komisje analizowały wpisy na listę. Do komisji zgłaszały się rodziny z dziećmi, przyjmowano w kolejności według ulic. Komisja sprawdzała, czy dana osoba jest pochodzenia aryjskiego. Przepytywano dzieci, w jakim języku mówi się w ich domu. Poza DVL mieli znaleźć się Polacy, którzy nie zostali obywatelami III Rzeszy. 16 lutego 1942 r. wydano zarządzenie, przedstawione prezydentom rejencji. Zarządzono obowiązek wskazania policji osób, które nie podały narodowości niemieckiej. Miejscowa policja miała przekazać tym osobom, że na złożenie wniosku o wpisanie na DVL mają 8 dni. Jeśli po tym czasie osoby nie potrafiłyby przedstawić dowodu złożenia takiego wniosku, miały zostać aresztowane a następnie skierowane do obozów koncentracyjnych. W drugiej połowie 1944 r. dla osób, które odmówiły wpisania na DVL, wprowadzono karę śmierci. Otrzymanie 3 kategorii DVL było ochroną przed więzieniem lub obozem koncentracyjnym.

Wszyscy, którzy podpisali niemiecką listę narodowościową, podlegali prawu niemieckiemu. Oznaczało to, że byli oni powoływani do służby we wszystkich formacjach wojska niemieckiego. Odmowa służby była jednoznaczna z wyrokiem śmierci za zdradę i represjami wymierzonymi w rodzinę. Osoby z III i IV

grupy mogły być kierowane na roboty do Niemiec, w tym dzieci po ukończeniu 15 roku życia.

Dowódcy oddziałów Wehrmachtu, do których trafiali byli obywatele polscy z III i IV grupy volkslisty, nauczeni doświadczeniem, dobrze wiedzieli, że większość z nich ma niewiele zapasu, aby umrzeć za III Rzeszę i podczas walki na froncie zdezerteruje przy pierwszej okazji. W celu zapobieżenia takim przypadkom, w oddziałach niemieckich wyznaczano im pewnych ideowo i rasowo „opiekunów”, którzy nawet w czasie walki mieli nie spuszczać ich z oka oraz stosowano odpowiedzialność zbiorową wobec całego oddziału w przypadku ich ucieczki.

Dekretem PKWN z 4 listopada 1944 r. zarządzono przymusowe internowanie wszystkich, którzy podpisali niemiecką listę narodowościową – *„każdy obywatel polski, który zadeklarował swoją przynależność do narodowości niemieckiej, bądź korzystał z praw i przywilejów z tytułu przynależności do narodowości niemieckiej podlega, niezależnie od odpowiedzialności karnej, przetrzymywaniu, umieszczeniu na czas nieoznaczony w miejscu odosobnienia (obozie) i poddaniu przymusowej pracy”*. Taka polityka – polegająca na przymusowej pracy Niemców oraz Volksdeutschów – cieszyła się powszechną akceptacją w społeczeństwie, które miało w żywej pamięci tragiczne doświadczenia okresu okupacji.

Dekretem z 28 lutego 1945 r. wykluczono ze społeczeństwa polskiego wrogie elementy, a ustawą z 6 maja 1945 r. dopuszczono rehabilitację przed sądem grodzkim osób, które podpisały niemiecką listę narodowościową II, III, i IV kategorii. Osoby, które podpisały listę I kategorii, nie podlegały rehabilitacji. Po roku 1950 ówczesne władze państwa polskiego zrehabilitowały wszystkich, którzy podpisali niemiecką listę narodowościową, a nie zostali zrehabilitowani w inny sposób.

Dodatkowo innym elementem eksterminacji pośredniej była szeroko rozumiana polityka gospodarcza niemieckiego okupanta. Pomorze Gdańskie miało stać się wówczas „spichlerzem rolniczym” Niemiec. Hitlerowcy, w zaanektowanej części II RP,

przejęli 99% polskiego potencjału ekonomicznego – w tym rolnictwo i przemysł, który postanowili wykorzystać dla własnych potrzeb na rzecz polityki wojennej III Rzeszy. Ogromna ilość wszelkich polskich i żydowskich majątków została skonfiskowana przez władze okupacyjne. Polacy natomiast byli wykorzystywani do ciężkiej pracy na rzecz niemieckiego agresora.

Mordowanie Polaków, z grup uznanych za szczególnie niebezpieczne, dokonywane było przez różne niemieckie formacje wojskowe i paramilitarne.



Niemiecki żołnierz prowadzący na rozstrzelanie polskiego księdza.



Mazowsze, gm. Czernikowo. Pomnik upamiętniający powieszenie przez Niemców w dniu 22 kwietnia 1942 r. dziesięciu Polaków. Egzekucji musieli przyglądać się mieszkańcy okolicznych miejscowości. Był to element represji przeciwko narodowi polskiemu.

SELBSTSCHUTZ. PRAWDZIWE OBLICZE NASZYCH NIEMIECKICH SĄSIADÓW

„Jeżeli wy, moi ludzie z Selbstschutzu, jesteście mężczyznami, to żadnemu Polakowi w tym niemieckim mieście Toruniu nie przyjdzie więcej na myśl mówić po polsku. Miękkością i słabością nigdy jeszcze niczego nie zbudowano. Musicie być nieublagani i usunąć wszystko, co nie jest niemieckie” – Ludolf von Alvensleben, dowódca Okręgu III Północnego Selbstschutzu.

W pierwszych tygodniach okupacji, egzekucje na Polakach wyselekcjonowanych w ramach **Operacji „Tannenberg”** (niem. *Unternehmen Tannenberg*) przeprowadzały bojówki Selbstschutzu, złożone z Niemców mieszkających do wojny w Polsce, często sąsiadów mordowanych Polaków.

Unternehmen „Tannenberg” (Operacja „Tannenberg”) – niemiecka akcja eksterminacyjna wymierzona w warstwy przywódcze i inteligenckie II RP, przeprowadzona jesienią 1939 r. Celem Operacji „Tannenberg” było wyłapanie warstwy kierowniczej polskiego społeczeństwa, która, wedle opinii przywódców III Rzeszy, potrafiłaby utrzymać ducha patriotyzmu w narodzie. Dlatego też po rozpoczęciu agresji Selbstschutz, zgodnie z wcześniej przygotowaną *Sonderfahndungsbuch Polen* (*Specjalną księgą Polaków ściganych listem gończym*) zaangażowany został w poszukiwanie i aresztowanie ponad 61 tys. obywateli II RP, którzy zostali uznani za szczególnie niebezpiecznych. Decyzje ostateczne co do ich przyszłości zapadły 21 września 1939 r., na konferencji w Berlinie. W ramach operacji „Tannenberg” przez dwa pierwsze miesiące wojny, w ponad 760 masowych egzekucjach życie straciło ok. 20 tys. Polaków.

Ocenia się, że w szeregach Selbstschutzu działało 82-100 tys. członków z ogólnej populacji ok. 740 tys. Niemców w przedwojennej Polsce. Oznacza to, że znaczna część przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce uczestniczyła w zorganizowanym ugrupowaniu, wrogim wobec Polski – w kraju, którego byli obywatelami i dokonującym zbrodni na narodzie polskim.

Najsilniejszą strukturą Selbstschutzu był Okręg III Północny, (*Selbstschutz Westpreussen*) obejmujący swoim zasięgiem przedwojenne województwo pomorskie oraz niektóre powiaty Wielkopolski. Dowódcą był Oberführer SS Ludolf-Hermann von Alvensleben.

Ten wyjątkowy zbrodniarz, schwytyany w kwietniu 1945 r., zbiegł z brytyjskiego internowania w Neuengamme, a na początku 1946 r. uciekł wraz z rodziną do Argentyny. W 1952 r., rząd Juana Domingo Peróna przyznał Alvenslebenowi obywatelstwo argentyńskie pod nazwiskiem Carlos Lucke. Zbrodniarz został zaocznie skazany na karę śmierci przez polski sąd w Toruniu. W 1964 r. sąd rejonowy w München wydał nakaz aresztowania Alvenslebena, jako odpowiedzialnego za zamordowanie co najmniej 4.247 Polaków jesienią 1939 r. Nigdy jednak nie doszło do ekstradycji zbrodniarza z Argentyny do Europy. Zmarł, nie poniosłszy kary, w 1970 r.

Członkowie Selbstschutzu byli dla Polaków szczególnie niebezpieczni ze względu na doskonałą znajomość lokalnych stosunków i uwarunkowań społecznych. Ponadto, w swojej działalności mogli uregulować wiele zadawnionych sąsiedzkich sporów i porachunków, jak również zagarnąć mienie należące do aresztowanych i mordowanych Polaków.

Do końca 1939 r. z rąk bojówek Selbstschutzu zginęły dziesiątki tysięcy ludzi. Polacy i Żydzi więzieni w prowizorycznych obozach zorganizowanych przez Selbstschutz byli torturowani i mordowani w najbrutalniejszy sposób. Relacje świadków mówią, między innymi, o nagminnych przypadkach gwałtów na kobietach i dziewczynkach, dobijaniu rozstrzeliwanych za pomo-

całą łopata, czy zakopywaniu żywcem. Bywało, że matki zmuszono do układania w wykopanych dołach swoich dzieci.



Szkolenie Selbstschutzu w rejonie Ostrzeszowa, jesień 1939 r.



SS-Oberführer Ludolf-Hermann (w środku) von Alvensleben przed kwaterą główną Selbstschutz Westpreussen w Bydgoszczy.



Dowódcy inspektoratów Selbstschutz: SS-Standartenführer Ludolf Jacob von Alvensleben (pierwszy z prawej), SS-Obersturmbannführer Erich Spaarmann, SS-Obersturmbannführer Hans Kölzow i SS-Sturm-bannführer Christian Schnug.



Egzekucja przeprowadzana przez Selbstschutz w Piaśnicy koło Wejherowa.



Skazańcy na chwilę przed egzekucją w Piaśnicy.



Grupa polskich nauczycieli z Bydgoszczy sfotografowana na chwilę przed egzekucją, przeprowadzoną przez niemiecki Selbstschutz.



Członkowie Selbstschutzu prowadzący polskich nauczycieli na egzekucję w „Dolinie Śmierci” pod Bydgoszczą.

EINSATZGRUPPEN. SPECJALIŚCI OD MASOWYCH EGZEKUCJI

„Gdy rozstrzelano jeden szereg, wchodził następny i kładł się na zwłokach. Bez krzyku lub płaczu ludzie rozbierali się, całowali i żegnali, czekając na skinienie SS-mana, który stał nad dołem. Nie słyszałem żadnej skargi ani prośby o litość” – relacja jednego z dowódców „szwadronów śmierci” podczas procesu w Norymberdze.

By przyspieszyć zaplanowany proces mordowania Polaków i Żydów, bo przecież członkowie Selbstschutzu, jako cywile, mordowaniem zajmować się mieli tylko w ramach swoście rozumianego „czynu społecznego” i ich efektywność zapewne nie byłaby dla władz niemieckich zadowalająca, przygotowano jeszcze przed wybuchem wojny specjalne grupy operacyjne policji bezpieczeństwa (*Einsatzgruppen* – Sipo) i służby bezpieczeństwa (*Einsatzgruppen* – SD).

Sicherheitspolizei, w skrócie **Sipo**, (Policja Bezpieczeństwa) – niemiecki organ policyjny utworzony z połączenia *Geheime Staatspolizei* w skrócie Gestapo (pol. Tajna Policja Państwowa) i *Kriminalpolizei*, w skrócie Kripo [pol. Policja Kryminalna], stający przez pewien czas na czele hierarchii policji III Rzeszy. Następnie weszła w skład *Reichssicherheitshauptamt* w skrócie RSHA [pol. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy]. Sipo włączyło się działaniami GG, gdzie, m.in. inwigilowała polskie społeczeństwo. Dowódcami Sipo byli Bruno Streckenbach, Eberhard Schöngarth i Walter Bierkamp.

Sicherheitsdienst des Reichsführers-SS, w skrócie SD, (Służba Bezpieczeństwa Reichsführera SS) – początkowo była to wewnętrzna służba NSDAP, występująca pod kryptonimem IC. Przekształcono ją następnie w Wydział IC, a od 1932 przyjęła nazwę SD. Jej pierwszym szefem był osławiony „kat Pragi”, z okresu II wojny światowej Reinhard Heydrich. Pierwotnym zadaniem SD była ochrona partii przed wrogą infiltracją oraz oczyszczenia jej szeregów z agentów. W późniejszym czasie inwigilowała partie polityczne i organizacje społeczne. W 1939 r. SD została włączona w skład RSHA, stając się bardzo skutecznym narzędziem w walce z szeroko rozumianymi przeciwnikami i wrogami hitlerowców. Od 1944 r. przejęła także kontrolę nad niemieckim wywiadem wojskowym Abwehram. Uznana podczas Procesu Norymberskiego za organizację zbrodniczą.

Zadaniem Grup Specjalnych, zgodnie z treścią dokumentu pt. *Wytyczne do jednolitego przygotowania Wehrmachtu do wojny 1939/1940*, była współpraca z niemieckimi siłami zbrojnymi.

Zadaniem tychże grup, ulokowanych przy każdej niemieckiej armii, które uczestniczyły w operacji „Fall Weiss”, było „*zwalczanie wszelkich elementów wrogich Rzeszy i antyniemieckich w kraju nieprzyjacielskim, na tyłach walczących wojsk*”. One to, obok Wehrmachtu, w kolejnych miesiącach i latach okupacji wyspecjalizowały się w wykonywaniu masowych egzekucji, na początek w okupowanej Polsce, a następnie w wielu podbitych krajach Europy.

Na ich czele stali z reguły wyżsi funkcjonariusze służby bezpieczeństwa SD, a ich kierownictwo składało się z oficerów Gestapo i Kripo. Członkowie *Einsatzgruppen* dali się poznać ze szczególnego okrucieństwa i bestialstwa wobec ofiar.

W literaturze przedmiotu podaje się informację, że 2/3 członków *Einsatzgruppen* miało wyższe wykształcenie prawnicze lub ekonomiczne, a 1/3 doktoraty. Jeden z dowódców *Einsatzkommando 6* z *Einsatzgruppe C* – Ernst Biberstein był pastorem i teologiem, inny z kolei z *Sonderkommando 7a* z *Einsatzgruppe B*, Eugen Steimle był nauczycielem, a osądzony w Norymberdze

Otto Ohlendorf – był doktorem prawa, który skończył trzy fakultety uniwersyteckie.

Wspomniany Ohlendorf, w trakcie przewodu sądowego, na pytanie, dlaczego mordowano także dzieci, odpowiedział, że po dorośnięciu dzieci przedstawiałyby nie mniejsze zagrożenie, niż dorośli, pragnąc pomścić zabitych rodziców. Oprócz niego doktoraty posiadali, m.in. Franz Six (filozofia), Otto Rasch (prawo i ekonomia polityczna), Walter Blume (prawo), Martin Sandberger (prawo), Werner Braune (prawo), Eduard Strauch (prawo).



Żołnierze z Waffen-SS oraz młodzież ze Służby Pracy Rzeszy patrzą jak członek Einsatzgruppen D przygotowuje się do zastrzelenia ukraińskiego Żyda, klęczącego na brzegu masowego grobu, wypełnionego ciałami wcześniejszych ofiar.



Egzekucja Żydów Kijowskich przez niemieckie oddziały Einsatzgruppen niedaleko Ivangrodu na Ukrainie. Fotografia została wysłana z frontu wschodniego do Niemiec, ale została przechwycona w Warszawie przez polską komórkę konspiracyjną.



Żydówka stoi nago na lwowskiej ulicy, otoczona przez ukraińskich uczestników pogromu, zorganizowanego przez żołnierzy niemieckich z *Einsatzgruppen* C oraz ich ukraińskich pomocników, Lwów, początek lipca 1941 r.



Naga i przerażona, młoda Żydówka błaga o życie.
Popychana na rozstrzelanie w kierunku zbiorowej mogiły.



Naga młoda Żydówka siedzi na krawężniku otoczona przez Ukraińców
we Lwowie podczas pogromu w lipcu 1941 roku, zorganizowanego
przez żołnierzy niemieckich z Einsatzgruppen C oraz ich ukraińskich
pomocników.



Kobiety żydowskie z getta w Mizocz na Ukrainie, niektóre trzymające na rękach małe dzieci, czekające w kolejce na egzekucję.



Niemieccy policjanci dobijają kobiety żydowskie po masowej egzekucji w Mizocz na Ukrainie.



Młoda matka i jej dwoje dzieci siedzą pośród dużej grupy Żydów z Łubniów na Ukrainie, zgromadzonych przed masową egzekucją.



Niemiecki masowy grób pełen nagich ciał zamordowanych ofiar.



Ciała w otwartym masowym grobie, Warszawa, 1941 r.



Ciała wrzucane do masowego grobu, Polska, 1941 r.

POLITYKA NIEMIECKA WOBEC ŻYDÓW

„Każdy bez wyjątku Żyd, którego pochwycimy, będzie podlegać eksterminacji. Jeżeli nie uda nam się teraz zniszczyć biologicznych podstaw żydostwa, to pewnego dnia Żydzi zniszczą naród niemiecki” – Reichsführer SS Heinrich Himmler.

Szczególną nienawiścią narodowo-socjalistyczne Niemcy pały do Żydów. Partia nazistowska i jej przywódca Adolf Hitler, po dojściu do władzy w 1933 r., rozpoczęli realizację programu rasistowskiego i antysemitowskiego, mającego na celu wyeliminowanie ludności żydowskiej. Podstawą prawną dyskryminacji Żydów były Norymberskie Ustawy Rasowe (niem. *Nürnberger Rassegesetze*).

Nürnberger Rassegesetze (Norymberskie Ustawy Rasowe) – niemieckie ustawy rasowe uchwalone 15 września 1935 r. przez Reichstag, które zawierały: ustawę o obywatelskie Rzeszy, ustawę o ochronie krwi niemieckiej i niemieckiej czci oraz ustawę o barwach i fładze Rzeszy. Ustawy godziły przede wszystkim z Żydów niemieckich, których, dzięki ustawom i dodatkowym rozporządzeniom, można było, np. pozbawić obywatelstwa, ochrony prawnej. Zakazano małżeństw Niemców i Żydów. Na mocy tych dokumentów Żydów można było pozbawić obywatelstwa Rzeszy, ochrony prawnej i własności. Nie mogli pełnić służby w urzędach państwowych, ani w wojsku. Zabroniono Żydom wywieszania barw niemieckich.

Wedle ustawy o ochronie niemieckiej krwi i czci zabraniano zawierania małżeństw między „Aryjczykami” i „nie-Aryjczykami”, zaś stosunki seksualne między nimi podlegały karze (zhańbienie rasy – Rassenschande). Ustawy również definiowały,

kogo uznać za Żyda. Uznawano za Żyda osobę, w której rodzi-
nie do trzeciego pokolenia wstecz była przynajmniej jedna osoba
pochodzenia żydowskiego. Było to więc kryterium rasowe, a nie
religijne lub kulturowe. Żydami, według ustawowej definicji, byli
np. chrześcijanie (jak Edyta Stein) lub bezwyznaniowcy, całkowi-
cie zasymilowani i niemający nieraz od pokoleń żadnego kontaktu
z religią i kulturą żydowską.

W okresie przedwojennym Niemcy rozwinęli także uza-
sadniającą niszczenie Żydów akcją propagandową, oskarżając ich
o pasożytnictwo, wyzysk, demoralizowanie i niszczenie narodów,
wśród których zamieszkują.

Propaganda nagłaśniała także rzekomą organizację mię-
dzynarodowego spisku, obejmującego żydowskich bankierów
i przemysłowców, a także polityków pochodzenia żydowskiego
i znajdujących się pod wpływem Żydów. Naziści, jak wspomnia-
no, postrzegali Żydów nie jako wspólnotę wyznaniową, czy naro-
dowościową. Ich zdaniem Żydzi stanowili rasę, której represen-
tanci stanowią element szkodliwy z przyczyn genetycznych. Takie
postrzeganie Żydów skłaniało do ich izolowania i eliminowania,
a także do takiego samego traktowania wszystkich zasymilowa-
nych osób pochodzenia żydowskiego. Propaganda niemiecka pod-
pierała się rzekomymi wynikami badań naukowych, sfałszowanej
wiedzy historycznej lub antropologicznej. Niestety, antysemitka
i rasistowska propaganda głoszona przez hitlerowskie Niemcy
znalazła jeszcze przed wojną znaczny oddźwięk wśród Niemców,
a także w innych krajach europejskich, sprzyjając późniejszym po-
stawom kolaboracji, albo, częściej, obojętności wobec Holocau-
stu.

Po wybuchu wojny polityka eksterminacji Żydów była
wprowadzana w kolejnych krajach europejskich w miarę ich
zajmowania przez wojska niemieckie. Przybierało to formy re-
jestracji osób pochodzenia żydowskiego, zmuszania do noszenia
na ubraniach gwiazdy Dawida, wprowadzania różnych zakazów
i posunięć dyskryminujących, a także ich izolację w zamkniętych
dzielnicach zwanych gettami. Wobec Żydów łamiących przepisy

dyskryminacyjne albo opuszczających getta, wprowadzono kary śmierci.

Poczynając od 1939 r., również na terytorium okupowanej Polski niemieckie władze ograniczyły prawa osobiste ludności żydowskiej oraz rozwiązały wszystkie żydowskie instytucje kulturalne, oświatowe i społeczne. Jednocześnie wprowadziły restrykcje w sprawach majątkowych i zawodowych, które rugowały Żydów z gospodarki.

Przez cały czas trwania okupacji Niemcy kreowali Polaków na naród antysemitów. Żydów natomiast przedstawiano Polakom jako sprawców wszelkiego zła, jakie spadło na Polskę i polski naród. Natrętna i agresywna niemiecka propaganda skierowana przeciwko ludności żydowskiej (artykuły w prasie, broszury, plakaty, ulotki, filmy, sztuki teatralne, wystawy antyżydowskie) niewątpliwie pogłębiała wzajemne polsko-żydowskie animozje, utrwalała stereotypy i, w konsekwencji, przyczyniała się do pogłębiania wzajemnej nieufności oraz izolacji Żydów. To wszystko miało Niemcom ułatwić realizację polityki antyżydowskiej. Prócz szcucia na Żydów, Niemcy wprowadzili terror. Na Polaków, udzielających jakiegokolwiek pomocy Żydom, spadały drakońskie kary. Już 15 października 1941 r. Generalny Gubernator Hans Frank wydał rozporządzenie o następującej treści: *„Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczą przeznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim Żydom świadomie dają kryjówkę”*. W październiku 1942 r. rozszerzono jej stosowanie również na osoby postronne, które wiedziały o udzielonej pomocy, ale nie doniosły o tym władzom niemieckim. Tak więc ryzyko, związane z ukrywaniem Żydów na terenach okupowanej przez Niemców Polski, było o wiele większe, niż na terenie Europy Zachodniej. Za każdą najmniejszą formę pomocy, jak wskazanie drogi ucieczki, podanie kawałka chleba czy inny gest współczucia wobec Żydów, w razie wykrycia tego faktu przez Niemców, Polacy byli represjonowani.



Ludzie przechodzą obok szyb sklepowych, potłuczonych w wyniku „Kryształowej Nocy”. Niemieccy naziści zniszczyli będące własnością Żydów przedsiębiorstwa, Berlin, 1938 r.



W okupowanej Austrii. SS-mani i zwykli mieszkańcy przyglądają się z zachwytem jak poniżani są Żydzi, przymuszeni do szorowania na kolanach chodnika.



Prace przymusowe. Żydzi zamiatający ulice, Kraków.



Segregacja obowiązywała nawet w środkach komunikacji.

GETTA ŻYDOWSKIE W EUROPIE

„Żeby świat był lepszy, konieczna jest miłość do każdego człowieka. I tolerancja, bez względu na rasę, religię i narodowość. Moim marzeniem jest, aby pamięć stała się ostrzeżeniem dla świata. Oby nigdy nie powtórzył się podobny dramat ludzkości. Budujmy cywilizację dobra, cywilizację życia, nie śmierci” – Irena Sendlerowa.

W krajach okupowanych Niemcy i ich sojusznicy tworzyli zamknięte i strzeżone getta, w których przymusowo osiedlano ludność żydowską z danego terenu. Utworzenie gett było pierwszym etapem zagłady Żydów, zaplanowanej i przeprowadzonej przez nazistów. Inicjatorem tworzenia gett był SS-Obergruppenführer Reinhard Heydrich, szef RSHA. 21 września 1939 r. Heydrich wydał specjalną instrukcję podległym mu organom SD-SS i policji w sprawie organizacji gett żydowskich. Z inicjatywą tworzenia gett występowali także lokalni przywódcy NSDAP, cywilna administracja terenów okupowanych, Wehrmacht i działacze mniejszości niemieckiej. Z powodu zamknięcia dużej liczby osób na małej przestrzeni (7-10 osób na jedną izbę mieszkalną) i niewielkich racji żywnościowych, utworzenie gett w sposób oczywisty służyło eksterminacji ludności żydowskiej.

Niezwłocznie po ustaniu walk frontowych na terenach polskich, okupanci przystępowali do tworzenia gett, eufemistyczne zwanych żydowskimi dzielnicami mieszkaniowymi (niem. *Judische Wohnbezirke*).

Pierwszym gettem na terenie okupowanej Polski było utworzone już 8 października 1939 r. getto w Piotrkowie Trybunalskim. W grudniu tego samego roku utworzono getta w Puławach i Radomsku. Getta utworzono także, m.in. w Białymstoku, Częstochowie, Kielcach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Radomiu,

Warszawie. Od roku 1940 getta zostały całkowicie zamknięte. Wraz z przemieszczaniem się armii niemieckiej, getta tworzone były także na terenie Ukrainy, Białorusi, a także w Czechach, na Słowacji i na Węgrzech.

Mieszkańcy gett masowo cierpieli z powodu głodu i chorób, głównie tyfusu plamistego.

Próby uciezek oraz pomocy z zewnątrz dla uwięzionych osób karane były śmiercią.

W dniu 5 października 1941 r. gubernator Hans Frank, wydał zarządzenie, zakazujące ludności cywilnej udzielania jakiegokolwiek pomocy Żydom. Za udzielenie pomocy lub schronienia Żydom przewidziana była kara śmierci dla całej rodziny. Karze śmierci podlegały także osoby zachęcające do pomocy, a czyn usiłowany był tak samo karany jak dokonany. W 1942 r. Niemcy przystąpili do realizacji „*Reinhard Aktion*”, wielkiej deportacji mieszkańców gett do obozów zagłady. Równocześnie prowadzono systematyczną likwidację gett we wszystkich okupowanych krajach Europy.

Transporty kolejowe z Żydami kierowały się z całej Europy do gett położonych na okupowanych ziemiach polskich (Łódź, Lublin i inne) i zajętych terenach Związku Sowieckiego (Mińsk, Ryga). Największe getta utworzono w Warszawie (ok. 460-500 tys. osób) i Łodzi (ok. 300 tys. osób). Jednocześnie masowo wywożono Żydów z gett do obozów zagłady (Auschwitz-Birkenau, Treblinka, Sobibór, Bełżec, Chełmno nad Nerem i inne), a także do obozów pracy przymusowej, które faktycznie dla Żydów były obozami koncentracyjnymi. Dokonywano również masowych egzekucji na terenie gett. Celem była całkowita zagłada Żydów.



Żydowska para w getcie w Budapeszcie zmuszona do noszenia na płaszczach widocznych, żółtych gwiazd Dawida, Budapeszt, 1944 r.



Kobieta leżąca na chodniku w getcie, Warszawa, 1941 rok.



Wychudzone dziecko posila się na ulicach warszawskiego getta.



Getto warszawskie. Dziewczynka bez środków do życia pociesza swoją młodszą siostrę, która leży nieprzytomna na jej kolanach.



Getto w Łodzi. Dzieci oddzielane od matek, Łódź, 1942 r.

EKSTERMINACJA ŻYDÓW NA ZIEMI DOBRZYŃSKIEJ

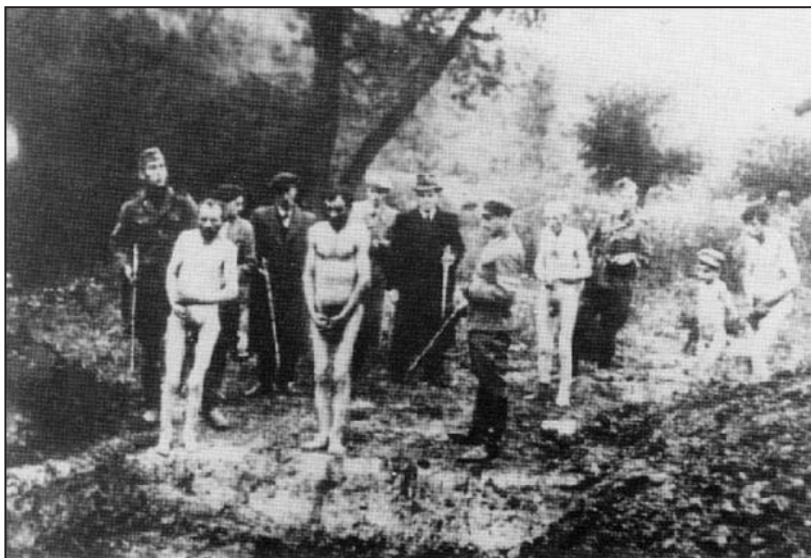
„Po zakończeniu egzekucji oprawcy weszli do budynku na górę, gdzie głośno śpiewano hymn niemiecki. Następnie rozpoczynała się nocna libacja” – z zeznań Władysława Czajkowskiego, świadka mordowania Żydów przez członków rypińskiego Selbstschutzu.

Jak wspomniano wcześniej, plany „oczyszczenia przestrzeni życiowej” na Wschodzie poprzez eksterminację ludności tam zamieszkującej, dotyczyły zarówno Polaków, jak i Żydów. W czasie działań wojennych i w pierwszych miesiącach okupacji, eksterminacja obejmowała przede wszystkim Polaków z warstw uznanych przez Niemców za elity przywódcze narodu. Jednakże, jak opisuje prof. Mirosław Krajewski, niestrudzony i najbardziej płodny badacz dziejów Ziemi Dobrzyńskiej, zorganizowane przesładowanie Żydów rozpoczęło się zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich. Najbardziej charakterystyczne w tym okresie były rabunki mienia żydowskiego, zmuszanie ich do katorżniczej, darmowej pracy, która od końca października 1939 r. stała się pracą przymusową, obcinanie bród, bicie, maltretowanie, gwałty.

Niemcy, mieszkający na terenie całej Ziemi Dobrzyńskiej, grabili mienie ludności żydowskiej, ich fabryki, warsztaty, sklepy oraz domy prywatne. Palono synagogi, często zamykając w nich wcześniej wybranych Żydów. Cmentarze żydowskie (kirkuty) były niszczone, a płyty nagrobne (macewy) wykorzystywane były rękami Żydów do utwardzania nawierzchni, układania chodników ulicznych, budowania schodów w parkach itp. Heydrich w swym raporcie z 19 listopada 1939 r. donosił o aresztowaniach tysięcy Żydów, paleniu synagog, demolowaniu i ograbianiu sklepów.

Jak podaje prof. M. Krajewski: „Wraz z rozpoczęciem masowej eksterminacji Polaków w drugiej połowie października 1939 roku przystąpiono na terenie Ziemi Dobrzyńskiej do mordowania także ludności żydowskiej. Spośród Żydów ginęli przede wszystkim ci, na których miejscowi Niemcy wnieśli jakiekolwiek skargi czy uwagi. W wielu wypadkach o pozbawieniu życia Żyda decydował fakt chęci jego ograbienia lub zajęcia posiadłości. W czasie masowych egzekucji w rypińskim więzieniu przy ulicy Warszawskiej 20 – siedzibie Selbstschutzu, lasach skrwileńskich, lasach karnkowskich, na cmentarzu żydowskim w Rypinie oraz lasku koło Rusinowa w pobliżu Rypina, Niemieccy oprawcy wyrwali ofiarom złote zęby, koronki, mostki. [...] Od momentu uruchomienia więzienia w Rypinie i rozpoczęcia w nim rozstrzeliwań, młodych Żydów używano do „prac porządkowych”. Mężczyźni ci ginęli po zakończeniu każdej kolejnej egzekucji. Z relacji koronnego świadka zbrodni dokonywanych w więzieniu przy ulicy Warszawskiej 20, Władysława Czajkowskiego, dowiadujemy się, że młodzi Żydzi byli używani do wyciągania z piwnic, a potem wywożenia nocami zamordowanych Polaków. Jednej tylko nocy rozstrzelano tu około 150 osób”. Władysław Czajkowski zeznał: „Byli to przeważnie młodzi ludzie. Najpierw ustawiono wszystkich na podwórzu. Kazano im maszerować i stawać. Calej ceremonii towarzyszył śmiech oprawców. Więźniowie musieli odliczać, a co dziesiątego stawiano pod mur. Oprawca strzelał w tył głowy. Następnie stawiano pod mur co dziewiątego, co ósmego, itd., aż pozostał jeden, który musiał zaciągnąć na stos przedostatniego, i tam sam otrzymał strzał w tył głowy. Po zakończeniu egzekucji oprawcy weszli do budynku na górę, gdzie głośno śpiewano hymn niemiecki. Następnie rozpoczęła się nocna libacja”. Jak dalej podaje prof. Mirosław Krajewski: „Mimo szeroko zakrojonej akcji eksterminacyjnej w 1939 roku, tylko część Żydów z tego terenu zginęła w masowych egzekucjach w ww. miejscach Ziemi Dobrzyńskiej. Większość z żyjących późną jesienią 1939 roku skierowana została do gett i innych miejsc odosobnienia. Wielu tam poniosło śmierć, inni zostali skierowani do obozów koncentracyjnych. Żydów z Lipna, Lubicza, Kikoła, gminy

Czernikowo wywieziono do Włocławka, a stamtąd do getta w Łodzi. Żydzi ze Skepego i Dobrzynia nad Wisłą wysiedleni zostali do getta w Warszawie. Około 350 Żydów z Dobrzynia nad Drwęcą, aresztowanych już 7 września, tj. w dniu wkroczenia Wehrmachtu, została wywieziona do obozu utworzonego w koszarach 15. Pułku Artylerii Lekkiej przy ulicy Gdańskiej w Bydgoszczy”.



Grupa Żydów przed egzekucją, nad wykopany wcześniej grobem.
Jak widać na ostatnim zdjęciu, nawet kilkuletnie dzieci uznano
za wrogów rasowych, zagrażających Rzeszy.



Lubicz. Niemieccy żołnierze zmuszają Żydów do rozebrania się i noszenia wody z rzeki. Prawdopodobnie chodzi o upokorzenie ich pracą w czasie szabasu.



Lubicz. Niemieccy żołnierze zmuszają Żydów do kąpieli w Drwęcy.



Kielce. Niemiecki żołnierz obcinający Żydowi w podeszłym wieku brodę.



Samosz, Polska. Golenie brody Żydowi na ulicy.



Wysiedlenie Żydów z Płońska. Deportowani ludzie z małymi dziećmi niosą resztki swojego dobytku.

LIKWIDACJA GETT ŻYDOWSKICH

„Jeśli odniesie on sukces w biologicznym zniszczeniu gniazda Żydostwa na wschodzie, w formie całkowitej zagłady, wtedy Żydzi jako całość nigdy nie podniosą się po tym ciosie. Zasymilowani Żydzi Zachodu, w tym Ameryki, nie będą mogli, jego zdaniem, i nie będą chcieli odzyskać tej olbrzymiej utraty krwi, i nie będą w przyszłości pokolenie warte zauważenia. Nie ma drogi powrotnej, ponieważ ta akcja eksterminacyjna jest niezbędna, by w przyszłości ochronić naród niemiecki od niszczytelnych zakusów Żydów” – Rudolf Hoess o Adolfie Eichmannie, głównym koordynatorze i wykonawcy planu „Ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”.

Postępy wojsk sowieckich na froncie wschodnim i szybko zbliżająca się możliwość uwolnienia, chociaż części Żydów, przebywających w gettach na terenie Polski i krajów ościennych sprawiły, że Niemcy w dużym pośpiechu zaczęli likwidować getta jeszcze funkcjonujące.

Głównym sposobem likwidacji była masowa wysyłka więzionych Żydów do obozów zagłady. W dniu 14 maja 1944 r. Niemcy rozpoczęli deportację Żydów węgierskich do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau.

Transporty odchodziły do piątego lipca. W ciągu tych 55 dni wywieziono na śmierć w 148 transportach 437.402 Żydów.

W połowie czerwca 1944 r., w obliczu zbliżającego się frontu, Niemcy rozpoczęli ostateczną likwidację getta w Łodzi (*Litzmannstadt*). Żydów transportowano do obozów w Chełmnie nad Nerem i do Auschwitz-Birkenau. 29 sierpnia ze stacji kolejowej Radegast odszedł do Oświęcimia ostatni transport łódzkich

Żydów. Getto w Łodzi było ostatnim zlikwidowanym gettem w Polsce.

W dniu 9 lipca 1944 r. Niemcy zlikwidowali getto w Kownie.

Oblicza się, że Holocaust przeżyło tylko ok. 3 tys. z 37 tys. kowieńskich Żydów.

W dniu 13 lipca 1944 r. w wyzwolonym przez żołnierzy sowieckich Wilnie, ze 100 tys. Żydów przebywających w getcie wileńskim, odnaleziono zaledwie 2,5 tys. ukrywających się osób.



Żydzi pojmani przez oddziały SS w trakcie tłumienia powstania w getcie warszawskim, kwiecień 1943 rok. Fotografia z raportu Jürgena Stroopa przygotowanego dla Heinricha Himmlera.



Aresztowane Żydówki na ulicy Wesselenyi, Budapeszt, 1944 r.



Deportacja Żydów węgierskich. Budapeszt, maj/czerwiec 1944 r.



Przyjazd kolejnej grupy węgierskich Żydów do Auschwitz-Birkenau. W tle po prawej stronie widać Krematorium II, Birkenau, maj 1944 r.



Żydzi z Getta w Łodzi są załadowywani do wagonów towarowych, którymi zostaną przetransportowani do obozu w Chełmnie nad Nerem w celu uśmiercenia.



Litewski pomocnik Niemców nad ciałami zamordowanych Żydów w czasie pogromu w Kownie. Inspiratorem pogromu był dowódca *Einsatzgruppen A*, Franz Stahlecker, zaś mordem dowodził szef miejscowych litewskich oddziałów paramilitarnych Algirdas Klimatis, na czele 400 litewskich ochotników, 1941 r.

RELACJE POLSKO-ŻYDOWSKIE POD ZABORAMI ORAZ W OKRESIE II RZECZYPOSPOLITEJ

„Zabieramy przeto głos my, katolicy-Polacy. Uczucia nasze względem Żydów nie uległy zmianie. Nie przestajemy uważać ich za politycznych, gospodarczych i ideowych wrogów Polski. Co więcej, zdajemy sobie sprawę z tego, iż nienawidzą nas oni więcej niż Niemców, że czynią nas odpowiedzialnymi za swoje nieszczęście. Dlaczego, na jakiej podstawie – to pozostanie tajemnicą duszy żydowskiej, niemniej jest faktem nieustannie potwierdzanym. Świadomość tych uczuć jednak nie zwalnia nas z obowiązku potępienia zbrodni. Nie chcemy być Pilatami” – z protestu Zofii Kossak-Szczuckiej.

Na stosunek do Żydów wpływ miało wiele czynników. Polacy, którzy po ponad wiekowej niewoli wywalczyli w 1918 r. swoje niepodległe państwo, mieli w pamięci lata współistnienia narodu żydowskiego na ziemiach polskich w okresie zaborów. Szczególnie jednak w pamięć zapadły wydarzenia z okresu wojny polsko-bolszewickiej lat 1919-1920. Bardzo wielu Żydów dało posłuch komunistycznej, bolszewickiej propagandzie o konieczności zniszczenia młodego państwa polskiego. *„Po trupie Polski, na bagnietach ponieść szczęście i pokój ludzkości oraz rozniecić ogólnoswiatową pożogę”* określił w rozkazie cele ofensywy przeciwko Polsce w lipcu 1920 roku Michaił Tuchaczewski, dowódca Frontu Zachodniego. Poparcie przez Żydów sowieckiej agresji wynikało zapewne z faktu, że na zajmowanych terenach Żydzi stawali się warstwą rządzącą, otrzymując, czy też przejmując wpływy w tworzonych *„rewkomach”* (komitetach rewolucyjnych). Wsparcie dla bolszewików spowodowane zapewne było także tym, że wielu przywódców Rosji Sowieckiej miało żydowskie korzenie. Dość przypomnieć, że w składzie pierwszego rządu bolszewików, zwa-

nego Radą Komisarzy Ludowych, na 22 komisarzy (ministrów) – 18 było Żydami, 2 Rosjanami, 1 Gruzinem i 1 Ormianinem. Inwazję półmilionowej Armii Czerwonej na ziemie polskie ogół Żydów przyjął z entuzjazmem. Przybierał on różne formy, od osztygacyjnej sympatii do bolszewików i witania ich kwiatami przy wkraczaniu do poszczególnych miejscowości, aż do występowania z bronią w rękę przeciwko polskiemu wojsku. Zdarzały się, oczywiście, postawy propolskie. Jak podaje prof. Mirosław Krajewski, opisując relacje polsko-żydowskie na Ziemi Dobrzyńskiej: „Żydzi – aktywiści partii komunistycznej popierali czynnie inwazję bolszewicką. Tak było, m.in. w Chełmicy Dużej, gdzie spośród 7 członków „czerezwyuczajki”, 3 – na czele z Lejmanem – stanowili Żydzi.

Żydzi uczestniczyli w powiatowych i gminnych folwarcznych komitetach rewolucyjnych, także w formowanej w pośpiechu milicji ludowej. Doskonale potwierdza to przykład miasta Lipna, gdzie prawie połowa sił porządkowych w mieście w okresie okupacji bolszewickiej składała się z ludności żydowskiej. Dodać jednak trzeba, że ta aktywność komunistyczna dotyczyła przede wszystkim biedniejszej części mniejszości żydowskiej. Bogatsi Żydzi w zasadzie nie angażowali się do ugrupowań komunistycznych i lewicowych, pilnując dobrze prosperującego interesu. Z tego powodu znane są przypadki, że bolszewicy ograbiali z dobytku, w tym szczególnie z kosztowności, bogatych Żydów. Tak stało się, m.in. w Lipnie, gdzie sowieci ograbili, a potem rozstrzelali kilku obywateli wyznania mojżeszowego. Natomiast Żydzi ortodoksyjni stali, zdaje się, przy polskiej racji stanu. W lipnowskim Komitecie Bezpieczeństwa, powołanym przez Obywatelski Komitet Obrony Państwa w tym powiecie, spotykamy nawet miejscowego rabina, Samuela Brota. Podobnie było w Dobrzyniu nad Drwęcą i w Rypinie”. Jednak, jak wspomniano wcześniej, większość Żydów wspierała w różny sposób sowieckich najeźdźców. W Rypinie, jak donosił „Kurier Płocki”: „Żydzi przyjsciu bolszewików bardzo byli radzi (choć to nie na wiele się przydało)”.

Innym czynnikiem wpływającym na odnoszenie się Polaków do Żydów były relacje ekonomiczne. Wnikliwy obserwator stosunków panujących na ziemiach polskich na przełomie wieku XIX i XX, pozytywista Bolesław Prus, tak ujął tę sprawę w swych „Kronikach”: *„Stosunek niektórych grup żydowskich do Polaków jest nie tylko niegodziwy, ale wprost – nieprzyzwoity. Prawie w tej samej chwili, kiedy liberalowie żydowscy drwiącym tonem w imię rycerskości żądają od Polaków, aby głosowali za zupełnym równouprawnieniem Żydów w radach miejskich, w tej samej chwili ‘litwacy’ (Żydzi przesiedleni przez władze carskie z Rosji Centralnej i Litwy na ziemie polskie – przyp. aut.) odgrywają rolę rusyfikatorów u nas, nawet obrażają nas, a Żydzi poznańscy wręcz głoszą, że zawsze walczyli przeciw Polakom w interesie Niemców [...]. No i naturalnie upominają się o łapówkę. Dla zupełności tego ohydneho obrazu niektóre partie, czy grupy Żydów nie cofają się przed pogroźkami, a nawet czynami. Polskim sklepom kooperatywnym Żydzi nie chcą wynajmować mieszkań w swoich domach; młynarze-Żydzi roszczą pretensje wyłącznego prawa dzierżawienia wszystkich młynów w kraju [...]. Żydzi prawowierni u nas znają tylko jedną formę uspołecznienia: swoją narodowość; lekceważą zaś prawa jednostki (choćby co do przechodzenia na inne wyznanie, lekceważą sąsiadów i używając łagodnego wyrazu, nie tolerują cywilizacji. Takie stanowisko nie ma przyszłości[...]”*. Nieco dalej Prus ocenia sytuację Żydów w Królestwie: *„Wracam teraz do Żydów nieprzejejdanych. Narzekają oni na upośledzenie. To prawda, są oni upośledzeni – w państwie, ale nie wobec nas, Polaków. Wobec nas posiadają oni przywileje, o których ciągle się zapomina:*

1) mają swój samorząd gminny, do którego nigdy nie mieszal się żaden Polak;

2) posiadali i posiadają mnóstwo, ale to mnóstwo stowarzyszeń ekonomicznych, filantropijnych i oświatowych;

3) prawie każdy Żyd umie czytać, pisać i rachować dzięki szkółkom elementarnym, które Żydzi w swoim języku mają, a jakich nam mieć nie wolno;

4) w razie konkurencji z chrześcijanami nie robią sobie ceremonii, to jest, nie dopuszczają do współzawodnictwa, bojkotują, doprowadzają do bankructwa i jeszcze wniebogłosey narzekają na ucisk!

Innymi słowy, w wyścigu o dobrobyt, dzięki zakazom, które spadły na nas, a nie dotyczyły ich, Żydzi mają i mieli ogromną przewagę. Toteż już dziś prawie cały handel, całe płynne bogactwo narodu znajduje się w ich rękach”.

Nieprawidłowości, jakie zaczęły powstawać na ziemiach polskich w wyniku ekspansji „litwaków”, zauważali także pisarze polscy pochodzenia żydowskiego. Historyk Wilhelm Feldman pisał: „Dopiero Żydzi rosyjscy w Warszawie założyli dzienniki żargonowe. Nie znając mowy polskiej, zaczęli odnosić się do niej wrogo i w ogóle występować wobec społeczeństwa polskiego prowokacyjnie. [...] Nad Wisłą dążyli do uzyskania prawnopaiństwowej zagwarantowanej odrębności, co by Królestwo pozbawiło charakteru polskiego. Równocześnie czując, iż tylko z Żydami rosyjskimi tworzą potęgę, stali się centralistami rosyjskimi - tym samym stając w opozycji do najżywotniejszych interesów polskich”.

W wyniku wszystkich tych działań wytworzyła się na ziemiach polskich specyficzna sytuacja w stosunkach polsko-żydowskich, którą podsumowuje Bolesław Prus w swoich „Kronikach”: „Zobaczymy rezultat ostateczny tych stosunków. W naszych miastach Żydzi stanowią od czterdziestu do osiemdziesięciu procent ogółu mieszkańców i należy do nich czterdzieści jeden procent nieruchomości miejskich, choć w kraju tworzą tylko piętnaście procent mieszkańców. Dzięki temu nasz chłop, któremu już jest za ciasno na roli, nie może przenieść się do miasta, gdyż Żydzi nie dopuszczają go tam. We Włocławku – pisze „Dziennik Kujawski” – Żydzi na ulicy Nowej, będącej główną arterią miasta, zakupili w ostatnich czasach kilkadziesiąt domów, ażeby wyprzeć stamtąd handel polski. Koroną zaś naszego położenia są następujące cyfry. Wciągu ostatnich dwunastu lat emigrowało Polaków do Ameryki dziewięćset czterdzieści dziewięć tysięcy, prawie milion. A ilu ich wyszło do Niemiec, ilu do Cesarstwa? Do Cesarstwa uciekali

przeważnie rzemieślnicy, znękanici ciągłymi strajkami, zaś ich miejsce kto zajął? [...] Byłem teraz w Lublinie, który znam od czasów dzieciństwa, i zdumiałem się nad mnóstwem sklepów i warsztatów żydowskich. Ulice, kiedyś niepodzielnie zamieszkałe przez chrześcijan, dziś są żydowskimi i mnóstwo domów przeszło na własność Żydów. W takim stanie rzeczy mamy dwie perspektywy. Ponieważ Żydzi rosną i wzmacniają się na naszych błędach, więc -albo ulepszymy siebie samych i nasze wewnętrzne stosunki, albo – w emigracji zmarnujemy najdzielniejsze siły, a reszta – stanie się lennikami Żydów”.

Sytuacja z końca XIX i początku XX wieku niewiele zmieniła się po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Znana jest presja ekonomiczna, jaką wywierały wpływowo środowiska żydowskie w okresie międzywojennym. Bogaci przedsiębiorcy żydowscy (kupcy, fabrykanci, bankierzy) wykorzystywali problemy gospodarcze, szczególnie w okresie wielkiego kryzysu lat 30. i złe położenie ekonomiczne ubogich grup społeczeństwa polskiego. Wielu Polaków irytowała skłonność Żydów do uprawiania lichwy, prowadzenia wyszynku, stosowania nieetycznych zasad w handlu, np. dumpingu i solidarność handlarzy żydowskich wymierzona w polską, gojowską konkurencję. Wspomina o tym wiele osób, pamiętających okres międzywojenny. Tak działo się w całej Polsce, także na Ziemi Dobrzyńskiej. Niechęć do Żydów narastała szczególnie w tych miejscowościach (głównie w miastach), gdzie udział narodowości żydowskiej był znaczący w strukturze ówczesnego społeczeństwa. Ze spisów powszechnych z lat 30. dowiadujemy się na przykład, że w Lipnie było 21% Żydów, w Rypinie ponad 31%, w Kikole ok. 70%, a w Lubiczu Górnym ponad 36%. Jeszcze większy był udział Żydów w handlu. Jak podaje *Księga adresowa Polski dla handlu, przemysłu, rzemiosła i rolnictwa* z 1929 r. – przykładowo w Dobrzyniu nad Drwęcą stanowił on 72%, w Dobrzyniu nad Wisłą – 65%, w Lipnie – 73%, w Lubiczu – 87%, w Rypinie – 66%, we Włocławku – 71%.

Część organizacji żydowskich liczyła wręcz na utworzenie państwa żydowskiego na terenach polskich lub uzyskania jakiejś

formy autonomii. Takie poglądy przekładały się na zachowania w zwartych społecznościach żydowskich. Nastroje wśród Żydów w tych miejscowościach, gdzie stanowili znaczący, a czasami dominujący odsetek społeczności opisuje na przykładzie Lubicza Górnego Sabina Falkowska, z d. Redlich, świadek pamiętający okres przedwojenny: *„Żydzi wręcz prowokowali Polaków. Zbierali się z transparentami i flagami. Chodzili po Lubiczu śpiewając ‘pokażemy, co możemy, z Polski Palestynę zbudujemy’”*.

POMOC UDZIELANA ŻYDOM PRZEZ POLAKÓW W CZASIE WOJNY

„A jeśli człowiek ratuje jedno życie, to jest tak, jak gdyby uratował cały świat” – „Talmud Babiloński”, Sanhedryn, 37a.

Na dramat ludności żydowskiej, mordowanej tylko z samego faktu przynależności do „*narodu wybranego*”, Polacy, poddawani przecież także represjom, w większości nie pozostali obojętni.

Niezależnie od złych wspomnień o działaniach Żydów w czasie wojny polsko-bolszewickiej, czy też zachowań ekonomicznych, szkodzących polskiemu społeczeństwu („*Wasze ulice, nasze kamienice*”), ogrom cierpień, jakich doznawał naród żydowski od Niemców, powodował u wielu Polaków litość i chęć niesienia pomocy. Pomimo różnych uprzedzeń do Żydów, opartych o faktyczne, czy też wydumane zarzuty, reprezentanci różnych środowisk politycznych i społecznych włączyli się w pomoc dla wyniszczanego narodu żydowskiego. Polskie podziemie oraz przedstawiciele rządu na uchodźctwie czynili wiele, by powiadomić przywódców świata zachodniego o prowadzonym na terenie Polski ludobójstwie Żydów. Wymieńmy tylko kilka faktów. Bezprzykładowa odwaga i determinacja rotmistrza Witolda Pileckiego, żołnierza Polskiego Państwa Podziemnego, który dobrowolnie trafił do obozu zagłady Auschwitz, by na własne oczy przekonać się o skali dokonywanych tam niemieckich zbrodni, sprawiła, że na podstawie sporządzonego przez niego raportu, przekazanego na Zachód, politycy alianccy mogli poznać prawdę o Holocauście.

Także do najwyższych decydentów państw koalicji antyhitlerowskiej, w tym do Ministra Spraw Zagranicznych Wielkiej

Brytanii Anthony Edena, Prezydenta USA Franklina D. Roosevelta oraz do najważniejszych przywódców Żydów w Ameryce trafił raport Jana Karskiego. Ten bohaterski żołnierz, w porozumieniu z dowódcami ruchu oporu, dostał się do warszawskiego getta, by zobaczyć dramat Żydów skazanych na śmierć. Dostał się także do niemieckiego obozu koncentracyjnego, gromadząc wiedzę o prowadzonej zagładzie. Uzbrojony we własne przeżycia, doświadczenia i zdobyte informacje, zaopatrzony w dokumenty i mikrofilmy przedostał się na Zachód, by tam, w imieniu władz konspiracyjnych i w imieniu przywódców organizacji żydowskich, błagających wielkich tego świata o pomoc, zdać relację o Holokauście.

Szerokim echem odbił się protest Zofii Kossak-Szczuckiej, rozkolportowany w formie ulotki-plakatu w Warszawie 11 sierpnia 1942 r. Protest ten, sygnowany przez Front Odrodzenia Polski, będący kontynuacją przedwojennej Akcji Katolickiej, która z niechęcią odnosiła się do roli Żydów w społeczeństwie II Rzeczypospolitej, jest dramatycznym wołaniem o pomoc dla mordowanych. Zofia Kossak-Szczucka, odwołując się do fundamentalnych zasad wiary katolickiej oraz uniwersalnych wartości moralnych chrześcijaństwa, piętnowała milczenie aliantów, ale także Polaków i samych Żydów, których społeczności rozsiane są po całym świecie. Postawę milczącego świata przyrównała do symbolicznego umycia rąk przez Poncjusza Piłata po wydaniu wyroku na Chrystusa. Napisała: *„Świat patrzy na tę zbrodnię, straszliwszą niż wszystko, co widziały dzieje – i milczy. Rzeź milionów bezbronnych ludzi dokonywa się wśród powszechnego, złowrogiego milczenia. [...] Nie zabierają głosu Anglia ani Ameryka, milczy nawet wpływowe międzynarodowe żydostwo, tak dawniej wyczulone na każdą krzywdę swoich. Milczą i Polacy. [...] Ginący Żydzi otoczeni są przez samych umywających ręce Piłatów”*. Dalej, odnosząc się do relacji polsko-żydowskich i oskarżeń Polaków o antysemityzm, napisała: *„Zabieramy przeto głos my, katolicy – Polacy. Uczucia nasze względem Żydów nie uległy zmianie. Nie przestajemy uważać ich za politycznych, gospodarczych i ideowych wrogów Polski. Co więcej, zdajemy sobie sprawę z tego, iż nienawidzą nas oni więcej*

niż Niemców, że czynią nas odpowiedzialnymi za swoje nieszczęście. Dlaczego, na jakiej podstawie – to pozostanie tajemnicą duszy żydowskiej, niemniej jest faktem nieustannie potwierdzanym. Świadomość tych uczuć jednak nie zwalnia nas z obowiązku potępienia zbrodni. Nie chcemy być Pilatami”. Na koniec, podkreślając niemiecką odpowiedzialność za mordowanie Żydów i podsycanie nastrojów antysemitycznych wśród narodów naszej części Europy po to, by podzielić się odpowiedzialnością za zbrodnie dokonywane na Żydach i w ten sposób częściowo uniknąć przyszłych konsekwencji, odniosła się wprost do Polaków, którzy przyzwalają na te zbrodnie lub w nich uczestniczą. Potępia i wyklucza ich z szeregów narodu polskiego: *„Kto tego nie rozumie, kto dumną, wolną przeszłość Polski śmiałyby łączyć z nikczemną radością nieszczęścia bliźniego – nie jest przeto ani katolikiem, ani Polakiem!”*.

Protest związanej z katolickimi kręgami narodowymi Zofii Kossak-Szczuckiej był dużym zaskoczeniem dla środowisk lewicowych oraz samych Żydów. Zofia Kossak-Szczucka wielokrotnie zamieszczała w prasie podziemnej także inne apele do Polaków o pomoc Żydom. Jej starania doprowadziły we wrześniu 1942 r. do założenia organizacji niosącej pomoc Żydom, a mianowicie Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom, przekształconego później w Radę Pomocy Żydom „Żegota”, jedynej tego typu organizacji w okupowanej Europie.

Rada Pomocy Żydom przy Delegacie Rządu RP na Kraj, skrót „Żegota” – działająca w latach 1942-1945 polska organizacja podziemna, której głównym celem była pomoc Żydom przebywającym w Gettach. Żegota powstała dokładnie 4 grudnia 1942 r. Jej działaczami byli, m.in. polityk Polskiej Partii Socjalistycznej Julian Grobelny, Tadeusz Rek, reprezentujący Stronnictwo Ludowe, Leon Feiner z ramienia Bundu, Marek Ferdynand Arczyński, reprezentant Stronnictwa Demokratycznego, Władysław Bartoszewski z katolickiej organizacji Front Odrodzenia Polski, a także Leon Freiner, który był członkiem Żydowskiej Organizacji Bojowej. Ponadto członkinią Żegoty była Irena Sendlerowa – kawaler Orderu Orła Białego, która wspólnie ze swoimi

współpracownikami opiekowała się ok. 2,5 tys. dzieci żydowskich przemyconych z warszawskiego getta. Żegota we współpracy ze wspólnotami zakonnymi, między innymi marianami i urszulankami, zaopatrywała Żydów w katolickie metryki chrztu, które pomagały im ocaleć. Wydano Żydom około 60 tys. fałszywych dokumentów. W czasie wojny Żegota była jedyną podziemną organizacją, która była prowadzona zarówno przez Żydów, jak i nie-Żydów z wielu środowisk politycznych. Jako jedyna zdołała też, pomimo aresztowania niektórych jej członków, utrzymać działalność przez długi czas i pomagać Żydom na wiele innych sposobów.

Jak wynika z dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej, ratowanie ludności żydowskiej przed zagładą przybrało na terenie okupowanej Polski dwie podstawowe formy: pomocy doraźnej, udzielanej często pod wpływem impulsu na widok nędzy Żydów oraz stałego pomagania im w przetrwaniu niemieckiej okupacji. Jednym ze sposobów było wyrabianie dla Żydów tzw. „aryjskich papierów” (fikcyjne metryki chrztu, akty ślubów, Kennkarty i Ausweisy). Żydom szukano odpowiednich mieszkań i starano się zapewnić pracę. Ukrywający się na aryjskich papierach uchodzili za Polaków i dzięki temu udało się wielu z nich przeżyć. Innym sposobem było stałe ukrywanie Żydów przez Polaków. Część Żydów znajdowała schronienie w polskich domach, inni natomiast przygotowywali je sobie w lasach. Bez względu na to gdzie się ukrywali, także zdani byli na pomoc Polaków, bo inaczej umarliby z głodu. W akcje ratowania Żydów włączyli się także członkowie polskiego podziemia niepodległościowego. Wielu z członków podziemia dożywiało zamkniętych w gettach Żydów i dostarczało im aryjskie dokumenty. Przede wszystkim jednak Polskie Państwo Podziemne starało się przeciwdziałać niemieckiej propagandzie antyżydowskiej i jej skutkom oraz wykonywało wyroki na konfidentach. W prasie konspiracyjnej ukazywały się systematycznie informacje o wyrokach śmierci za donosicielstwo i szantaż.

Również duchowieństwo, tak świeckie jak i zakonne, nie pozostało obojętne wobec Żydów, którzy znaleźli się w tak tragicznym położeniu. W ich ukrywaniu przodowały siostry za-

konne. Prowadząc sierocińce, szpitale i szkoły miały największe możliwości ukrywania żydowskich dzieci wśród swoich podopiecznych. Trafiały one do sióstr, przywożone przez własnych rodziców, Polaków lub też po prostu podrzucane do klasztorów. Siostry nadawały dzieciom fikcyjne imiona i nazwiska oraz zmieniały ich dane personalne, bo tego wymagały względy bezpieczeństwa. W samej tylko Generalnej Guberni w pomoc Żydom zaangażowane były siostry zakonne z ok. 190 klasztorów. W skali całej Polski liczbę ocalałych w klasztorach dzieci szacuje się na nie mniej niż 1.200. Akcja pomocy ze strony księży, z racji ich dostępu do tzw. aryjskich dokumentów (metryk chrztu i aktów ślubu) skupiała się przede wszystkim na wydawaniu ich Żydom lub tym, którzy im pomagali. Kapłani udzielali także chrztów osobom narodowości żydowskiej, aby ratować ich przed śmiercią z rąk niemieckich. Księża ukrywali też Żydów w domach zakonnych i budynkach parafialnych, dostarczali im żywność, a nieraz nawet pomagali w ucieczce z getta. Cała ta działalność połączona była z olbrzymim ryzykiem. Od 1942 r. udzielenie chrztu Żydowi było jednoznaczne z karą śmierci dla duchownego. Pomoc niesło również ziemiaństwo, a także inne grupy społeczne. Znane są przypadki roztoczenia opieki nad małymi żydowskimi dziećmi, oddanymi przez biologicznych rodziców zagrożonych śmiercią z rąk polskich chłopów.

Każdorazowe zdekonspirowanie udzielenia jakiegokolwiek pomocy Żydom kończyło się śmiercią. W przypadku wykrycia Żydów ukrywających się wśród Polaków, niemieckie władze okupacyjne najczęściej rozstrzeliwały sprawców takich przestępstw na miejscu. Stosowały przy tym zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Zdarzało się więc, że śmierć ponosiła cała rodzina, a nawet sąsiedzi osób, które udzielały pomocy Żydom. W świetle dotychczasowych ustaleń można stwierdzić, że tysiące Polaków zamordowano za pomoc udzieloną ludności żydowskiej.

Szczególną wymowę ma przypadek morderstwa na ośmioosobowej rodzinie Wiktorii i Józefa Ulmów z Markowej koło Łańcuta (obecnie woj. podkarpackie). W latach 1942-1944 ukrywali

oni ośmioro Żydów (pięciu mężczyzn z rodziny Szallów, dwie kobiety i dziecko z rodziny Goldmanów).

Nieprzestrzeżenie względów bezpieczeństwa spowodowało, że nie udało się zachować w tajemnicy pobytu Żydów w domu Ulmów. Informacje o miejscu ich ukrycia dotarły do niemieckiej policji. Kara była straszna. W dniu 24 marca 1944 r. Niemcy za przechowywanie Żydów rozstrzelali Józefa Ulmę, jego ciężarną, będącą w 8 miesiącu ciąży żonę Wiktorię i ich sześcioro dzieci w wieku od roku do 8 lat. Wraz z nimi zamordowali także wszystkich ukrywających się Żydów. *„W czasie rozstrzeliwania na miejscu egzekucji słychać było straszne krzyki, lament ludzi, dzieci wołały rodziców, którzy już byli rozstrzelani. Wszystko robiło wstrząsające wrażenie”* – wspominali świadkowie wydarzenia. Józef Kokot, jeden z żandarmów niemieckich, mordując dzieci Ulmów krzychał *„Patrzcie, jak giną polskie świnię, które przechowują Żydów!”*.

Norman Davies, brytyjski historyk, jeden z nielicznych badaczy zachodnich starających się poznać i zrozumieć historię Polski, rozważając relacje polsko-żydowskie we wstępie do książki Grzegorza Górniego *„Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą”*, zwraca uwagę na dwa proste, niezaprzeczalne fakty: *„Po pierwsze, przez wiele wieków Rzeczpospolita Obojga Narodów była jedyną ostoją w Europie, w której Żydzi licznie się osiedlali. Statut króla Kazimierza Wielkiego z XIV wieku został ogłoszony w czasach, gdy Żydzi byli wypędzeni z Anglii, Francji, Niemiec i Rosji, a wkrótce mieli zostać również wydalenii z Hiszpanii. W rezultacie około 80% żyjących dziś żydowskich rodzin może szukać swych korzeni w Pierwszej Rzeczypospolitej, wobec której mają ogromny dług wdzięczności. Po drugie, podczas II Wojny Światowej Polacy stanowili największą grupę ludzi, ryzykujących życie dla ratowania Żydów, grupę, która otrzymała zbiorowy wyrok śmierci. Tym samym zasłużyli na miano ‘Sprawiedliwy wśród Narodów Świata’. W Alei Sprawiedliwych w izraelskim ośrodku pamięci narodowej Yad Vashem w Jerozolimie jest więcej nazwisk polskich, niż jakiegokolwiek innej narodowości. To nie dziwi, wszak-*

że naziści dokonywali Zagłady przede wszystkim w okupowanej Polsce, budując niemieckie obozy koncentracyjne i miejsca kaźni w polskich wioskach i miasteczkach z jednego prostego powodu: Polska bowiem dała schronienie największej żydowskiej społeczności w Europie. Dlatego i bez żadnej winy własnej Polacy najczęściej zmuszeni byli do rozstrzygnięcia strasznego moralnego dylematu: pomagać żydowskim sąsiadom w potrzebie, czy nie robić nic. Na ich korzyść przemawia fakt, że tak wielu Polaków stanęło na wysokości zadania”.

W wielu miejscach, gdzie żyli Żydzi, zdarzały się przypadki wymuszania okupu na ukrywających się lub kolaboracji z Niemcami i donoszenia na Żydów za pieniądze do władz okupacyjnych. W różnych krajach Europy, gdzie współpraca z Niemcami w wydawaniu, wyłapywaniu i mordowaniu Żydów miała miejsce, proces rozliczeń tych hańbiących zachowań nigdy nie nastąpił. W Polsce, w czasie okupacji, do tzw. szmalcowników, czyli osób trudniących się szantażowaniem lub wydawaniem Żydów, większość społeczeństwa odnosiła się z odrazą. Polskie Państwo Podziemne karało ich jak za zdradę, stosując karę śmierci. O działaniach szmalcowników pisał „Biuletyn Informacyjny” Armii Krajowej z dnia 18 marca 1943 roku. W biuletynie tym możemy przeczytać, iż Kierownictwo Walki Cywilnej, działające przy Delegaturze Rządu RP na Kraj ogłosiło: *„Każdy Polak, który współdziała z ich (Niemców – przyp. aut.) morderczą akcją czy to szantażując, czy denuncjując Żydów, czy to wyzyskując ich okrutne położenie lub uczestnicząc w grabieży, popełnia ciężką zbrodnię wobec praw Rzeczypospolitej Polskiej i będzie niezwłocznie ukarany...”*

Na pytanie, czy skala wyroków śmierci wydawanych w tych sprawach przez sądy Polski Podziemnej była na tyle znaczna, by mogła odstraszyć szmalcowników, Władysław Bartoszewski, członek „Żegoty” odpowiedział: *„Nie, ale to była bardzo trudna sprawa. Mimo, że w żadnym kraju okupowanej Europy podziemie nie wydało tylu wyroków, co u nas, to jednak trzeba zauważyć, że była to sprawa wyjątkowo trudna. Jak wytropić szmalcownika?”*

Muszą być grupy, które obserwują i łapią. Gdzie? Na ulicy. Na gorącym uczynku. Bo przecież ofiara szantażu nigdy go nie znajdzie”.

Również dekret PKWN z 31 sierpnia 1944 r. „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego” wydawanie Niemcom osób przez nich poszukiwanych ścigał jako zbrodnię karaną śmiercią. Wymuszanie zaś od takich osób pieniędzy karą pozbawienia wolności do lat 15 lub dożywotnim pozbawieniem wolności. Tych szmalcowników, których ofiary nie straciły życia, objęła komunistyczna amnestia z 1956 r.

Szewach Weiss, były ambasador Izraela w Polsce, który przeżył wojnę tylko dlatego, że jego rodzinie pomogli sąsiedzi – Polacy i Ukraińcy, o ratujących Żydów z rąk nazistów mówi: *„To są ludzie, którzy ratowali ludzi w nieludzkich czasach. [...] Nie byłoby mnie tu i nie rozmawialibyśmy dziś, gdyby nie znaleźli się odważni ludzie, którzy uratowali mnie i moją rodzinę. [...] Myślę, że lepszym słowem na ich określenie byłoby: przepelnieni humanizmem, czyli wrażliwi na to, jak jedni ludzie krzywdzą innych ludzi. Jak ich mordują. Sprawiedliwi to przeważnie zwykli ludzie, niekoniecznie wykształceni. Przy czym to częściej kobiety niż mężczyźni. Z reguły to są ludzie bardzo religijni. Gdy to mówię, to myślę o ludziach naprawdę religijnych i przestrzegających zasad wiary. Jest przecież takie przykazanie: Nie zabijaj! Na pytanie, czy ma pretensje do tych, którzy nie pomagali, Szewach Weiss odpowiada: „Nie. Absolutnie nie. Bo ja sam nie wiem, jakbym zachował się w takiej sytuacji. Nie wiem, czy znalazłbym tyle siły. Zresztą trzeba wykazać się nie tylko odwagą, ale i konsekwencją. Trzeba mieć wielką siłę, której źródło w sercu. Mam natomiast pretensje do innych ludzi. Do szmalcowników, którzy wydawali Żydów w ręce Niemców. Do 40 procent Niemców, którzy wynieśli Hitlera do władzy. Do Niemców, którzy pracowali w hitlerowskiej maszynie śmierci.*

Tak, do takich ludzi rzeczywiście wciąż mam pretensje”.

Cytowany już Norman Davies napisał: *„Myli się ten, kto sądzi, że imiona zapisane w Yad Vashem to ostateczny rachunek. Władze Izraela mogą upamiętnić jedynie tych, których nazwiska zostały im przekazane i przeszły niezwykle surową weryfikację. Nie wiemy nic o bardzo wielu innych ludziach: tych, którzy dawali schronienie żydowskim rodzinom, nawet jeśli tylko na 2 lub 3 dni w chwilach największego zagrożenia, tych, których naziści mordowali razem z ich żydowskimi gośćmi, zacierając tym samym wszelkie ślady ich bohaterstwa, tych, którzy spełnili swój obowiązek podczas wojny, a potem zachowali milczenie. Istnieje zatem jeszcze jedno istotne rozróżnienie: ‘sprawiedliwi Polacy’ znani Yad Vashem i inni Polacy, znani jedynie Bogu”*.

Mimo, że warunki panujące w Polsce były skrajnie nieprzyjające dla ratowania Żydów, dzięki pomocy struktur Polskiego Państwa Podziemnego oraz zwykłych obywateli, tysiące Żydów zdołały przeżyć niemiecką okupację. Historycy oceniają, że na ziemiach polskich niemiecką okupację przeżyło w ukryciu do 100-120 tys. Żydów.

Władysław Bartoszewski szacował liczbę osób zaangażowanych w różne formy pomocy Żydom na *„przynajmniej paręset tysięcy”*, podczas gdy zdaniem Richarda C. Lukasa i Jana Żaryna liczba Polaków uczestniczących pośrednio lub bezpośrednio w akcji ratowania Żydów mogła sięgnąć miliona. Z nieprecyzyjnych danych polskiego podziemia wynika, że różnymi formami pomocy, niestety nie zawsze skutecznej, mogło być objętych ok. 250 tys. Żydów, a Polaków udzielających pomocy mogło być ponad 2 mln.

Jan Karski, wspominając wiele lat po wojnie milczenie i brak reakcji przywódców świata zachodniego na zagładę Żydów w Środkowej Europie, o której w swoim raporcie informował przecież dokładnie i szczegółowo (informacje z podbitych przez Niemców krajów docierały na Zachód również innymi drogami), powiedział: *„Potem zostałem Żydem. Podobnie jak rodzina mojej żony wszyscy, którzy zginęli w gettach, obozach koncentracyjnych, komorach gazowych – wszyscy pomordowani Żydzi stali się moją*

rodziną. Ale ja jestem chrześcijańskim Żydem. Jestem praktykującym katolikiem. I chociaż nie chciałbym wygłosić tu jakiejś herezji, moja wiara wciąż mówi mi, że ludzkość popełniła drugi grzech pierworodny: świadomie lub nieświadomie, z narzuconej sobie niewiedzy, lub z powodu znieczulicy, lub własnego interesu, lub hipokryzji, lub bezdusznego racjonalizmu. Ten grzech będzie prześladował ludzkość do końca czasów. Ten grzech prześladowuje mnie. I chcę, aby tak było”.

O trudnych relacjach polsko-żydowskich, o historycznej amnezji wielu osób kwestionujących lub pomniejszających udział Polaków w ratowaniu Żydów, mocno i zdecydowanie powiedział ksiądz arcybiskup Henryk Muszyński w artykule „*Stosunki polsko - żydowskie w 30 lat po deklaracji soborowej Nostra Aetate*”: „*W obliczu ówczesnej wspólnoty cierpienia, dla wielu całkowicie niezrozumiałą jest dzisiejszy antagonizm, dzielący ofiary z tamtych czasów - antagonizm, który w niemalym stopniu leżał także u podłoża trwającego przez lata sporu o klasztor sióstr karmelitanek w Oświęcimiu i w znacznej mierze odciskał na nim swoje piętno. Żydzi słusznie podkreślają jedyny w swoim rodzaju charakter swego losu i cierpienia. Ale to właśnie odczuwają niezadko Polacy, jako lekceważenie tych wszystkich, którzy według tego samego prawa, na zasadzie tej samej ideologii i przy zastosowaniu tej samej zbiorowej odpowiedzialności i zbiorowej represji ponieśli okrutną śmierć jako „Judenhelfer” względnie „Judenretter” (pomagający Żydom lub ratujący ich). Owe tysiące, które za swoją gotowość pomocy Żydom zapłaciły własnym życiem, stanowią drugie oblicze tego samego Shoah. Ale jedynie bardzo nieliczni są dzisiaj gotowi to uznać. Otóż kiedy Polacy wspólnie z własnymi ofiarami pragną również, a ponadto na sposób chrześcijański uczcić żydowskie ofiary okresu nazizmu, Żydzi widzą w tym próbę zatarcia, czy wręcz wymazania żydowskiej pamięci, a nawet chrześcijańskiego zawłaszczenia i chrystianizacji Shoah. Wylana krew, która kiedyś kazała Żydom i Polakom wspólnie walczyć przeciwko nazistowskiemu terrorowi – po ostatnim wspólnym apelu Żydów i Polaków przed ostateczną likwidacją warszawskiego getta, gdy powiewały*

obok siebie flagi biało-czerwona i niebiesko-biała z Gwiazdą Dawida – nie łączy już, lecz dzieli”.



Egzekucja Władysława Chai z Sobowa i Antoniego Urbaniaka ze wsi Cygany. Publiczne egzekucje miały działać odstrasżająco na osoby zaangażowane w ruch oporu i pomagające Żydom, Tarnobrzeg, 6 grudnia 1939 r.



Publiczna egzekucja Michała Kruka powieszono przez Niemców za pomaganie Żydom. Razem z nim powieszono nieznanego Żyda, Przemyśl, ul. Kopernika, wrzesień 1943 r.



Wiktoria i Józef Ulmowie w 1936 r.



Żydzi z rodziny Szallów w gospodarstwie Ulmów.



Dzieci Wiktorii i Józefa Ulmów – na pierwszym planie Franuś, za nim od lewej: Władzio, Stasia i Basia.

NIEMIECKIE OBOZY KONCENTRACYJNE

„Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodziście” (napis nad bramą do piekieł). – Dante Alighieri, fragment *Boskiej komedii*.

„Kobiety omdlewały; w jednym rogu wagonu ludzie krzydzeli „Wasser” (wody), ale nie było wody – nie mogliśmy im dać wody, bo jej nie mieliśmy. W drugim rogu wagonu, matka tuliła swe dziecko do siebie. Pamiętam jej słowa bardzo dobrze: „Schlaf, mein Kind” (jidysz: śpij, moje dziecko). Ale dziecko nie mogło usnąć, bo było bardzo głodne. Nie jadło już od paru dni, od naszego wyjazdu z miasteczka. Przybyliśmy do Auschwitz. Nareszcie wiedzieliśmy, co nam przeznaczono, jaki był nasz los, w jakim miejscu byliśmy” – zeznania Ze’eva Sapira, więźnia KL Auschwitz, na procesie Eichmanna.

Szczególną rolę w akcji eksterminacyjnej przeciwników politycznych oraz całych narodów, obok szybkiego mordowania przez *Einsatzgruppen*, odgrywały niemieckie obozy koncentracyjne (niem. **Konzentrationslager** – KL), a w szczególności obozy zagłady. Obozy koncentracyjne nie były wymysłem Niemców. W historii znamy wiele przykładów gromadzenia na małym obszarze osób, które poszczególne władze chciały izolować. Obozy koncentracyjne tworzyli Rosjanie dla jeńców polskich, uczestników Konfederacji Barskiej. Koncentrowani w nich polscy patrioci oczekiwali na zesłanie na Syberię.

Obozy tworzyli Hiszpanie na Kubie, izolując w nich chłopskich powstańców. Imperium Brytyjskie zamykało w obozach kobiety i dzieci Burów, walczących przeciwko Anglikom w czasie tzw. wojen burskich. Obozy koncentracyjne funkcjonowały w wielu krajach świata, jednak wyjątkową kreatywność

w ich tworzeniu wykazały dwa największe totalitaryzmy świata, tj. komunistyczna Rosja Sowiecka i nazistowskie Niemcy. Tuż po Rewolucji Październikowej bolszewicy rozpoczęli tworzenie GU-Łag-u („Głównoje Uprawlenie Łagieriej”), czyli systemu obozów pracy przymusowej, rozrzuconych na ogromnym terytorium Rosji i podbitych terenów. W sowieckich łagrach przy morderczych pracach w kopalniach, budowie linii kolejowych, wycince lasu, w okropnych warunkach przetrzymywano dziesiątki milionów, często Bogu ducha winnych ludzi, a wielu milionom odebrano życie. W pierwszych latach po Rewolucji CzeKa (*Czierieżwyczajka, Wsierossijskaja czerieżwyczajnaja komissija po bor'bie s kontriewolucyjej i sabotażom*) walczyła z przeciwnikami „państwa przodującego proletariatu” raczej poprzez masowe rozstrzeliwania, dopiero później na ogromną skalę władze sowieckie wykorzystywały pracę więźniów.

Najbardziej „twórczo” ideę obozów koncentracyjnych rozwinęły faszystowskie Niemcy. Już nie tylko ciężka, niewolnicza praca miała być sposobem na wyniszczenie więźniów, ale, by przyspieszyć proces eksterminacji, wprowadzono do powszechnego użycia komory gazowe i specjalne krematoria do palenia zwłok. Dla przykładu w KL Auschwitz po zastosowaniu tych „*technicznych rozwiązań*” można było zamordować i spalić 20 tys. więźniów na dobę.

Pierwsze obozy powstały niezwłocznie po dojściu Hitlera do władzy tj. w styczniu 1933 r. KL Dachau utworzono już w marcu tego samego roku. W kolejnych latach tworzone obozy na ziemiach niemieckich, np. w Berlinie, Buchenwaldzie, Królewcu, Mauthausen, Oranienburgu, Ravensbrück czy Sachsenhausen.

W czasie wojny, wraz z zajmowaniem nowych terenów, tworzone obozy w krajach podbitych. Nazwy, takie jak: Gross-Rosen, Majdanek, Oświęcim, Sobibór, Stutthof, Treblinka oraz wiele innych – są synonimami zagłady, jakiej dopuścili się niemieccy zbrodniarze.

Głównym miejscem mordowania przez Niemców osób, które tysiącletnia Rzesza uznała za zbędne, był obóz Auschwitz-

-Birkenau. KL Auschwitz-Birkenau był największym nazistowskim obozem koncentracyjnym obozem zagłady. Mordowanie przybrało niewyobrażalną, niemającą precedensu w historii ludzkości skalę. Metody uśmiercania i palenia ciał miały charakter przemysłowy, bo przecież tylko tak można było „obsłużyć” ogromną ilość transportów kolejowych, w których, w bydłych wagonach, przybywały ofiary z różnych krajów Europy.

Komendant KL Auschwitz-Birkenau Rudolf Hoess w swoim pamiętniku chłodno relacjonował proces mordowania ludzi: *„Żydów przeznaczonych na zagładę prowadzono możliwie spokojnie do krematoriów – osobno mężczyzn, osobno kobiety. W rozbieganiach więźniowie zatrudnieni w Sonderkommando mówili Żydom w ich języku ojczystym, że przyszli oni tylko do kąpieli i odwieszania [...]. Po rozebraniu się Żydzi szli do komory gazowej, zaopatrzonej w natryski i rury wodociągowe, co sprawiało całkowite wrażenie łaźni. Najpierw wchodziły kobiety z dziećmi, później mężczyźni. [...] Potem drzwi szybko zaśrubowywano, a czekający już dezynfektorzy natychmiast wrzucali przez otwory w suficie cyklon, który specjalnymi przewodami opadał aż do podłogi. To powodowało natychmiastowe rozchodzenie się gazu. Przez zwiernik w drzwiach można było widzieć, jak osoby stojące najbliżej przewodów wrzutowych natychmiast padały martwe. Blisko jedna trzecia ofiar umierała od razu. Inni zaczęli się tłoczyć, krzyczeć i chwytać powietrze. Wkrótce krzyk obracał się w rżenie, a po paru minutach wszyscy leżeli. Najdłużej po upływie 20 minut nikt się nie poruszał. [...] Krzyczący, starsi, chorzy, słabi i dzieci padali prędzej niż zdrowi i młodzi. Pół godziny po wrzuceniu gazu otwierano drzwi i włączano wentylację. Natychmiast przystępowano do wyciągania zwłok. [...] Następnie zwłoki przewożono specjalnymi windami na poziom krematorium. Tam więźniowie Sonderkommando wyjmowali zwłokom złote zęby, kobietom obcinano włosy, a otwory ciał przeszukiwano w celu znalezienia ukrytych kosztowności. Potem zwłoki spalano w rozpalonych piecach.*

W dokumencie *„Niemieckie obozy nazistowskie na okupowanych ziemiach Polski w czasie II wojny światowej”*, przygoto-

wanym dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, czytamy m.in.: „*Na okupowanych ziemiach polskich Niemcy zlokalizowali też wyjątkowy typ obozów – obozy natychmiastowej zagłady, w których prawie nie było więźniów, i które były wyłącznie fabrykami śmierci. W nich doszło do realizacji największego w dziejach mordu państwowego – zagłady europejskich Żydów. Pierwszym takim ośrodkiem był Kulmhoff (w Chełmnie nad Nerem) przeznaczony jeszcze przed konferencją w Berlinie – Wannsee do zgładzenia ludności żydowskiej z Wartheland (Kraju Warty – ziem zachodniej Polski wcielonych do Rzeszy). W obozie tym Żydzi z transportów byli mordowali gazem spalinowym w specjalnie skonstruowanych ciężarówkach.*

Ofiary zwożono z gett, pozbawiano ubrań i szybko pakowano do ciężarówek – ruchomych komór gazowych. Ciała grzebano w dołach, następnie palono na specjalnych rusztowaniach oraz w skonstruowanych później krematoriach. Liczbę ofiar zamordowanych w tym obozie szacuje się na 150-200 tysięcy osób. Oprócz Żydów (w tym części z Ziemi Dobrzyńskiej – przyp. aut.), zamordowano tam kilka transportów Romów i Sinti, księży i zakonnic katolickich oraz polskich dzieci z germanizowanej Zamojszczyzny”.

W dokumencie tym znajdujemy również opisy używania komór gazowych w innych obozach. Oto relacja SS-Obersturmführera SS Kurta Gersteina, dotycząca zagłady ludności żydowskiej w obozie w Bełżcu, złożona 4 maja 1945 r.: „*Następnego ranka około godziny 7 dało się słyszeć: Za 10 minut nadchodzi pierwszy transport. Rzeczywiście, po kilku minutach przyjechał pociąg ze Lwowa; 45 wagonów z 6700 Żydami, z których 1450 było już martwych. [...] Pociąg zatrzymał się. Dwustu Ukraińców odsunęło drzwi, i bijąc skórzanymi kańczugami wypędzało Żydów z wagonów. Kolejne rozkazy przekazywano przez megafon: Rozebrać się całkowicie, także protezy okulary itp., oddać kosztowności (bez pokwitowania), buty powiązać dokładnie. [...] Kobiety i dziewczęta skierowano następnie do fryzjera, który dwoma-trzema ruchami noży ścinał włosy i wrzucał do worków na kartofle.*

Następnie ruszyła procesja. [...] W przedzie – młoda dziewczyna, piękna jak z obrazka. [...] Tak szli wszyscy nadzy, mężczyźni, kobiety, dzieci. [...] Matki z niemowlętami na rękach powoli wchodziły do komór gazowych. Przy drzwiach stał tęgi SS-owiec, który ojcowskim tonem mówił do tych biedaków: 'Przechodźcie, nie zatrzymujcie się! Powinniście odsapnąć w komorach, oddychajcie głębiej, ta inhalacja jest konieczna, aby zapobiec chorobom i epidemiom'. Na pytania, co się z nimi stanie, odpowiedział: 'Mężczyźni, naturalnie, powinni pracować, budować domy i drogi, a kobiety nie muszą pracować. Jeśli tylko zechcą, mogą pomóc w kuchni lub w gospodarstwie domowym. Na koniec komory zapelnily się bardzo ciasno. [...] Ludzie stali jeden przy drugim: 700-800 na 25m², w 45m³. SS-owcy stłoczyli ich jeden do drugiego, jak tylko było to w ogóle możliwe. Zamknięto drzwi, pozostali oczekiwali nago swojej kolejki na zewnątrz. Ludzi mieli zabić spaliniami silnika dieslowskiego. Silnik jednak nie działał. [...] Dopiero po 2 godzinach i 49 minutach silnik zaczął pracować. [...] Minęło jeszcze 25 minut. Teraz na pewno większość nie żyje. Widać to przez małe okienko, gdy na chwilę oświetlono komory. Po 28 minutach oddycha zaledwie kilka osób. W końcu, po 32 minutach, nikt nie żyje. Ludzie z roboczego komanda otwierają drewniane drzwi z przeciwnej strony. Za wykonanie tej wstrętnej roboty przyrzeczono Żydom wolność i tysięczną część znalezionych kosztowności. [...] Trupy mokre od potu i moczu, z nogami zabrudzonymi kałem i krwią menstruacyjną, wyciąga się na zewnątrz. Trupy dzieci wyrzuca się. Nie wolno stracić ani minuty. Nahajki Ukraińców świszczą wśród komanda. Dwa tuziny dentyistów obcasami rozwiera szczęki i sprawdza, czy jest złoto. Ze złotem na lewo, bez złota na prawo. Inni dentyści obcęgami lub młotkami wylamują ze szczęk złote zęby i koronki. W pobliżu przechadzał się kapitan Wirth. Był w swoim żywiole. Kilku robotników szukało złota, brylantów i kosztowności w narządach płciowych i odbytnicy. [...] Nagie trupy odnoszono na około metrowej długości noszach do jamy o wymiarach 100x12x20m. Po pewnym czasie warstwa trupów osiadła znacznie i można było kłaść następną warstwę.

Następnie zasypano je 10 cm piasku, tak, że wystawały tylko pojedyncze głowy i ręce”.

Bywały przypadki, że krematoria były tak „obłożone” i przeciążone, że zwłoki palono w otwartych dołach. Taka sytuacja miała między innymi miejsce w czasie akcji mordowania Żydów węgierskich, po likwidacji getta w Budapeszcie w połowie 1944 r. Pracując na „maksymalnych obrotach”, ta największa „fabryka śmierci” nie była w stanie zabić i spalić wszystkich kierowanych do obozu więźniów. Dla rozwiązania tego problemu, część więźniów, głównie wyselekcjonowanych więźniarek, odesłano do KL Stutthof.



Amerykański żołnierz pokazuje tysiące złotych obrączek ślubnych pochodzących od Żydów zamordowanych w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, ukrytych w kopalni soli w Heilbronn, 1945 r.



„Praca czyni wolnym” – niemiecki napis na bramie obozu w Auschwitz.



Josef Mengele, niemiecki lekarz, SS-Hauptsturmführer, dr medycyny i antropologii, zbrodniarz wojenny, zwany „aniołem śmierci”.



Trzy „potwory” czasie wolnym. Od lewej: Richard Baer, komendant KL Auschwitz, dr Josef Mengele i Rudolf Hoess, były komendant. Bawią się i wypoczywają w ośrodku SS-Solahuette.



Komora gazowa w głównym obozie w Auschwitz krótko po wyzwoleniu, styczeń 1945 r.



Żydowska kobieta z trójką małych dzieci zmierzająca w stronę komory gazowej po przejściu selekcji na rampie Auschwitz-Birkenau, maj 1944 r.



Więźniarki z obozu w Ravensbrück w czasie przymusowych prac.



Pojemniki na cyklon B wykorzystywane do mordowania ludzi w komorach gazowych, znalezione w obozie Auschwitz-Birkenau.



Specjalnie skonstruowana ciężarówka, wykorzystywana jako przewoźna komora gazowa do mordowania ludzi w obozie w Chełmnie nad Nerem (Kulmhoff).



Przyczepa pełna ciał więźniów obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Niemcy nie zdążyli spalić tych ciał przed wyzwoleniem obozu przez 3. Armię Amerykańską, Buchenwald, 14 kwietnia 1945 r.



Włosy więźniarek przygotowane do wysyłki do Niemiec, znalezione po wyzwoleniu obozu Auschwitz-Birkenau, 1945 r.



Ludzkie szczątki w krematorium obozowym, 1945 r.



Ciała więźniów znalezione po wyzwoleniu obozu w Buchenwaldzie,
16 kwietnia 1945 r.

OBÓZ STUTTHOF

*„Los nasz dla was przestrogą ma być - nie legendą.
Jeśli ludzie zamilkną, głązy wołać będą”*
– z wiersza Franciszka Fenikowskiego *Żaloba*.

Na Pomorzu głównym miejscem eksterminacji stał się utworzony 2 września 1939 r. obóz Stutthof, kiedy to do małej miejscowości Sztutowo przesłano pierwszą grupę aresztowanych Polaków, przetrzymywanych w „*Victoria Schule*” w Gdańsku. W pierwszej kolejności do obozu, zgodnie z wytycznymi Führera, kierowano księży katolickich, ziemian oraz nauczycieli.

Na początku września 1939 r. do Stutthof trafiła grupa nauczycieli i uczniów z Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie. Aresztowanie 153 uczniów, 12 nauczycieli i personelu pomocniczego nastąpiło już 25 sierpnia.

Do Stutthof i do innych obozów na terenie Niemiec jesienią 1939 r. trafiło wielu aresztowanych obywateli z Ziemi Dobrzyńskiej. Aresztowaniami objęto ludność polską i żydowską. Przeprowadzano je np. zwołując konferencje nauczycieli, jak było w przypadku powiatu lipnowskiego. W dniu 17 października 1939 r. w Lipnie aresztowano w ten sposób nauczycieli szkół powszechnych, średnich, pracowników Inspektoratu Szkolnego oraz właścicieli ziemskich. Jak podaje Danuta Drywa, aresztowani mężczyźni z powiatu lipnowskiego wraz z grupą aresztowanych księży wrocławskich i Żydów poprzez kilka obozów przejściowych trafili ostatecznie do obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen.

Poprzez obóz w Stutthof i KL Sachsenhausen, do KL Dachau trafiła grupa księży dekanatu lipnowskiego i rypińskiego oraz bracia zakonnicy klasztoru oo. karmelitów w Oborach. Podobną drogę przeszli aresztowani księża z części diecezji płockiej i chełmińskiej, a także kapłani i zakonnicy z powiatów świeckiego, niezawskiego i grudziądzkiego, wcześniej przetrzymywani w klasztorze oo. werbistów w Górnej Grupie pod Świeciem. Także droga aresztowanych księży z powiatów chojnickiego, sępoleńskiego i tucholskiego osadzonych w obozie zbiorczym zorganizowanym w Domu Księża Emerytów w Zamartem wiodła poprzez obóz koncentracyjny Sachsenhausen do obozu koncentracyjnego Dachau.

Jak możemy dowiedzieć się z pracy zbiorowej „Stutthof – hitlerowski obóz koncentracyjny”, obóz w Sztutowie stał się miejscem deportacji nie tylko polskiej ludności z Pomorza i terenów ościennych.

Kierowano tu również transporty więźniów innych narodowości, a więc Żydów, Niemców, Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Czechów, Słowaków, Jugosłowian, Francuzów, Włochów, Duńczyków, Norwegów, Finów, Holendrów, Belgów, Hiszpanów oraz Węgrów.

Latem 1944 r., dla „rozładowania” KL Auschwitz-Birkenau, gdzie nie radzono sobie z mordowaniem przybywających z całej Europy nowych transportów, część więźniów, głównie więźniarek żydowskich, po selekcji, polegającej na wybraniu osób jeszcze stosunkowo zdrowych, odesłano do KL Stutthof.

Jak potwierdzają świadectwa osób przebywających w obozie, więźniarki, przybywające do Stutthof, były już w stanie wielkiego wyczerpania fizycznego, spowodowanego wcześniejszym pobytem w obozie, a powiększonego długą podróżą. Była wówczas więźniarka Maria Suszyńska, która widziała przybycie transportu Żydówek węgierskich z Oświęcimia, wspomina: *„Szły i szły zdrożone, z czarnymi twarzami, z włosami odrastającymi w szczecinę. Szły patrząc ogromnymi czarnymi oczyskami o nieludzkim jakby wyrazie. Nie miały na sobie ani sweterków, ani żakietów, tylko letnie podarte suknie. Przez dziury w nich przeświecało sza-*

re ciało. Były bez koszul. Wychudłe, o spiczastych ramionach, zapadłych piersiach – podobne były raczej do jakichś niesamowicie brzydkich ptaków”.

Dramatyczne chwile przeżywali również więźniowie przybywający do Stutthof w lipcu 1944 r. z innych gett. W transportach z Kowna były matki z małymi dziećmi. Kierownik Wydziału III, T. Meyer zapisał w swym pamiętniku: *„Zdarzały się ciężkie i trudne chwile, gdy dzień i noc nadchodziły transporty. Oddzielić musiano mężów od żon, matki od ich niedorostłych dzieci. Obozy były rozdzielone, więc więźniów musiano rozdzielić według płci”.*

Wstrząsające sceny z brutalnego i pełnego okrucieństwa odbierania dzieci zrozpaczonym matkom przytoczył świadek tych zbrodni, litewski pisarz i poeta Balis Sruoga: *„Matki kryły je gdzie popadło – pod słomę, pod koce, pod spódnice. To tu, to tam rozlegały się nagle krzyki, dzieci wylaziły z ukrycia i gubiły się wśród tłumu już spisanych, a spisane na odwrót uciekały do swych matek. Niektóre kobiety, chcąc ratować swoje dzieci, przywoziły chłopców przebranych za dziewczynki lub odwrotnie. SS-mani usiłowali to posprawdzać [...]. W końcu dzieci odebrano matkom i wysłano w niewiadomym kierunku. Obóz jęczał dniem i nocą, zdawało się, że cały świat runie od rozdzierających serce łkań i krzyków”.* Po kilkunastodniowym pobycie w Stutthofie dzieci te odesłano do Oświęcimia na zagładę.

Warunki życia w Obozie Żydowskim od początku były koszmarnie, co stwierdzają zgodnie w swych wspomnieniach wszyscy więźniowie. Balis Sruoga pisał: *„Nie było przygotowanych pomieszczeń, gdyż dopiero zaczęto stawiać baraki. Póki trwała budowa, Żydówki siedziały w pomieszczeniach bez dachu; chłodny piasek był im pościelą, a czyste niebo okryciem. Czasami przez okrągły tydzień nie dawano im kawałka chleba, nikt nie zatroszczył się o odzież dla nich. Pasiaki, w których przybyły, zabrano do „dezynfekcji” i sprawdzenia – bo kto wie, czy jednak nie zaszyły gdzieś złota.*

Więźniarka Eugenia Kacówna wspominała: *„Na bloku 23 znajdowało się około 1200 osób. Łóżek nie było. Przez środek*

przebite były dwie listwy odgradzające przejście. Przez cały dzień siedzieliśmy 'w kuczki' rzędami po pięć osób, gęsto jedna przy drugiej. Po wieczornym apelu rozścielane były na całej podłodze sienniki. Na każdym sienniku spały cztery osoby. Na każdy siennik przypadał jeden koc. Noc była wybitnie męcząca, wobec całej walki o kawałek miejsca tak, że każdy z upragnieniem czekał dnia. Na tle walki o miejsce dochodziło do bójek. Robactwa było pełno. Myć się pozwalano nam bardzo rzadko”.

Niezwykle brutalne traktowanie i głodzenie więźniarek żydowskich było jedną z metod przyspieszania ich śmierci. Żydówki otrzymywały jeszcze mniejsze racje żywnościowe niż reszta obozu, nie otrzymywały paczek, nie miały żadnej możliwości „organizowania” dodatkowej żywności.

Dramatyczne sceny, wzbudzające grozę nawet wśród zahartowanych mężczyzn, rozgrywały się podczas wydawania posiłków w Obozie Żydowskim. Zupełnie dostarczano tu w kotłach i wlewano do stojącej pomiędzy blokami drewnianej kadzi. Gdy ją napelniono zaczynało się wydawanie jej stojącym w kolejce kobietom. Były więzień, Janusz Kempki, relacjonuje: *„Gdy przyniesiono do kadzi jedzenie, wytworzył się tłok tak niemożliwy, że blokowa, prostytutka niemiecka, zaczęła bić chochlą, gdzie popadnie. Naraz jedna z Żydówek wpadła do kadzi. Wyciągnęli ją za nogi. Teraz tłum rzucił się na omdlałą, tyżkami zeskrobali z niej resztki zupy i z apetytem zajadali z umierającej kawałki kapusty zmieszane z zupą i błotem”.*

Podobne sytuacje zdarzały się podczas wydawania chleba, który przynoszono do Obozu Żydowskiego na noszach. Często, zanim dokonano podziału, niosący byli napadani przez wygłodniałe kobiety, nie zważające na bicie przez funkcyjne. Była więźniarka, Maria Rolnikajte, wspominała: *„Jesteśmy tu już dziesiąty dzień [...]. Maks bije po zwierzęcemu, wszystkie chodzimy naznaczone sińcami [...]. Przez cały dzień od rannego do wieczornego apelu zabrania się wchodzenia do baraków. Jeżeli Maks nie zmusza nas dostania w pozycji 'bacność' albo na klęczkach, siedzimy na ziemi w pyle, pod żarem słońca. Pić nie dają, jeśli nie brać pod*

uwagę rannej kawy – maleńkiej miseczki na 5 osób”. Inna zaś była więźniarka, Estera Szlamowicz, napisała: „*Pewnego dnia przyszła Lagerführerka i oświadczyła blokowej, że chce mieć w określonym dniu 150 trupów. Ponieważ trudno na zawołanie o taką ilość martwych, wylano kotły z przeznaczoną dla nas zupą do dołu kłocznego. Wyglodniałe więźniarki zaczęły wygarniać stamtąd resztki jedzenia. To od razu pomogło. Niemcy z łatwością osiągnęli swój kontyngent nieżywych*”.

Warunki w obozie, jak widać, były okropne. Od czego jednak niemiecka pomysłowość i organizacja? Można przecież połączyć proces uśmiercania z wykorzystaniem resztek sił tkwiących w przybyłych z różnych krajów kobietach. Niech przyczynią się one przed nieuchronną śmiercią do budowy „*Tysiącletniej Rzeszy*”. Ogromny tłok panujący w obozie w ogóle, a w Obozie Żydowskim w szczególności, usiłowano rozładować poprzez odsyłanie części więźniów do innych obozów oraz do pracy w nowo utworzonych podobozach.

Żydówki pracowały w fabrykach, na kolei, przy budowie umocnień wojskowych i lotnisk, u niemieckich bauerów. Zmuszane były do ciężkiej ponad siły pracy, co przy niewystarczającej ilości wyżywienia i złych warunkach przebywania, zwłaszcza jesienią i zimą 1944/45 r., szybko kończyło się wycieńczeniem fizycznym i chorobami. Nie mogące dalej pracować kobiety mordowano na miejscu (poprzez uśmiercające zastrzyki lub zastrzelenie), względnie odsyłano z powrotem do Stutthofu, gdzie również czekała na nie śmierć. Balis Sruoga tak opisał wygląd kobiet powracających do obozu: „*Do pracy wychodziły względnie zdrowe – chorych nie brano – a powracały upiory. Zgarbione i poskręcane kobiety ledwo powłóczyły sinymi i opuchniętymi nogami. Były tak straszliwie chude i wynędzniałe, że kiedy szły rozlegał się trzask. Wydawało się, że ktoś ciągnie po bruku worek z kośćmi*”.

Kobiety-widma umieszczane były w bloku 30., czyli tzw. szpitalu żydowskim, zwanym „*Stinksaal*”, czyli cuchnąca sala lub wykańczalnia. O warunkach tam panujących zeznała Estera Szlamowicz: „*Blok składał się z dużego, ogólnego pomieszczenia*

i z mniejszej izby z pryzcami. Na pryzcach leżały te, które jeszcze trzymały się na nogach i nie robiły pod siebie. Reszta gnieździła się na ziemi w ogólnej sali. Gniły tam dosłownie we własnych nieczystościach. Kiedy przynoszono do baraku posiłek, sztabowe szturchały nogami każdą osobno, by sprawdzić, czy jeszcze się rusza. Trudno było bowiem odróżnić trupy od żywych”.

Stan fizyczny kobiet żydowskich zobrazuje najlepiej fakt opisany przez wicekonsula Królestwa Włoch w Gdańsku, Aldo Coradello, osadzonego w Stutthofie w 1943 r.: „*W październiku 1944 r. potajemnie zważono umarłą na tyfus młodą Żydówkę, lat 34, wysoką, normalnie rozwiniętą matkę dwojga dzieci. Ważyła 19 kg*”.



Główna brama KL Stutthof.



Tzw. stary obóz KL Stutthof.



Komora gazowa i krematorium w KL Stutthof.



Nagi więzień prowadzony na miejsce egzekucji w pobliżu obozu w Stuthoff.



Ostatnie słowa więźniów obozu w Stuthofie wryte na ścianach baraków.



Wnętrze komory gazowej w KL Stutthof.

PODOBOZY, KOMANDA ROBOCZE KL STUTTHOF

„*Arbeit macht frei*” („Praca czyni wolnym”)
– napis nad bramą KL Auschwitz.

Jak pisał jeden z najważniejszych badaczy historii KL Stutthof, prof. Uniwersytetu Gdańskiego Marek Orski, w okresie istnienia obozu Stutthof, w zależności od potrzeb tworzono wiele podobozów i filii podporządkowanych obozowi macierzystemu i wchodzących w skład jego struktury. Szacuje się, że Stutthof miał ok. 210 obozów zewnętrznych. Najważniejszym czynnikiem decydującym o powstaniu sieci obozów filialnych niemieckich obozów koncentracyjnych było zatrudnienie więźniów w gospodarce. W ten sposób zdobywano środki na utrzymanie obozów i instytucji firmowanych przez SS. Produkcja wytworzona przez więźniów stawała się towarem, którego odbiorcami byli państwo i nabywcy prywatni. Zatrudnienie więźniów w kamieniołomach, przy budowie dróg, kopaniu rowów melioracyjnych, w fabrykach i rolnictwie przynosiła państwu niemieckiemu ogromne zyski. Właściwie prawie każdy większy czy mniejszy zakład niemiecki, czy też gospodarstwo rolne zatrudniały bądź więźniów obozu, bądź niewolników pochodzących z podbitych krajów. W strukturze zatrudnienia więźniów, pracujących poza terenem obozu macierzystego Stutthof, na pierwszym miejscu nie znajdowały się jednak koncerny prywatne, ale przedsiębiorstwa i instytucje państwowe. Do największych należały **Organizacja Todta (Organisation Todt, OT)** i urzędy budowlane Luftwaffe, a także dwie stocznie w Gdyni i w Gdańsku oraz Fabryka Środków Wybuchowych w Bydgoszczy (Dynamit AG Nobel).

Organisation Todt, skrót OT (Organizacja TODT), utworzona w 1938 r. paramilitarna organizacja niemiecka, której celem była budowa obiektów wojskowych – np. Linia Zygfryda, czyli systemu umocnień na zachodniej granicy Niemiec, a także kwatery Hitlera, np. tej w Wilczym Szańcu na Mazurach. W okresie II wojny światowej OT wykorzystywała do pracy więźniów obozów koncentracyjnych oraz jeńców wojennych. Ich liczba szacowana jest na 1,4 mln. Ponadto OT przymusowo zatrudniała inżynierów i robotników z krajów okupowanych.

Praca więźniów, chociaż nisko wyceniana (stawki wahały się od 30 fenigów do 3-4 marek za dniówkę), to po odliczeniu kosztów przyniosła obozowi z tytułu zatrudnienia więźniów na rzecz spółek SS, instytucji państwowych, koncernów, małych i średnich firm prywatnych (w tym rolnictwa) w obozie głównym i filiach, zyski, które szacuje się na ponad 10 milionów marek. Koszty rzeczowe zatrudnianych więźniów, którzy otrzymywali głodowe racje żywnościowe, łachmany w miejsce ubrań, drewniane chodaki lub buty były niewielkie. Ze słomy. Z faktu, że praca na rzecz tysiuletniej Rzeszy była właściwie jednym ze sposobów wyssania sił więźniów i w ostateczności doprowadzenia ich do śmierci, nikt nie troszczył się o ich zdrowie i leczenie. Jakakolwiek próba niegodzenia się z narzuconymi warunkami lub próba buntu były karane bezwzględnie. Dla Polaków i Żydów jeszcze nie aresztowanych, przeciwko którym toczyło się śledztwo, według obowiązującego rozporządzenia o prawie karnym z 4 grudnia 1941 r., uzupełnionego 3 stycznia 1942 r., były tylko 3 rodzaje kar: obóz karny, zaostrzony obóz karny i kara śmierci. Dla już osadzonych kara była tylko jedna, śmierć.

ROK 1944

„Jeżeli ta wojna jest przegrana, to nie jest moim żartowaniem, że giną w niej ludzie. Nie uronię za nich jednej łzy, bo nie zasłużyli na nic lepszego. Jeśli niemiecki naród nie potrafi zwyciężyć, to powinien zginąć” – Adolf Hitler.

Rok 1944. Obszar okupowany przez III Rzeszę kurczył się w szybkim tempie. Mit o niezwyciężonej, „Tysiącletniej Rzeszy” Niemieckiej, w który tak ochoczo i z oddaniem uwierzył „*naród nadludzi*” (niem. **Übermensch**) rozsypuje się w pył pod nogami nadciągających wojsk koalicji antyhitlerowskiej. Każdy kolejny miesiąc wojny przynosi nowe klęski armii niemieckiej, a główne dowództwo (*Oberkommando Der Wehrmacht*) wyznacza kolejne linie obrony, tłumacząc zaślepionym Niemcom, że jest to konieczność tylko na krótki czas, a skracanie linii frontu przyniesie przewagi taktyczne i pozwoli już niedługo odzyskać utracone tereny.

Już od klęski pod Stalingradem w lutym 1943 r., a może jeszcze bardziej od rozbicia przez Armię Czerwoną niemieckich wojsk pancernych w największej bitwie pancernej świata na Łuku Kurskim w lipcu i sierpniu 1943 r., niepokonany do tej pory Wehrmacht zmuszony został do obrony i stopniowego wycofywania się ze zdobytych pozycji. 4 stycznia 1944 r. Rosjanie przekroczyli granicę polsko-sowiecką z 1939 r. W kwietniu rozpoczęło się wyzwolenie Krymu, w czerwcu i lipcu ofensywa Armii Czerwonej wyzwoliła Białoruś i Litwę. Pod koniec lipca radzieckie siły osiągnęły wschodnie przedpola Warszawy i uchwyciły przyczółki na zachodnim brzegu Wisły, kilkadziesiąt kilometrów na południe od naszej stolicy.

We Włoszech, gdzie zachodni alianci od lądowania na Sycylii w lipcu 1943 r. utworzyli drugi front, oddziały sprzymierzonych posuwały się na północ. W czasie kilkumiesięcznych walk na „Linii Gustawa” i innych miejscach Półwyspu Apenińskiego, wielkim bohaterstwem wykazał się II Korpus Polski, pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Żołnierze polscy, przełamując w maju 1944 r. niemiecką obronę masywu Monte Cassino, otworzyli aliantom drogę do Rzymu. 4 czerwca wojska amerykańskie wkraczają do Wiecznego Miasta.

Od lądowania w Normandii 6 czerwca 1944 r. sprzymierzone wojska koalicji utworzyły front na zachodzie w Europie. Kleszcze wokół „Tysiącletniej Rzeszy” zaciskały się coraz bardziej w swym śmiertelnym uścisku.

Naród panów nie mógł czuć się bezpiecznie w żadnym miejscu zajętej jeszcze Europy. W podbitych krajach działał ruch oporu. Na Bałkanach, na Słowacji, we Francji, w Holandii, Norwegii, we Włoszech i innych krajach partyzanci dokonywali aktów dywersji i sabotażu, wykonywali wyroki śmierci na okupantach i niemieckich kolaborantach. Szczególne zaangażowanie w podziemną walkę z III Rzeszą wykazał naród polski. Od stycznia 1944 r. na terenach polskich trwała „Akcja Burza”.

„Akcja „Burza” – operacja wojskowa przeprowadzona przez wschodnie oddziały Armii Krajowej od 4 stycznia do 26 października 1944 r. Celem „Burzy” było uderzenie na cofające się ze wschodu oddziały niemieckie i opanowanie zajętych przez nie obszarów. Akcja „Burza” miała być prowadzona przez Armię Krajową niezależnie od Armii Czerwonej. Rozkaz KG AK przewidywał natomiast współdziałanie z Armią Czerwoną na szczeblu taktycznym i występowanie w roli sojusznika, połączone z ujawnieniem dowództw AK wobec dowództw Armii Czerwonej. Jednocześnie wobec nieuznawania przez Rząd RP na uchodźstwie nielegalnych w świetle prawa międzynarodowego aneksji dokonanych po 1 września 1939 na terytorium II Rzeczypospolitej, oddziały Wojska Polskiego i reprezentanci administracji cywilnej Polskiego Państwa Podziemnego występować miały wobec władz

sowieckich jako przedstawiciele legalnych władz Rzeczypospolitej na jej traktatowym terytorium. Efektem miało być „przywitanie” nadciągającej ze wschodu Armii Czerwonej w roli gospodarza odbitego terenu, co zostały w bardzo wielu miejscach wykonane. Ostatecznie główne cele wojskowe akcji „Burza” zostały osiągnięte. Odtworzenie struktur polskiej armii w kształcie przedwojennym podkreślało ciągłość Polskich Sił Zbrojnych i stawiało Armię Krajową- jako uczestnika działań wojennych -na pozycji alianta. Ustalenia te uległy zmianie w obliczu ofensywy radzieckiej i działań służb bezpieczeństwa ZSRR, wymierzonych w Armię Krajową, co w istotnym stopniu przyczyniło się do politycznego niepowodzenia planu „Burza” na Kresach Wschodnich. Sytuację skomplikowało również powołanie zależnego od ZSRR, marionetkowego rządu PKWN.

Niestety, nie zostały zrealizowane kwestie polityczne. Na przykład duży wpływ na niezrealizowanie celów akcji „Burza” miały działania sowieckich służb bezpieczeństwa (głównie NKWD i kontrwywiadu wojskowego Smiersz), wkraczających na ziemie polskie wraz z oddziałami Armii Czerwonej. Dochodziło do aresztowań, rozbrajania i rozstrzeliwań mniejszych oddziałów Armii Krajowej przez NKWD, które dokonało egzekucji żołnierzy AK, m.in. w Rozryszczu, Przebrażu, Łozowie i Antonówce. Aresztowanych żołnierzy przymusowo wcielano do Armii Berlinga, a oficerów wywożono w głąb Rosji. Łamano także postanowienia lokalnych porozumień pomiędzy Armią Krajową i partyzantką sowiecką lub Armią Czerwoną.

Po zdobyciu Wilna w dniu 13 lipca 1944 r., przy dużym udziale sił AK okręgu wileńskiego i nowogródzkiego (ok. 5,5 tys. ludzi), dowódcy polscy zostali zwabieni podstępem na „negocjacje”, aresztowani i wywiezieni w głąb ZSRR. W wielkiej obławie pochwycono następnie żołnierzy AK i zgromadzono ich w obozie w Miednikach. Ponieważ odmówili oni wstąpienia do armii Berlinga, zostali wszyscy wywiezieni do obozów zlokalizowanych na terenie ZSRR, głównie do Kaługi. Podobne wydarzenia miały miejsce wobec żołnierzy okręgu lwowskiego AK, gdzie NKWD

aresztowało w ostatnich dniach lipca 1944 r. całą delegację oficerów Armii Krajowej, w tym Okręgowego Delegata Rządu we Lwowie, Adama Ostrowskiego.

W okręgu lubelskim AK doszło do podstępного rozbrojenia trzech dywizji Armii Krajowej. W czasie wspólnej z Armią Czerwoną ofensywy w okolicach Warszawy, zostały one otoczone przez wojska sowieckie, zatrzymanych żołnierzy polskich wysłano transportami na wschód, a 2,7 tys. z nich do obozu koncentracyjnego na Majdanku, a następnie większość z tej liczby w głąb Rosji.

Ogółem na skutek działań sowieckich służb bezpieczeństwa, głównie NKWD, w więzieniach i obozach zamknięto 50 tys. żołnierzy AK, uczestniczących w akcji „Burza”, głównie za odmowę wstąpienia do kontrolowanej przez ZSRR armii Berlina. Konsekwencją działań NKWD był terror wobec Polaków zamieszkujących tereny wschodnie. Od listopada 1944 r. nasiliły się sowieckie pacyfikacje na Kresach, np. zamordowano 9,8 tys. Polaków w powiecie lidzkim, w szczuczyńskim kolejne 8 tys., a w oszmiańskim – 6 tys.. Najbardziej ucierpiały w czasie tych akcji miasta Ejszyszki i Bieniakonie. Regularnie urządzano oblawy na członków Armii Krajowej, np. na Lubelszczyźnie jesienią 1944 r., oraz na przełomie 1944 i 1945 r. na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie. Z samego Wilna deportowano 35 tys. Polaków, wymuszając oświadczenia, iż wyjeżdżają oni z własnej woli; w miejsce wywiezionych osiedlano Rosjan. ZSRR dokonał także grabieży polskich dóbr kulturalnych, m.in. wywieziono całe archiwa Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Państwo niemieckie nie mogło zapewnić bezpieczeństwa swoim obywatelom nawet na terenach etnicznie niemieckich. Śmierć czyhała w najważniejszych miastach Vaterlandu. Pomimo buńczucznych zapewnień Hermana Goeringa, Marszałka Rzeszy i dowódcy Luftwaffe, że „*żadna bomba nie spadnie na ziemię niemiecką*”, rozpoczęły się zmasowane naloty alianckie na niemieckie miasta. Bombardowania przyniosły krwawe żniwo wśród ludności

cywilnej. Cóż, „*кто sieje wiatr, ten zbiera burzę...*”. Naloty rozpoczęte w 1943 r. (m.in. na Wilhelmshafen, Berlin, Lipsk, Szczecin), spowodowały ogromne straty. W lipcu 1943 r., w dwóch brytyjsko-kanadyjskich nalotach dywanowych na Hamburg zginęło 60 tys. ludzi. W październiku tego roku, w bombardowaniu Kassel zginęło 10 tys. ludzi. Bombardowania miast trwały w następnym, 1944 r. 11 września w nalocie dywanowym na Darmstadt zginęło 11 tys. mieszkańców, 15 października w Brunzwicku – 2.600 osób, 16 listopada – 3.106 osób w Duren, a 4 grudnia, w wyniku bombardowania Heilbronn zginęło 6.500 osób.

Zamachy i akcje dywersyjne polskiego podziemia dosięgły Niemców nawet w szczególnie chronionej stolicy, czyli w Berlinie. W lutym i kwietniu 1943 r., Organizacja Specjalnych Akcji Bojowych Armii Krajowej (włączona później do Kedywu AK) dokonała kilku zamachów bombowych na stacjach berlińskiej kolejki podziemnej, kolejki miejskiej S-bahn i Dworcu Głównym stolicy Rzeszy.

Już chyba tylko najwięksi fanatycy ruchu narodowo-socjalistycznego wierzyli w cud, mogący odwrócić losy wojny. Większość Niemców, uwiedzionych, ogłupiałych, otumanionych ideologią Hitlera miała coraz mniej okazji, by z wyciągniętą w hitlerowskim pozdrowieniu ręką, skandować: „*Deutschland, Deutschland uber Alles in der Welt*” (Niemcy, Niemcy ponad wszystko w świecie).

Jednak mimo klęsk ponoszonych na frontach i milionów ludzi, którzy stracili życie, mimo alianckich bombardowań miast i fabryk, mimo kłopotów z zaopatrzeniem w podstawowe produkty, niemiecki system eksterminacji podbitych narodów działał w najlepsze.

OFENSYWA ARMII CZERWONEJ

Szybkie zmiany na froncie wschodnim, związane z ofensywą Armii Czerwonej w pierwszej połowie 1944 r. dezorganizowały plany dowództwa Wehrmachtu, dotyczące tworzenia realnych linii obrony. Owszem, w chorej wyobraźni Adolfa Hitlera zapewne każda miejscowość, gdzie byli Niemcy, każda rzeka, czy korzystne dla obrony ukształtowanie terenu – miały być redutą obronną, którą trzeba utrzymać za wszelką cenę, do ostatniego niemieckiego żołnierza. Jednak wirtualny świat Führera miał się często nijak do faktycznych możliwości stawienia skutecznego oporu. Ogromne masy krasnoarmiejców parły na Berlin z hasłem na ustach „*Za Rodiną, za Stalina*”. Na głównym berlińskim kierunku strategicznym natarcia 2. Frontu Białoruskiego pod dowództwem marszałka Konstantego Rokossowskiego, konieczność wyprzedzającego organizowania kolejnych linii obrony była dla Niemców szczególnie ważna i konieczna. Kiedy wydawało się, że nic nie powstrzyma ogromnej ofensywy, która jak walec toczyła się po białoruskich i polskich nizinach, stało się coś niewytłumaczalnego. W ramach operacji „*Bagration*” wyzwolone zostały tereny Białorusi, a następnie wojska sowieckie opanowały ziemie polskie na wschód od Wisły i stanęły na jej linii, docierając 2 sierpnia do wschodnich przedmieść Warszawy. Front sowiecko-niemiecki, nie licząc niewielkich działań taktycznych w niektórych jego odcinkach, zatrzymał się na linii Wisły na okres prawie pół roku.

Dowództwo niemieckie i oddana do jego dyspozycji administracja cywilna oraz wszystkie zasoby gospodarki wojennej III Rzeszy dostały czas i możliwość budowy nowych umocnień,

czy też rozbudowy i modernizacji starych fortyfikacji na terenach pozostających jeszcze pod panowaniem niemieckim.

Niemcy, choć mocno osłabione pod względem ekonomicznym i wojskowym, nie zamierzały jednak składać broni. Z tymi, którzy odezwaliby się głośno o braku szans na zwycięstwo, którzy zwątpiliby w Hitlera i szerzyliby defetyzm natychmiast się rozprawiano. Dezercja karana była śmiercią. Karana była także rodzina dezertera. Naród niemiecki miał walczyć do końca za swojego wodza. Przygotowywano do walki nowe jednostki, które miały składać się głównie z tzw. batalionów fortecznych, tj. mężczyzn, którzy nie byli w pełni sprawni do polowej służby wojskowej, ale mogli ją pełnić, przy zachowaniu odpowiednich warunków w fortyfikacjach oraz powołanego decyzją Hitlera z dnia 25 września 1944 r. *Volksturmu*. Wydany został także „*Dekret Führera o wojnie totalnej*”. Zgodnie z jego treścią wszelkie środki materialno-ludzkie zostały podporządkowane ministrowi przemysłu zbrojeniowego i dowództwu wojskowemu. Całością działań defensywnych kierował centralnie przewodniczący Rady Ministrów do spraw Obrony Rzeszy, marszałek Hermann Göring. Na poszczególnych obszarach odpowiedzialnymi za to działanie byli gaulaiterzy NSDAP – na Pomorzu, był np. to Albert Forster, a w Prusach Wschodnich Erich Koch.

Co więcej, dostępny materiał ludzki Niemcy zamierzali wykorzystać do tworzenia specjalnych linii obronnych. Budowę fortyfikacji rozpoczęto, zgodnie z założeniem niemieckiego Naczelnego Dowódcy Wojsk Lądowych gen. Heinza Guderiana, w połowie 1944 r. i prowadzono aż do pierwszych dni stycznia roku następnego. W okresie tym powstało aż siedem linii umocnień, opierających się głównie na największych polskich rzekach, m.in. na Niemnie, Biebrzy, Narwi, Wiśle, Bzurze, Drwęcy, Nidzie, Warcie oraz Odrze. Wśród tych linii umocnień znalazły się, m.in. wschodniopruska rubież obronna, nadwiślańska rubież obronna, Międzyrzecki Rejon Umocniony, czy też Wał Pomorski. Na niektórych odcinkach głębokość niemieckich fortyfikacji osiągnęła

aż 600 km, od linii Niemen – Biebrza – Narew – Wisła, w kierunku zachodnim.

Ponadto, do tego rozległego systemu umocnień, wypełniono nie tylko przeszkodami naturalnymi, ale również wszelkimi możliwymi przeszkodami – minami, rowami przeciwczołgowymi, przekopami, zawałami leśnymi, itd. włączone zostały także miasta i osiedla. Tzw. system „*Wellenbrecher*” zamienił ważniejsze, z operacyjnego punktu widzenia, miasta w twierdze oraz taktyczne rejonny obrony.

Wśród fortyfikacji, tworzących powyższy ciąg umocnień przyfrontowych, znalazł się Toruń, który jako jedna z głównych twierdz na terenie Polski miał być broniony niezależnie od sytuacji panującej wówczas na froncie. Miasto weszło w skład tzw. Linii B, inaczej warciańskiej rubieży obronnej, która zaczynała się od Torunia i wiodła przez Konin – Koło – wzdłuż rzeki Warty – wschód od Częstochowy – zachód od Krakowa.

W skład toruńskiej załogi, którą dowodził gen. Otto Lüdecke, wchodziły przede wszystkim 31. Dywizja Grenadierów Ludowych oraz 73. Dywizja Piechoty, a także sztab pułku fortecznego i kilka pomniejszych jednostek. Razem ok. 21 tys. żołnierzy.

Przedwojenna stolica województwa pomorskiego była XIX-wieczną twierdzą. W tamtym okresie istniało jeszcze trzynaście bardzo dobrze zachowanych, potężnych fortów i kilkanaście dodatkowych elementów obronnych. Dodatkowo przez Toruń przepływała Wisła. Wobec powyższych miasto można było dość łatwo przygotować do długotrwałej obrony, co też zaczęto robić jeszcze latem 1944 r. Przede wszystkim połączono istniejące toruńskie fortyfikacje w jeden ciąg umocnień osłaniających Toruń bezpośrednio, przebiegający przez port drzewny – Przysiek – Wrzosey – Rubinkowo – Jakubskie Przedmieście – Czerniewice – Rudak Stawki – Podgórz – poligon artyleryjski – Wielką Nieszawkę. Był to element głównej obrony, tzw. obrony wewnętrznej. Na tym obszarze założono pola minowe, przygotowano rowy przeciwpancerne, stanowiska dla broni przeciwczołgowej i karabinów maszynowych. Wzniesiono również nowe schrony i położono za-

sieki z drutu kolczastego. Co więcej, miasto zostało podzielone na sektory, które również miały być silnie bronione. Nie zapomniano także o obronie przeciwlotniczej.

Oprócz obrony wewnętrznej każda twierdza, w tym Toruń, miała przygotować obronę zewnętrzną. Ta druga linia umocnień miała powstać w promieniu 12 km od centralnego punktu. W przypadku Torunia linia ta została wzniesiona w następujących miejscowościach: Górsk – Czarne Błota – Piwnice – Łysomice – Papowo Toruńskie – Grębocin – Lubicz – prawy brzeg Drwęcy do Wisły – Otłoczyn – Pieczenia – Gniewkowo – Magdaleniec – aż do Wisły.

Pełne wykorzystanie siły żywej, zarówno niemieckiej ludności cywilnej, jak przede wszystkim Polaków oraz więźniów różnych narodowości, przetrzymywanych w obozach koncentracyjnych, miało pozwolić na przygotowanie kolejnych linii obrony. Miały one zatrzymać Rosjan, a poprzez obiecaną przez Führera „**cudowną broń**” (niem. **Wunderwaffe**) i ewentualnie jednostronny pokój z aliantami zachodnimi, odwrócić koleje wojny.

<p>Die Wunderwaffe (cudowna broń) – niemiecki zwrot propagandowy z okresu II wojny światowej. Pojęcie to oznaczało niezwykłą broń, skonstruowaną dzięki zdobyczom techniki. Ta zaawansowana technologicznie tajna broń o wielkiej sile miała przechylić szalę zwycięstwa na stronę przegrywającej na wszystkich frontach III Rzeszy. Jednymi ze sztandarowych przykładów tej cudownej broni były raketowe pociski-samoloty V1 oraz raketowe pociski balistyczne V2.</p>
--

**UTWORZENIE KOMANDA BUDOWLANEGO „WISŁA”
I KOMANDA BUDOWLANEGO „KRAJ WSCHODNI”
(*BAUKOMMANDO WEICHSEL*
UND BAUKOMMANDO OSTLAND)**

Na podstawie dokumentów znalezionych po wyzwoleniu na terenie obozu koncentracyjnego Stutthoff, można ustalić, że rozkazem specjalnym z dnia 24 sierpnia 1944 r. komendant tegoż obozu- *SS-Sturmbannführer* Hoppe zarządził utworzenie Komanda Budowlanego Wisła (*Baukommando Weichsel*). Celem było wykonanie szczególnych planów budowlanych Organizacji Todt w okolicach Torunia. Stąd też druga, występująca w dokumentach nazwa, „Organisation Todt Thorn” (OT Thorn). Powołany tym samym rozkazem dowódca Komanda *SS-Hauptsturmführer* Paul Tschesny, podlegający osobiście komendantowi obozu, miał otrzymać wskazówki co do wykonywanych prac, od sztabu Organizacji Todt, ustanowionego na jego odcinku.

W myśl rozkazu straż powierzono jednej z komend jednostki wartowniczej SS z Potulic, składającej się z 140 członków. Do pracy w nowoutworzonym komandzie skierowano 5 tys. Żydówek. Miały pracować przy budowie umocnień wojskowych wzdłuż rzeki Drwęcy i na Ziemi Chełmińskiej. Umocnienia miały być częścią linii obronnej, mającej powstrzymać ofensywę Armii Czerwonej. Komenda podobozu mieściła się w majątku Bocien niedaleko Chełmży („*Domäne Botten bei Kulmsee*”).

Kobiety żydowskie trafiły z obozu Stutthoff w okolice Torunia trzema transportami kolejowymi: 24, 25 i 26 sierpnia 1944 r. Więźniarki komanda OT Thorn podzielone były na 3 grupy pracujące w 3 rejonach, a każda z grup dzieliła się na mniejsze komanda robocze. Pierwsza grupa, licząca 1.700 kobiet, pracowa-

ła w rejonie Brodnicy, m.in. w miejscowościach: Niskie Brudno, Głębozec Wielki, Małki, Cieszyny, Jajkowo. Druga grupa, licząca również 1.700 kobiet, pracowała w rejonie Torunia w miejscowościach: Gniewkowo, Krobia, Mierzynek, Lubicz, Chorab (spotyka się także nazwę Chorabie), Górsk. Jeden z transportów trafił na stację w Lubiczu Dolnym, skąd kobiety nim przywiezione popędzone zostały do tworzonych podobozów. Świadkiem przemarszu wycieńczonych podróżą kobiet był Jan Śmigiel, wówczas 18-letni robotnik przymusowy, pracujący latem i jesienią 1944 r. w Lubiczu przy budowie umocnień. Trzecia grupa, licząca 1600 osób, skierowana została w rejon Chełmży do miejscowości: Bocięń, Szerokopas i Grodno. Należy dodać, że poszczególne grupy wykonywały też prace na terenach sąsiadujących z wymienionymi miejscowościami, mając jednak zawsze bazę na terenie jednej z nich.

W dokumentach śledztw prowadzonych po wojnie oraz w zeznaniach świadków podawane są różne liczby więźniarek, zbliżone jednak do tych, wymienionych w rozkazie komendanta Hoppe o utworzeniu *Baukommando Weichsel*. Ponieważ nie zachowały się akta podobozu ani komand roboczych, trudno jest ustalić nie tylko stany osobowe, ale nawet dokładną lokalizację konkretnych komand. Dodatkową trudność stanowi fakt terytorialnego przemieszania się (przenikania) „komand roboczych podległych *Baumkommando Weichsel* z komandami należącymi do *Baumkommando Ostland* z siedzibą w Piastowie, inaczej *Organisation Todt Elbing*” (OT Elbing).

Podobóz *Baumkommando Ostland* utworzony został 6 sierpnia 1944 r. Więźniowie i więźniarki, także pochodzenia żydowskiego, budowali umocnienia wojskowe wzdłuż Kanału Elbląskiego oraz w rejonie górnego biegu Drwęcy. Więźniarki w ilości 5.500 osób pracowały, m.in. w miejscowościach: Jajkowo, Głębozec, Gutowo, Brzozie Lubawskie, Gwiździny, Krzemieniewo. W części publikacji o historii KL Stutthoff obozy wzdłuż całego biegu Drwęcy, więc także od Lubicza do Brodnicy, zaliczane są do *Baumkommando Ostland*.

Administracyjne przyporządkowanie do konkretnego podoboju nie jest jednak najważniejsze. Na podstawie zeznań świadków, zarówno więźniów i więźniarek z różnych krajów, jak i Polaków, mających ograniczony kontakt i możliwości obserwacji obozów, wyłania się przerażający obraz ich funkcjonowania. Warunki życiowe więźniarek, takie jak odzież i wyżywienie, zamieszkanie, rodzaj pracy, sposób traktowania przez strażników, w tym wszechobecne bicie, były bardzo podobne niezależnie od tego, w jakiej miejscowości zlokalizowane było komando robocze. Wynikało to nie tylko z faktu, że zarówno komendanci i inni funkcjonariusze SS byli przesuwani między poszczególnymi komandami, jak i z ich ogólnego nastawienia do pilnowanych więźniów, kształtowanego przez panujące w Niemczech nastroje oraz przekazanego na specjalnych szkoleniach dla przysyłanych nadzorców obozowych. Jak wspomina Werbliner Teube, Żydówka z Kowna, która po likwidacji getta przebywała w obozach w Baumgarten, w Lubiczu i w Cieszynach, stosunek „Gestapo”, jak nazywali strażników więźniowie, do osób osadzonych w obozach, był właściwie jednakowy.

Celem OT Thorn było wybudowanie wokół Torunia umocnień, które miały być użyte do powstrzymania przyszłej ofensywy Armii Czerwonej. Więźniarki z komanda w Krobi, podobnie jak i przymuszeni do pracy polscy mężczyźni z okolic, także pracowały przy budowie umocnień wojskowych. Jak zeznał Józef Szykowski, który od 6 sierpnia 1944 do 21 stycznia 1945 był przetrzymywany przez Niemców w obozie pracy w Młyńcu nad Drwęcą: *„Żydówki pracowały przy niwelacji wykopanej z okopów ziemi lub ziemi na wybudowane bunkry”*. W Lubiczu kobiety kopały rowy przeciwpancerne (*Panzergraben*), jak zeznała Werbliner Taube. Także wspomniany wcześniej Jan Śmigiel potwierdza rodzaj wykonywanej pracy przez żydowskie kobiety: *„Polscy mężczyźni kopali głębokie na 4 metry wykopy, w których budowane były betonowe lub drewniane bunkry, a kobiety z gwiazdami Dawida na piersiach i na plecach obsypywały gotowe budowle, plantowały*

nadmiar ziemi i wykonywały maskowanie wybudowanych bunkrów”.

Żydówki ze wszystkich obozów, rozlokowanych wzdłuż budowanej linii umocnień, wykonywały podobną pracę. Kopały rowy strzeleckie, ścinały gałęzie na faszynę, którą umacniały ściany wykopów, kopały rowy przeciwpancerne, pracowały przy betonowaniu bunkrów i przykrywaniu ich stropów warstwą ziemi. Kobiety z komand w Krobi, Mierzynku i Lubiczu, jak w przejmującym wspomnieniu zaświadcza Zofia Todek, świadek tych okrutnych wydarzeń, pracowały przy kopaniu rowu melioracyjnego oraz bagrowaniu i poszerzaniu Strugi Lubickiej. Rowy i struga miały stać się rowami przeciwpancernymi do powstrzymania sowieckich czołgów. Zofia Todek wspominała: „Jesienią wstawaly zmarznięte i brodząc w wodzie kopały nowy, wielki rów lub poszerzały już istniejący. Wodę ścinał mróz, a one w lekkich sukienkach, pantofelkach, bamboszach lub bosu, jeśli dotychczasowe obuwie się rozsypywało, pracowały od świtu do nocy pod nadzorem wachmanów z bronią, psami i szpicrutami”.

2		3	
 <p>Alfred Albert Meyer (Eigentliche Unterschrift des Zahlelers - Rufname, Familienname)</p>		I. Angaben zur Person	
		1 Familienname	Meyer
		2 Vornamen (Namen vor dem Namen)	Alfred Albert
		3 Geburtstag, -monat, -jahr	10. Oktober 1914
		4 Geburtsort (Namen und Bezirk (z. B. Bres., Reg. Bezirk))	WILKOWO 171
		5 Staatsangehörigkeit	Polen 1918 - 1939
		6 Religion	evangl.
		7 Familienstand	verh. 24.02.1940
		8 Beruf (nach Berufsverzeichnis)	aktuelle: Kaufmann ausgew.ber: Baupolier
9 Eltern	Vater (Name, Geburtsort)	Meyer H. WILKOWO	
	Mutter (Name, Geburtsort)	Kanna St. RADAN WILKOWO	
		(Name weiblicher: Euth. Geburtsort) (Name weiblicher: Euth. Geburtsort)	

Alfred Albert Meyer, od 24 sierpnia 1944 r. przebywał w załodze Baukommando „Weichsel”.

194
 Kassenberger Korb
 16 1/2 Unterhosern 2 H
 16 1/2 Paar Fuchstoppeln
 3 00 " Wollschuhen
 3 Rollen Nähnarn 21 250 gr.
 3 " Nähnarn
 5 Stk Stahlbrüsten
 200 Stk Nadeln.
 fertig machen zum 23 XII 41

*Bestimmungs-Punkt
 Thorn-Block
 Sonderlager Korb*

*Beauftragter am 23. Jan 41
 Korb*

193

Sonderlager Korb 193
 Bestimmungsbezeichnung
 Thorn Block Post
 Pippinsu Br. Thorn.

Notatka sporządzona w obozie Korben (Chorab) do komendatury KL Stutthof w sprawie przesłania potrzebnej odzieży, (sygn. I-IVH-7a i b).

163

Konzentrationslager Stutthof
- Verwaltung -
Az.: IVa/164a/11.44./v.Bo/Mu.

Stutthof, den 22. November 1944. 158

Betr.: Stellungnahme auf Anordnung des Kommandanten.
Bezug: Schr. d. Einsatzkommandos Weichsel, Aussenstelle Botten v. 19. 11.

An den
Kommandanten des
KL Stutthof.

Die Verwaltung des Konz.-Lagers Stutthof meldet, daß der Transport von 1000 weibl. Häftlingen nach Botten mit vollständig warmer Winterbekleidung und gutem Schuhzeug ausgerüstet worden ist. Der Empfang wurde auch vom Kommandoführer Hauptsturmführer Tschesny schriftlich bestätigt. Hauptsturmführer Ehle war bei der Verladung zugegen und sagte dem W-Uscha. Knott, daß die Häftlinge gut angezogen waren. Die 12 ohne Schuhzeug in Botten angekommenen Jüdinnen müßten wegen Sabotage bestraft werden, wie auch diejenigen die bei dem letzten Transport nach Elbing 300 Damenbindengürtel verloren oder fortgeworfen haben, welche vom Bäckermeister Stasch sichergestellt und hier abgegeben wurden.

Der Leiter der Verwaltung
des Konzentrationslagers Stutthof
n. 6.
Hauptsturmführer.

Pismo Paula Ehlego o sytuacji w podobozie w Bocieniu przesłane do KL Stutthof, (sygn. I-IVH-5).

Einsatzkommando Weichsel
Botten Post Pfeildorf
Kr. Thorn

Botten, den 10. 12. 44.

An die
Kommandantur des K.L.
Stutthof

Anliegend werden die Totenlisten der in den Aussenstellen Botten und Schirkenpass verstorbenen Häftlinge überreicht. Im Lager Schirkenpass wurde am 9. 12. 44 die als Anlage beigelegte Brieftasche mit 3 Judenausweisen gefunden.

Anlage: 1 Brieftasche m/Inhalt

SS Hauptsturmführer

An den Oberabschnitt III habe ich das beigelegte Schreiben wegen Fehlens jeder Beleuchtung eingereicht.

Pismo do KL Stutthof, w którym donoszono o przesłanej liście zgonów więźniarek zmarłych w podobozach Bocień i Szerokopasie, (sygn. I-IIID-5).

Konzentrationslager Stutthof
Abteilung Schutzhaftlager
Ag. K. L. St. 14f/1/Bu.

Stutthof, den 14. Januar 1945.

Betr.: Todesfälle v. Häftlingen
Bezug: Schriftliche Mitteilung des Aussenkommandos Thorn -OT.

An die
Kommandantur des K.L. St.

in Stutthof

Nachstehend aufgeführte weibl. Häftl. sind im Aussenkommando Thorn
OT verstorben

Gestorben am 11.12. - 15.12.1944.

1. ✓ 59 42 ✓	Stern Fanni	geb. 4.8.01	Ung.	an Herzschwäche
2. ✓ 50 33 ✓	Herschkowitz Lili	" 15.1.27	"	"
3. ✓ 62 391 ✓	Neufelder Agnes	" 21.1.22	"	"
4. ✓ 89 811 ✓	Kahn Mina	" 24.1.23	P.	"
5. ✓ 51 524 ✓	Hirsch Rosa	" 1.2.11	Ung.	"
6. ✓ 67 300 ✓	Friedlander Luise	" 6.10.24	"	"
7. ✓ ? 67 76	Gömöry Maria	" ? 11.12.22 ?	"	"
8. ✓ 68 241 ✓	Krammer Tese	" 13.2.22	Ung.	"
9. ✓ 90 587 ✓	Taubus Mira	" 15.3.25	P.	Lungenentz.
10. ✓ 90 348 ✓	Huscher Chana	" 14.8.19	"	"
11. ✓ 64 473 ✓	Fein Elisabeth	" 12.8.17	Ung.	"
12. ✓ 65 340 ✓	Laschlo Ilona	" 29.1.05	"	"
13. ✓ 64 076 ✓	Blau Erzebeth	" 5.6.23	"	"
14. ✓ 90 369 ✓	Löwy Bella	" 25.12.25	P.	"
15. ✓ 89 812 ✓	Kann Regina	" 21.11.22	"	"
16. ✓ 64 646 ✓	Grünbaum Martha	" 23.8.27	Ung.	Herzmuskellähmg
17. ✓ ? 68 89	Kiss Aranka	" ? 11.12.22 ?	"	"
18. ✓ 87 838 ○	Aronowicz Debroh	" 4.2.21	P.	"
19. ✓ ?	Borenstein Etel	" 10.3.05	?	"
20. ✓ 63 949 ✓	Berkowitz Adel	" 28.12.03	Ung.	"
21. ✓ 64 703 ✓	Grossman Ibbliay	" 20.10.21	"	"
22. ✓ 68 147 ✓	Klein Rosi	" 1.5.22	"	"
23. ✓ 67 742 ✓	Leuss Isabella	" 6.10.25	"	Nierenkrampf
24. ✓ 63 990 ✓	Beck Teres	" 4.4.01	"	"
25. ✓ 90 563 ✓	Solnik Hanna	" 11.8.16	P.	"
26. ✓ ? 68 85	Wertheimer Erzebeth	" ? 10.8.09 ?	"	"
27. ✓ 64 050 ✓	Breier Edith	" 31.1.24	Ung.	"
28. ✓ 68 201 ✓	Klein Else	" 11.2.22	"	"
29. ✓ 66 016 ✓	Stern Margit	" 31.1.24	"	"
30. ✓ 90 443 ✓	Pilcern Rusia	" 26.7.24	P.	Lungenentz.

Zbiorowy wykaz więźniarek zmarłych w OT Thorn, (sygn. I-IIID-5b).

Nr. der Totenliste 304/GI/44

Verstorbene Person :

1. **Familienname :** Unbekanntes Transport G-T Thorn
Vornamen (Rufname unterstreichen) : ?
Geburtsort : ? **Geburtsdatum :** ?
Letzter Wohnort : ?
Beruf : ?
Sterbedatum : 3. Dezember 1944 um 14,00 Uhr
Sterbeursache : Herz-allgemeine Körperschwäche

2. **Standesamt** _____

Sterbeschein.

Unter Nr. _____ des Sterberegisters ist eingetragen worden, dass der
am _____ 194 um _____ Uhr mittags zu _____
verstorben sei.
_____ den _____ 194

Der Standesbeamte.

Siegel

3.

Amtsärztliche Bescheinigung.

Nach Besichtigung der Leiche am 4. Dezember 194 4 wird hierdurch amtlich
bescheinigt, dass der vorstehend Genannte an Herz-allgemeiner Körperschwäche
(Sterbeursache)
gestorben ist. Auf Grund der Leichenschau hat sich ein Verdacht nicht ergeben, dass der
Verstorbene eines nichtnatürlichen Todes gestorben sei.

Stutthof, den 4. Dezember 194 4



H. Z...
44. Obersturmführer

Dokument zgonu wystawiony nieznaney więźniarce z podobożu OT
Thorn, (sygn. I-IIIC-2).

(16) Botten, den 30.11.44. 17

T o t e n s c h e i n .

✓ 1. 65944	<u>Spiegel Marta</u> geb.8.6.25.	✓	9te Hundertschaft gest.22.11.44.	Herzschwäche	Ung
✓ 2. 65241	<u>Kohn Szeren</u> geb.10.1.10.	✓	10te Hundertschaft gest.22.11.44.	"	"
✓ 3. 64140	<u>Breiner Gisela</u> geb.9.11.10.	✓	7te Hundertschaft gest.22.11.44.	"	"
✓ 4. 64633	<u>Gyemant Szidonia</u> geb.17.3.23.	✓	9te Hundertschaft gest.22.11.44.	"	"
✓ 5. 66165	<u>Spitzer Ersebeth</u> geb.24.10.19.	✓	17te Hundertschaft gest.23.11.44.	"	"
✓ 6. 64186	<u>Davidowitz Ella</u> geb.12.7.08.	✓	15te Hundertschaft gest.23.11.44.	"	"
✓ 7. 91291	<u>Weinberg Masza</u> geb.1.10.16.	✓	gest.25.11.44.	"	Pol.
✓ 8. 65227	<u>Kalmar Giesela</u> geb.19.1.20	✓	gest.27.11.44.	"	"
✓ 9. 66581	<u>Zsibelyc Margit</u> geb.14.10.26.	✓	5te Hundertschaft gest.29.11.44.	"	"
✓ 10. 64574	<u>Geissler Ersebeth</u> geb.4.3.97.	✓	2te Hundertschaft gest.30.11.44.	"	"
✓ 11. 89390	<u>Szpiro Löwi</u> geb.17.1.08.	✓	gest.30.11.44.	Herzmuskellähmung	Pol.
✓ 12. 66149	<u>Spielmann Regine</u> geb.2.10.08.	✓	9te Hundertschaft gest.30.11.44.	"	Ung

12 Stk. T. Schemo am 4.12.44
ausgeschrieben

Abtlg. III.

Zbiorowy wykaz więźniarek zmarłych w Bocieniu, (sygn. I-IIID-5Aa).

2. Kf
161
Kommandantur des
Konzentrationslagers Stutthof

Stutthof, den 24. August 1944

Eingeg. am:	24.8.44
erledigt am:	
erledigt am:	

Sonderbefehl

über

die Aufstellung des Baukommandos "Weichsel".

Mit Wirkung vom 24.8.1944 wird das Baukommando "Weichsel" zur Durchführung besonderer Bauvorhaben der O.T. aufgestellt und zunächst in Raum von Thorn eingesetzt.

Für das Baukommando sind 5.000 weibliche Häftlinge (Jüdinnen) gemäß mündlicher Anweisung durch den 1. Schutzhaftlagerführer zusammenzustellen. (Bereits mündlich voraus).

Die Bewachung übernimmt ein Kommando der $\frac{1}{4}$ -Wacheinheit Lebrechtshof mit 140 Unterführern und Männern.

Als Wachkommandoführer und gleichzeitig als verantwortlichen Führer des gesamten Wachkommandos bestimme ich $\frac{1}{4}$ -Hauptsturmführer T s c h e s n y . Zu seiner Unterstützung wird der $\frac{1}{4}$ -Oberscharführer M e y e r , 6. Kompanie, kommandiert.

$\frac{1}{4}$ -Hauptsturmführer T s c h e s n y ist für den gesamten Einsatz des Bau- und Wachkommandos und die notwendige Sicherheit der Häftlinge beim Arbeitseinsatz und in den Unterkunftslagern voll verantwortlich.

Er untersteht mir persönlich.

Weisungen über den Arbeitseinsatz erhält er durch den in seinen Bauabschnitt eingesetzten Einsatzstab der O.T.

Die beim Wachkommando eingesetzten Unterführer und Männer der $\frac{1}{4}$ -Wacheinheit Lebrechtshof unterstehen der $\frac{1}{4}$ - und Polizeigerichtsbarkeit. Disziplinarbefugnis des Kommandoführers wird gesondert befohlen.

Bekleidung und Ausrüstung des Wachkommandos ist durch die $\frac{1}{4}$ -Wacheinheit Lebrechtshof bereits erfolgt. Etwa fehlende Bekleidungs- und Ausrüstungsgegenstände sind durch den Leiter der Verwaltung des Konzentrationslagers Stutthof zu ergänzen. Die Häftlinge sind mit einer Schlafdecke und einem Eßgeschirr mit Löffel, Handtuch und Seife auszurüsten. Für die ordnungsgemäße Einkleidung und Ausrüstung der Häftlinge ist mir der Leiter der Verwaltung, $\frac{1}{4}$ -Obersturmführer v. B o n i n , persönlich verantwortlich.

Der Abtransport des Kommandos erfolgt in 3 Etappen und zwar:

Am 24.8.1944 1700 Häftlinge nach Bahnstation Botten bei Kulmbach.

Am 25.8.1944 1600 Häftlinge nach Bahnstation Botten bei Kulmbach.

Am 26.8.1944 1700 Häftlinge nach Thorn.

An den genannten Tagen gehen die Transporte jeweils ab 14,30 Uhr ab Stutthof und ab 19,16 Uhr ab Tiegenhof.

Die Verladung in Stutthof hat stets in der Zeit von 14,00 bis 14,30

Uhr zu erfolgen, und die Verladung in Tiegenhof in der Zeit von

16,30 bis 19,16 Uhr.

Verantwortliche Transportführer für den 2. und 3. Transport werden gesondert befohlen.

Den 1. Transport übernimmt $\frac{1}{4}$ -Hauptsturmführer T s c h e s n y verantwortlich.

Für den 1. Transport sind 1 Unterführer und 40 Männer als Wachmannschaften einzuteilen.

Rozkaz komendanta KL Stutthof powołujący
Baukommando „Weichsel”,
(sygn. I-IB-3 (161, 162)).

1162

Aufteilung der verbleibenden Wachmannschaften für den 2. und 3. Transport erfolgt gesondert. Die Transportliste sämtlicher Transporte ist den verantwortlichen Transportführer des letzten Transportes mitzugeben. Befehle über die Weiterleitung der Transporte in Botten und Thorn erhalten die Transportführer auf den Zielstationen durch besondere Einsatzleiter, ebenso Anweisung über Unterbringung und Verpflegung in endgültigen Unterkunftsraum. An Wachtruppe und Häftlinge ist Marschverpflegung für 1 Tag auszugeben. (Bereits mündlich voraus).

4-Hauptsturmführer T s c h e s n y meldet nach Erreichen des endgültigen Unterkunftsraumes fernmündlich seinen Standort, Quartier und telefonische Rufnummer. Besondere Vorkommnisse und sonstige Meldungen sind jeweils fernmündlich an die Kommandantur des KL Stutthof unter Rufnummer Stutthof 291 zu melden oder über den Fernschreiber der Stapoleitstelle Thorn an Fernschreibstelle KL Stutthof.

gez. H o p p e

4 - Sturmabführer
und Kommandant

F.A.E.

H. L.

4 - Oberscharführer
und A d j u t a n t

Verteiler:

- 4-Totenkopfsturmbann für 1., 2. und 3. Kompanie
- II. 4-Wachbataillon Stab, n.o., 6., 7. u. 8. Kp.
- Schutzhaftlagerführer
- Standortarzt
- Leiter der Verwaltung
- Arbeitseinsatzführer
- Transportführer
- Kommandantur
- Reserve

je 1	=	3
je 1	=	5
		2
		1
		2
		1
		1
		4
		3
zusammen		22
		=====

11-1

Rozkaz komendanta KL Stutthof nr 81 z 25 listopada 1944 r., na podstawie którego zmieniono komendantów Baukommando OT Thorn, (sygn. I-IB-3 -265).

521

Im Krankenbau seit -----

Der 1. Lagerarzt
K. L. Stutthof Stutthof, den 27.11.1944

Transport Thorn-Rücküberstellungen Stutthof.

An die
Politische Abteilung
K. L. Stutthof .46 283

Der Häftling 11(elf) unbekannte Jüdinen
geboren am ----- in -----
ist am 26.11.44 um ----- Uhr im ----- gestorben
Todesursache: Herz-allgemeine Körperschwäche
Die Leiche muss aus hygienischen Gründen sofort verbrannt werden.

Der 1. Lagerarzt
M. L...
44-Übersturmlührer

KL/61/443 100.000

Dokument zgonu wystawiony przez lekarza obozowego dla zmarłych nieznanych 11 Żydówek, które powróciły z podobozu OT Thorn, (sygn. I-IIIIC-2a).



Małki. Pomnik upamiętniający obóz kobiet żydowskich znajdujący się w tej miejscowości.



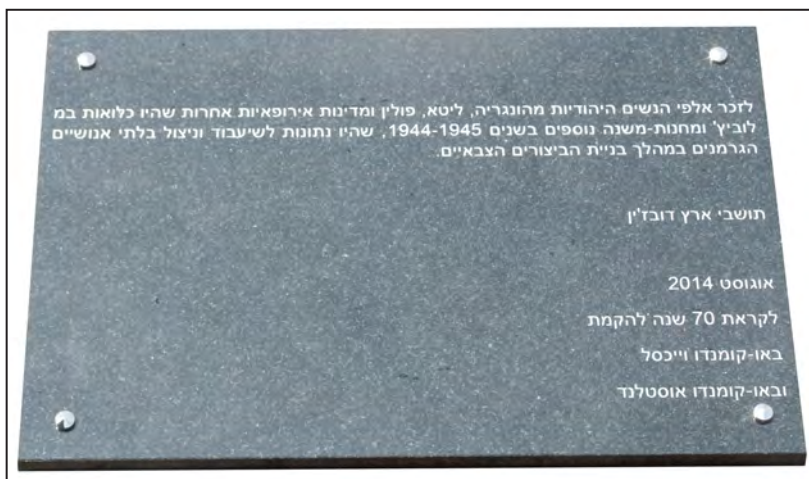
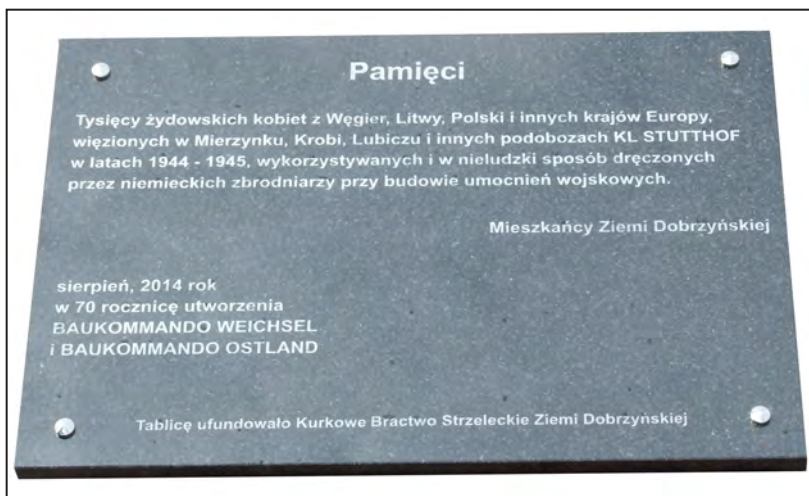
Inskrypcja na pomniku pamięci w Małkach k. Brodnicy.



Dźwierzno. Pomnik w miejscu masowego grobu kobiet żydowskich z obozów w Bocieniu i Szerokopasie.



Obelisk odsłonięty w dniu 24 sierpnia 2014 r. w Mierzynku



Pamiętkowe tablice na pomniku w Mierzynku
w językach polskim i hebrajskim

ZNĘCANIE SIĘ NAD WIĘZNIAMI

Bicie więźniów przez strażników za najdrobniejsze faktyczne lub wydumane wykroczenia, było sposobem okazywania wyższości i bezkarności. Służyło także zmuszaniu do intensywniejszej pracy.

Przywołana już kowieńska Żydówka Werbliner Taube, wspominając pobyt w obozie w Cieszynach, zeznała: *„Obóz był straszny. Niemcy bili zupełnie bez powodu. Znęcali się nad więźniarkami. Bili po bosych nogach, rękach i plecach drewnianymi pałkami”*. W Chorabiu, jak zeznał świadek Andrzej Białecki, robotnik leśny mieszkający w pobliżu obozu: *„Więźniarki były bardzo wycieńczone, pracowały z trudem, były bite przez wartowników, którzy w ten sposób zmuszali je do intensywniejszej pracy. Także wartownicy litewscy, pełniący służbę w obozie, odnosili się bardzo źle do więźniarek. Bili je w czasie pracy, a w drodze do obozu z pracy także je bili, zmuszając je do tego, żeby prędzej szły”*. W obozie w Mierzynku, jak zeznała Janina Witkowska, mieszkająca w pobliżu: *„Kilka razy z ukradka widziałam osobiście, jak jakiś SS-man kazał Żydówkom przełożyć się przez dyszel od zaprzęgu konnego i następnie po podniesieniu Żydówkom spódnicy bił je gumowym przedmiotem. Żydówki były bite kolejno i strasznie głośno z bólu krzyczały”*. Podobnie warunki w obozie w Mierzynku opisują inni naoczni świadkowie. Ich nieautoryzowane wspomnienia przekazał miejscowy historyk, Stanisław Giziński. Brak jest jednak możliwości faktograficznego zweryfikowania tych opisów.

Należy założyć, że opisy przeżyć nieżyjących już osób zostały oddane zgodnie z ich intencjami. Świadkowie wspominają również szczególną formę maltretowania i torturowania więźnia-

rek przez SS-manów: „*Mieli oni kilka psów po szczególnej tresurze, którymi szczuli Żydówki. Psy kaleczyły kobietom nogi, pośladki, a nawet skakały do piersi. Niejedno pogryzienie kończyło się wykrwawieniem i śmiercią, bądź zakażeniem organizmu i też śmiercią. Szczególną okazyję znajdowali przy wydawaniu posiłków. Wygłodniałe Żydówki rzucały się na jedzenie, by nie zabrakło dla nich należytnej porcji, co się niejednokrotnie zdarzało. Wówczas SS-mani tłukli więźniarki pałkami okutymi żelazem. Uderzona w głowę nie zawsze podnosiła się z ziemi”*”.

W obozie w Mierzynku panował głód. Jakakolwiek pomoc ze strony Polaków mogła zakończyć się śmiercią. Niewiele brakowało, by Alojzy Wernerowski, świadek, który jako 14-letni chłopak dowoził konnym wozem zupę z brukwi z kuchni w Lubiczu do pracujących Żydówek, został zabity. Kiedy kotły z wodą brukwiową były zdejmowane z wozu chłopak dał ukradkiem błagającej go Żydówce glonek chleba. Wściekły SS-man, który zauważył przekazaną więźniarce kromkę, wrzeszcząc wyjął pistolet, by go zabić. Przyjazd w tym momencie starszego rangą oficera SS, któremu strażnik musiał salutować i towarzyszyć, uratował życie Alojzemu Wernerowskiemu.

Inne wspomnienie z obozu w Mierzynku, które jeszcze wiele lat po wojnie wywoływało lęk, płacz i budzenie się w nocy, o którym przejmująco wspomina Alojzy Wernerowski, związane było z okrutnym SS-manem, wartownikiem obozowym: „*Ten bydlak chodził pijany od samego rana i z lubością bił okutą drewnianą pałką ślaniające się kobiety, wiele z nich w ten sposób zabijając. Nocą z terenu obozu było słyhać krzyki przerażonych, umęczonych kobiet zabijcie nas, dobijcie”*”. Również Władysława Rumińska, wtedy nastoletnia dziewczynka, przebywając na polu w pobliżu miejsca pracy Żydówek z obozu w Mierzynku, widziała, jak SS-mani bili kobiety gumowymi pałkami.

Pochodzący z powiatu Wyrzysk Antoni Urbański, tak jak wielu innych mężczyzn – Polaków z tego terenu, został wysłany przez Niemców do kopania rowów przeciwczołgowych koło Brodnicy. Polacy umieszczeni zostali w miejscowości Pusta Dą-

brówka. Urbański zatrudniony został w magazynie żywnościowym, zaopatrującym obóz kobiecy w Małkach, w którym przebywały Żydówki różnej narodowości. Zeznał: „Widziałem, że niejednokrotnie Żydówki znajdujące się na terenie obozu padały, i te były dobijane kolbami, a niejednokrotnie zastrzelone przez pilnujących je SS-manów. SS-mani chodzili z psami, byli uzbrojeni i bardzo znęcali się nad ledwo żyjącymi Żydówkami [...]. Nieraz w nocy niejednokrotnie słyszałem, wraz ze współpracownikami z magazynu, krzyki, płacze, strzelaninę i ujadanie psów. Z tego wynikało, że nawet nocą znęcano się nad Żydówkami, które rozpaczliwie krzyczały”.

Jak ustaliła prokuratura w czasie postępowania karnego przeciwko kolejnym komendantom podobożu w Chorabiu, tj. Hansowi Jacobiemu i Willemu Antonowi oraz pozostałym członkom załogi złożonej z Litwinów: „Załoga podobożu była wyzuta z jakichkolwiek uczuć ludzkich. Podczas rozmaitych zbiórek, a często i przy pracy, tak wachmani jak i komendanci obozu bili więźniarki kolbami karabinów oraz kijami. Z głodu i chłodu dużo więźniarek umierało, a wyczerpane i niezdolne do pracy zabijano lub wywożono samochodami w niewiadomym kierunku”.



Ekshumacja masowych mogił w Grodzie.



Grodno, ekshumacja ofiar zbrodni niemieckich.



Toruń. Miejsce pochówku i pomnik pomordowanych Żydówek z Grodna.

PRACA, WARUNKI BYTOWE, WYŻYWIENIE

Praca przy kopaniu umocnień była bardzo ciężka. Kiedy późną jesienią i zimą przyszły mrozy, ziemia zamieniała się w skałę, którą trzeba było ryc szpadlami. Wycieńczone, osłabione, wychudłe, chore kobiety umierały masowo. Często same prosiły o śmierć, gdyż nie wytrzymały cierpień fizycznych i straszliwego poniżenia. Żydówki węgierskie, może mniej odporne na mrozy, przeważały wśród zmarłych w wyniku ekstremalnych warunków i niszczycielskiej pracy. Jak opowiadali przytaczani przez Stanisława Gizińskiego świadkowie: *„Modliły się pod pałacowym parkanem z bzu, kłaniając się na stojąco, potem pokłony oddawały klęcząc, z prośbą do Boga o śmierć”*. Zofia Todek z Krobi wspominała: *„Dziennie, na szerokości naszego pola, umierało nawet 10 kobiet, wagi około 30-35 kilogramów. Trupa w prześcieradle, potem bez, wynosiło 4 do 6 współwięźniarek (bo mniej nie dało rady) na znajdujący się obok kirkut. Tam zakopywały pod nadzorem i wracały do pracy. Tereny wzdłuż Rowu Głębokiego usłane są trupami. Jeśli padła Żydówka i o własnych siłach nie mogła powstać, zgodnie z regulaminem była zbędna, i dobry wachman dobijał ją strzałem. Zły wachman kazał kopać dół i więźniarki zakopywały ją jeszcze żywą”*.

Cytowany już Alojzy Wernerowski tak opisuje sytuację w Mierzynku: *„Śmiertelność wśród więźniarek była wysoka. SS-mani kazali mi zwozić zmarłe z wycieńczenia lub dobite kobiety, których trupy leżały wzdłuż linii budowanych umocnień. Strażnicy wyznaczali 4-6 mocniejszych jeszcze, mniej wyniszczonych kobiet, które wrzucały zwłoki na wóz. Zebrane trupy (4-5 dziennie, czasem więcej) nie były nawet chowane w grobie. Przywożone*

były w jedno miejsce i wyrzucane na kupę za krzakami, w pobliżu niewielkiego zagajnika”.

Kobiety przywiezione latem 1944 r. zakwaterowane zostały w różnych, prowizorycznych pomieszczeniach, takich jak baraki wykonane z dykty lub płyt fornirowych, czyli cienkich deseczek służących do oklejania mebli oraz namioty. Sporadycznie na kwatery dla więźniarek wybierano, jak w Bocieniu, obory oraz inne budynki inwentarskie, np. owczarnie. Irena Lipigórska i Władysława Łączkowska z Lubicza wspominały, że: *„W Lubiczu częścią obozu był budynek kilkukondygnacyjnego młyna. Maszyny wywieźli Niemcy, a poszczególne kondygnacje zamienili na sypialnie obozu pracy. Nie było prycz. Na podłodze było trochę barłogu ze słomy i siana, które ruszało się od robactwa”.* Pomieszczenia, które z trudem można by uznać za wystarczające latem, kiedy było ciepło, nie dawały ochrony przed siarczystymi mrozami, jakie miały miejsce w listopadzie i grudniu 1944 r. oraz styczniu 1945 r.

Obszerne zeznania o warunkach panujących w komandach roboczych podobozu Baukommando Weichsel złożyła Lajosne Fleischer, Żydówka węgierska z Miskolca, jedna z niewielu, której udało się ująć z życiem. Tak opisuje życie codzienne w obozie w Bocieniu: *„W obozie tym więźniarki zawszawiły się, dostały świerzb, odzież im się zdarła. Od głodu wychudły, wyglądały jak szkielety. O świcie odbywał się dzienny apel specjalny, w czasie którego więźniarki stały czasem godzinami, po czym udawały się na miejsce pracy. Po powrocie z pracy, która trwała 10-12 godzin dziennie, miał miejsce ponowny apel specjalny, tak że odpoczynek trwał bardzo krótko. W okresie jesiennym więźniarki mokły, przeziębially się do tego stopnia, że doznawały odmrożenia kończyn. Szeregi więźniarek dziesiątkowały się, część kobiet bowiem w czasie apelów specjalnych, część w drodze, czy w czasie pracy ginęła od bicia i wyczerpania. Rozbijano im kolbami głowy, łamało kręgosłupy, deptano po brzuchu. Poza tym dużo zmarło z głodu, z przagnienia oraz w następstwie chorób zakaźnych”.*

We wrześniu 1944 r. przeniesiono do podobozów w Bocieniu drugą grupę kobiet żydowskich narodowości węgierskiej

liczącą ok. 1.700 osób. Zakwaterowana została w sąsiednim majątku w Szerokopasie i skierowana została również do prac przy okopach. Obie grupy połączono ze sobą. Stan liczebny obu podobozów na skutek wielkiej śmiertelności obniżył się do tego stopnia, że po połączeniu obu grup z ogólnej liczby ok. 3.400 osób, pozostało przy życiu ok. 1.700 osób. W tym samym czasie przybyła do Bocienia dalsza grupa, składająca się z tysiąca polskich Żydówek, które sprowadzono wprost z getta łódzkiego. W połowie grudnia 1944 resztę pozostałych przy życiu kobiet skierowano do podobozu w Grodnie, w pobliżu jeziora grodzieńskiego, gdzie przebywały aż do stycznia 1945 r., tj. do czasu ewakuacji. Więźniarki podzielono na 5 grup. Jedna grupa stanowiła zespół grabarzy, składający się z 15 kobiet. Do drugiej grupy, liczącej 30 kobiet, należały praczki. Trzecia grupa wyznaczona została do kopania grobów zbiorowych. Czwartą grupę skierowano do prac leśnych, a piątą grupą na zamrożonym jeziorze wycinała trzcinę. Pracując początkowo w grupie, która zajmowała się kopaniem grobów, Lajosne Fleischer wraz z innymi kobietami chodziła na półwysep, znajdujący się na końcu jeziora, gdzie pracowała przy powiększaniu już rozpoczętego grobu. W grobie tym spoczywały już zwłoki kobiet, które zginęły w Bocieniu. Zdaniem Lajosne Fleischer: *„W podobozie w Grodnie zginęła prawie połowa, tj. ok. 700 kobiet, które grupa grabarzy grzebała w nocy w grobach przez moją grupę kopanych. Spośród kobiet sprowadzonych z getta łódzkiego - z ok. 1000 osób przy życiu zostało niecałe 100 kobiet”*.

Liczne były przypadki dyzenterii, która również dziesiątkowała więźniarki. W końcu stycznia 1945 r., w czasie jednego z rannych apelów specjalnych, wezwano osoby chore i słabe o wystąpienie z szeregów. Gdy w obawie o swoje życie żadna nie wyszła z szeregu, wybrano 30 kobiet, którym powiedziano, że udadzą się w dalszą drogę na spotkanie ze swymi bliskimi. Kobiety te wsadzono na wóz konny, który pojechał w kierunku grobu masowego, gdzie zostały zamordowane.

Według zeznań świadka, Takacs Andrasne, innej Żydówki węgierskiej, która również przebywała w Bocieniu i Grodnie: *„Co-*

dziennie więźniarki wstawały o godzinie 3, pracując do zmierzchu przy okopach. Ledwie dostały jeść, a było to jedzenie, którego by nawet nie zjadły zwierzęta. Bardzo dużo więźniarek chorowało, były one zawszawione i obdarte. Więźniarki, które zachorowały lub nie miały odpowiedniego przyodziewku, zostały przez SS-manów zgładzone. Był tam tzw. „ambulans”; w którym odmrożone kończyny więźniarek, SS-mani obcinali”.

Jedną z więźniarek zastrzelono w czasie robót za to, że jednej z Polek powiedziała o ich strasznym losie.

W czasie selekcji oddzielano osoby chore, słabe albo nieposiadające obuwia, po czym zabijano, względnie bito kolbami karabinowymi i jeszcze żywe zagrzebywano w grobie. Więźniarki zatrudniano przy kopaniu rowów przeciwpancernych, kierując je na miejsce pracy w kolumnach, liczących po 100 osób. Niektóre zatrudniano przy pracach polowych w majątku i okolicy. Aczkolwiek w pierwszym okresie stan fizyczny więźniarek był na ogół dosyć dobry, z biegiem czasu dochodziło do zupełnego ich wyniszczenia. Praca była ciężka, a wyżywienie było bardzo skąpe. W razie „*jakichś przewinień*” kładzono więźniarki w podwórzku na beczkę, po czym inne więźniarki musiały okładać je kijami.

Śmiertelność była wysoka, zwłaszcza w listopadzie i grudniu 1944 r. Przyczyną śmierci było przede wszystkim wycieńczenie i zaziębienie, wreszcie ciężka praca przy złym odżywianiu. Gdy wracały z pracy do swoich miejsc noclegowych w porze deszczowej, nie miały nawet możliwości wysuszenia odzieży i w takim stanie musiały spędzać noc. Częste były wypadki, czasem nawet codziennie, że niektóre więźniarki w drodze do pracy zasłabły. Wówczas przystępowali do nich strażnicy i kolbami zabijali je na miejscu, postępując w ten sposób również wobec więźniarek, które występowały poza szeregi.

Wspomnienie losu kobiet i zachowań strażników do tej pory przyprawia o drżenie. Świadek tamtych dni, wówczas kilkunastoletnia dziewczyna Henryka Ostrowska opowiadała: „*Jak one, mój Boże, nie chciały umierać. Jak piszczały co rano, wganiane do kopania rowów. Zawszone, brudne, robiły pod siebie.*

Jak któraś poszła za potrzebą na bok, to już wachman za nią szedł i do pozostałych nigdy nie wróciła. Jedyne co je okrywało zawsze i szczelnie, to wszy. Czasami jedna z drugiej próbowała je ściągać. Insekty, gnój i błoto, o to czym były Żydówki oblepione. W błocie kładły się spać i w błocie szły do pracy”. Ostrowska, która pracowała wówczas w bocieńskim majątku, nieraz z Żydówkami, wspominała: „Raz akurat byłam przy mlóceniu, gdy wachman podjechał bryczką, przyniósł kartonik, a w nim noworodka. Młocarnia była napędzana parowym kotłem, w którym palił się ogień. Wrzucił niemowlę do paleniska. To pewnie było dziecko któreś z Żydówek, bo wiele z nich było w ciąży”. Jan Błądek z Zalesia miał wtedy 16 lat. Pracował jako goniec, biegał do majątku z pismami. Wspominał po latach: „Kiedyś widzę, że Żydówki wracają z pola, na końcu dwie podtrzymują rodzącą. Płaczą przy tym okropnie. Szczególnie jedna z nich. Może była jej krewną? Zapewne lękały się, co stanie się z ich koleżanką, którą schwyciły bóle porodowe. Widziałem jak strażnik pejczem odpędził pomagające więźniarki i kazał kobietę zostawić na drodze. I gdy ta leżała, jęcząc, wskoczył jej na brzuch. Podskakiwał tak długo, aż z niej to dziecko wypchnął”.

Pewnego razu, w pobliżu zabudowań Pelagii Dybowskiej, jednej ze świadków dramatu, dobito 8 więźniarek, a w sąsiedztwie innych zabudowań dalszych 18. Nagie zwłoki więźniarek, podobne do szkieletów, wywożono z obozu na cmentarz w Dźwierznie. Niedaleko zabudowań gospodarczych, w których nocowały więźniarki, znajdowało się miejsce, na którym składano codziennie zwłoki więźniarek zmarłych w nocy, na miejscu pracy i w drodze powrotnej. Początkowo zwłoki wywożono w skrzyniach. Jednak, gdy śmiertelność się zwiększyła, zwłaszcza w okresie jesieni i zimy, ładowano je wprost na wozy i wywożono na cmentarz.

Zimą 1944/45, wychudłe i na pół nagie więźniarki znosiły snopki skoszonej trzciny z Jeziora Grodzieńskiego na podwórze majątku. W czasie owych zajęć zabijano pałkami te kobiety, które z powodu braku sił nie były w stanie wykonywać pracy.

Dla zwiększenia liczby umierających więźniarek, na rozkaz komendanta, słaniające się na nogach, wyprowadzano nagie

na mróz i trzymano pod strażą aż pomarzły. Nad kobietami zatrudnionymi przy kopaniu rowów oraz przy pracach rolnych znęcano się, często zabijając na miejscu szpadlami czy też kilofami kobiety, nie mogące się poruszać.

Na terenie obozu znajdował się namiot szpitalny. Nie było żadnej opieki lekarskiej bądź pielęgniarskiej, była to raczej zbiorowa kostnica. Więźniarki tam skierowane, składano na gołej ziemi. Z namiotu tego wynoszono wyłącznie trupy. Zabijanie miało miejsce także w czasie codziennych apeli. Dotykało przede wszystkim te kobiety, które w mniemaniu strażników nie dość sprawnie wykonywały wcześniej nakazane prace.

Podobnie świadkowie opisują sytuację w innych obozach. Przytaczany już Antoni Urbański, wspominając obóz w Małkach, mówił: *„Żydówek tam przebywających mogło być ok. 1000. Żyły one w bardzo ciężkich warunkach. Nastąpiły silne mrozy, a one miały nogi poowijane w szmaty. Niektóre miały stare, podarte buty. Ubrane były w stare podarte koce. Ubranie było niedostateczne. Codziennie kolumna Żydówek była wyprowadzana z obozu do kopania okopów. Wracały one już po zapadnięciu zmierzchu i niosły na ramionach część Żydówek, które już nie mogły iść o własnych siłach. Uważam, że te kobiety już nie żyły. [...] Widziałem kolumnę Żydówek, które pracowały przy przenoszeniu kamieni i piasku z jednego miejsca na drugie. Praca ta była bezowocna, służyła jedynie do wyniszczenia Żydówek. Potrzeby fizjologiczne więźniarki zalaćwiałały na terenie obozu, gdzie były wybudowane latryny – wykopany dół, na którym leżał drąg. Zdarzało się, że do tego dołu wrzucano więźniarki”*.

W Krobi, jak opisała Helena Witkowska: *„Ubrania Żydówek były podarte, poszarpane i brudne, niedostateczne do warunków atmosferycznych. Nadchodziła zima, było zimno. Chociaż niektóre miały buty na nogach, to idąc, po drodze zostawiały ślady bosych stóp. [...] Jak szły do obozu lub gdy stały przy płotach, to wołały, żeby dać im chleba. Były głodne, wołały jeść”*.

O więźniarkach z Mierzynka Władysława Rumińska powiedziała: *„Żydówki były ubrane w łachmany, jak to się potocz-*

nie mówi półnago oraz szły boso. Rzadko któraś na nogach miała buty. Pracowały one w lesie w Dobrzejewicach przy kopaniu rowów i okopów, i na polach Mierzynka”. Alojzy Wernerowski pamięta, że: „Więźniarki odrywały lyko z pni drzew, którym starały się chronić pokaleczone stopy”.

Pracownik leśny z Chorabia, Andrzej Białecki, mieszkający w pobliżu i mający możliwość ograniczonego kontaktu z więźniarkami, tak opisywał zasady panujące w obozie: *„Więźniarki budzono o godzinie 5 rano, niezależnie od pory roku. Po obudzeniu robiono apel, w czasie którego więźniarki nadzorujące poszczególne baraki meldowały stan baraku, tzn. ile osób żyje, ile choruje, ile umarło przez noc. Śmiertelność w obozie była duża. Z tego, co mi mówiły więźniarki, codziennie umierało kilka lub kilkanaście Żydówek. Były one chowane w lesie przez inne więźniarki. Ok. godziny 8 kobiety prowadzono do pracy. Gdy przyszły mrozy, wracające z pracy więźniarki niosły także drewno do piecyków ogrzewających baraki. Każda niosła po parę gałęzi, bo więcej nieść nie były w stanie”. Inny świadek z Chorabia, Jan Białecki, mówił: „Warunki obozowe dla więźniarek były okropne. Spały one na gołej ziemi. Niektóre z nich pod ciało kładły gałęzie zerwane w lesie. Chodziły prawie nago. Okrecały swoje ciała w koce, którymi w nocy przykrywały się. Na nogach miały drewniane, tzw. holenderskie trepki. Nie mogły one w nich chodzić, gdyż przeważnie nogi miały małe, a trepki były na nogi męskie”.*

Z akt Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy, opartych na zeznaniach świadków wynika, że zbliżone warunki były w obozie w Cieszynach. Każdego dnia około godziny 7 wyprowadzano kobiety pod eskortą grupami po 100 osób nad Drwęcę, gdzie zatrudniano je przy budowie fortyfikacji na terenie wsi Pusta Dąbrówka, Józefat i Tomkowo, położonych o kilka kilometrów od obozu. Z pracy wracały około godziny 16, a czasem i później. Więźniarki były bardzo wycieńczone, zaledwie mogły się poruszać o własnych siłach. Odzież na nich była bardzo skąpa, niektóre okrywały gołe ciała kocem powiązanim drutem. Nogi miały pozawijane w szmaty, a zamiast obuwia nosiły ple-

cionki zrobione ze słomy. Obchodzono się z nimi okrutnie. Zdarzało się, że w czasie apelu w porze zimowej, musiały stać boso na placu przez blisko godzinę. O skutkach ciężkich warunków świadczy okoliczność, że dosyć często wywożono z obozu już zmarłe osoby, które grzebano na pobliskim terenie.

Kobiety nie tylko były maltretowane, bite, głodzone, męczone pracą ponad siły. Niektóre z nich były wykorzystywane seksualnie przez swoich oprawców. Zachowały się zeznania świadków, które to potwierdzają. Część z SS-mańskich nałożnic, świadcząc usługi swoim ciałem być, może chciała poprawić swój tragiczny los. Może chciały się umyć, najeść do syta, wyspać się w czystej pościeli, a nie na gnoju, czy na pełnym wesz i pluskiew barłogu? Może myślały, że jakoś przetrwają ten czas pogardy i zezwierzęcenia? Ale zapewne większość tych, które stały się kochankami SS-manów, została do tego przymuszona. Te młodsze, ładniejsze, zdrowsze, mniej wyniszczone pracą nie miały wyboru wobec „propozycji” darowania życia za seks. Alternatywą wobec oporu, czy rozprowadania o żądzach oprawców, mogła być tylko natychmiastowa śmierć. Niemieckim strażnikom i wysługującym się im żołdakom innych narodowości nie przeszkadzały jakoś norymberskie ustawy rasowe, zabraniające pod jakimkolwiek pozorem stosunków cielesnych z „podludźmi”, mającymi żydowską krew. Jak zeznał świadek w czasie procesu przeciwko komendantowi obozu w Chorabiu Hansowi Jacobiemu: *„Komendant współżył z więźniarkami. Kiedy przyniosłem list do komendanta, leżał on jeszcze w łóżku, a obok niego dwie więźniarki nago. W następnym łóżku leżał zastępca komendanta, również nago z dwiema więźniarkami. Kiedy kucharka żydowska zapytała komendanta, co na to jego żona, odpowiedział, że to nic nowego, gdyż takie sceny odbywają się tu co dzień i to z innymi. Wiele kobiet było w ciąży”*.

Na ten proceder zwrócił również uwagę, w swojej pracy licencjackiej, Jan Łukasiak pisząc: *„Więźniarki były wykorzystywane seksualnie przez szeregowych SS-manów. Świadek F. Mączka opisuje znajdującą się poza obozem bimbrownię, urządzoną przez*

SS-manów, dokąd – pod pretekstem łaźni – zwabili oni najładniejsze dziewczęta”.

Z kolei Irena Lipigórska i Władysława Łączkowska z Lubicza (relacja Stanisława Gizińskiego), opisując obóz w Krobi, stwierdziły: *„Obok młyna, w dawnym lazarecie [...] Niemcy urządzili siedzibę komanda gestapo (tak potocznie mówiono na strażników z SS – przyp. aut.). Oficerowie i podoficerowie wybierali najładniejsze i najmłodsze Żydówki jako swe nałożnice. Po odwszawiających kąpielach miały wspólny pokój z czystą pościelą i dobrym wyżywieniem. Stąd gestapowcy zabierali je do swoich pomieszczeń. Wiele obozowiczek w takim wyborze widziało możliwość przeżycia. W rzeczywistości było inaczej. Gdy zaszła w ciążę, lub znudziła się, bądź z jakiś względów nie odpowiadała – była likwidowana. Wszystkie wybranki zostały zastrzelone przez swych kochanków przed likwidacją obozu. Chodziło o zachowanie tajemnicy, bowiem obowiązywał surowy zakaz seksualnych kontaktów między krwią aryjską a skazaną na zagładę krwią semicką”.*

W podobozach panował głód. Normy żywnościowe nie tylko nie wystarczały do utrzymania w zdrowiu i siłach ciężko pracujących kobiet, ale miały w założeniu doprowadzić do fizycznego ich wyniszczenia i śmierci. W Chorabiu, jak zeznał Andrzej Białecki: *„Wyżywienie więźniarek było bardzo złe. Rano dostawały po kawałku chleba z margaryną i trochę kawy zbożowej. Czasami, gdy nie dostarczono chleba, to wieczorem gotowano ziemniaki i rano wydawano po parę zimnych ziemniaków na osobę oraz małą kostkę margaryny. Obiad był wydawany po powrocie z pracy i składał się z miseczki zupy. Zupę gotowano z ziemniaków z dodatkiem marchwi, brukwi, kapusty. Do zupy dodawano trochę mięsa”.*

Antoni Urbański, który pracował w magazynie żywnościowym, zaopatrującym obóz kobiecy w Małkach, wspominał: *„Chleb przywożono wagonem raz na dwa tygodnie. Co drugi, trzeci dzień przychodziło około 10 Żydówek nadzorowanych przez 2 SS-manów i one musiały nosić żywność – chleb, mięso końskie, kielbasę końską i inne artykuły. Żywność, którą pobierały, była minimalna w stosunku do ilości Żydówek przebywających w obozie”.*

Podobny opis odnosi się do kobiecego obozu w Cieszynach. Wyżywienie tam najczęściej składało się z samych zup gotowanych z brukwi, kapusty i marchwi. Do zup dodawano końskie mięso, rzadko po kawałku chleba. Na skutek złych warunków zmarło ok. 50 osób. Zwłoki zakopano na terenie obozu oraz wrzucono do ustępów.

Jak wspominała Zofia Todek: *„Obiad więźniarek z Krobi i Mierzynka składał się z wody brukwianej. Na duży kocioł wody wrzucano 3 do 4 brukwi pastewnych, torebkę kaszy (1kg), 25 dag łoju i garść soli”*.



Mierzynek. Miejsce, w którym znajdował się obóz Żydówek.



Mierzynek. Przydrożna kapliczka z 1831 r., stojąca tuż obok miejsca, w którym znajdował się obóz oraz kilkusetletnie dęby – niemi świadkowie dramatu kobiet żydowskich.

POMOC POLAKÓW

Polacy mieszkający w pobliżu obozów, widząc nędzę żydowskich kobiet, starali się pomagać, jak potrafili. Nie było to proste, bo zbliżanie się do ogrodzeń obozów, bądź do pracujących więźniarek bez zgody strażników, było zabronione i karane śmiercią. Dlatego też starano się pomagać „*po kryjomu*”, osobom, czy grupom, które przez jakiś czas pracowały razem z Polakami, bądź przechodziły przez wsie i osiedla w drodze do miejsc pracy.

Janina Witkowska, u której rodziców w Mierzynku zarekwirowano dwa pomieszczenia do gotowania zupy i kawy dla Żydówek, wspominała: „*Moi rodzice oraz ja nieraz, ukradkiem, podawaliśmy Żydom chleb, gotowane kartofle, owoce oraz cebulę*”.

Żydówki z obozu w Krobi zapamiętała także Sabina Falkowska, z d. Redlich, wówczas młoda dziewczyna, pracująca u niemieckiej rodziny w Lubiczu Górnym. Była wielokrotnie świadkiem, jak Żydówki, przechodząc obok zabudowań w drodze do pracy i z pracy przy kopaniu rowów przeciwczołgowych, prosiły napotykanych Polaków o pomoc: „*Prosiły o stare pończochy, szmaty do owijania stóp, stare obuwie. Błagały o jedzenie, o stary chleb, kartofle, nawet surowe, cebule, owoce*”. Dziewczyna, tak zresztą jak i jej rodzina, nie odmawiała pomocy.

Józefa Redlich z Lubicza, matka Sabiny, do niesienia pomocy cierpiącym Żydówkom wciągnęła nie tylko swoją córkę Sabinę, ale także zwerbowała Elżbietę i Zofię Wieczorkowskie oraz ich rodziców. Udało im się ukryć i ocalić Żydówkę Jasker Klohman. Wiedzieli, co ich za to czeka w przypadku wpadki. W 1946 r. Jasker Klohman odezwała się z Anglii, pisząc, m.in.: „*Nigdy nie zapomnę, co zrobiliście dla mnie, narażając na śmierć siebie.*”

Dzięki Wam przeżyłam i odwdzięczę się. Napiszcie do mnie, bo kocham Was". Nie zdążyła się odwdzięczyć, bo wyniszczonego organizmu nie dało się odbudować i po pół roku zmarła.

Stanisław Giziński opisał także uratowanie innej osoby: *„Rodzina Kilińskiewiczów w Młyńcu przez około pół roku przetrzymywała w ukryciu 12-letnią dziewczynkę, Żydówkę, na którą mówili Irka. Przez kolejne miesiące ukrywana była przez dziadków obecnej sołtys Mierzynka, Jadwigi Rafińskiej. Potem zabrał ją listonosz z Dobrzejewic – nocny akowiec, który miał równie czarnowłose córki w wieku zbliżonym do Irki. Nauczył ją pacierza i razem się modlili”*.

Znana i opisana jest również pomoc rodziny Todków, których gospodarstwo ogrodnicze położone było w pobliżu trasy przechodzenia kolumny więźniarek z obozu do pracy przy poszerzaniu i bagrowaniu wypełnionego błotem rowu, który miał pełnić funkcję rowu przeciwczołgowego: *„Małżonkowie Zofia i Stanisław Todkowie codziennie nastawiali ziemniaki w parniku 120 kg, ustawionym na korytarzu w oborze. Po ich uparowaniu, odkryciu i wysypaniu do koryta buchały kłęby białej pary wydobywającej się oknem i drzwiami na zewnątrz, co było znakiem rozpoznawczym. Jeśli wachman odszedł na stronę, Żydówki rzucały się na gorące kartofle w łupinach, które nagarniały do fartuchów, sukienek, koszul, chusteczek, szybko oddalając się do podziału z innymi. Todkowie w tym czasie spożywali posiłek w domu, pozorując pełną niewiedzę. Również, w ukryciu przed dozorcami, więźniarki ‘podbierały’ z pola cebulę, marchew, pietruszkę, jabłka, kapustę w główkach itp. Zofia Todek, pracując w warzywniku obok Strugi, kryła się, gdy one zabierały pozostawione im jedzenie. Czasami wydawało się, że niektórzy wachmani na takie ‘dożywianie’ przyomykali oko. Inni karali śmiercią nawet za nachylenie się po leżącą brukiew”*.

Kara za pomoc Żydówkom mogła osiągnąć każdego, nawet dzieci. Jak opowiadała Halina Mielczarek, córka Zofii i Stanisława Todków, wtedy 5-letnia dziewczynka: *„Widziałam jak mama wynosiła Żydówkom jedzenie. Chowala je pod krzakami, ukrywała*

w rosnącym zielsku. Chciałam tak jak mama pomóc. Zaniostałam do kopiających rów Żydówek w dziecięcym fartuszkuz cebulę, rzuciłam i zaczęłam uciekać. Wtedy Niemiec pilnujący więźniarki pejcem zakończonym ołowiem uderzył mnie w głowę. Chyba straciłam przytomność. Uratował mnie Polak, Czesław Kowalski, przymusowy robotnik z Kawęczyna, pracujący w pobliżu Żydówek. Wziął mnie na ręce, przytulił i odważnie powiedział do niemieckiego strażnika 'Zabij mnie, a nie to dziecko'. Wyniósł mnie i w ten sposób mnie uratował. Po tym zdarzeniu mama zamykała mnie w domu, bym nie próbowała jej naśladować i chodzić z pomocą do pracujących w pobliżu Żydówek”.

Ze wspomnień świadków (relacja Stanisława Gizińskiego), można wyczytać, że: „Pomagali niemal wszyscy Polacy z Mierzynka, Krobi i Lubicza, przy cichym wsparciu niektórych rodzin niemieckich. Podobnie jak Todkowie, pomagali także inni, sami klepiąc biedę. Na przykład Józef Pokorzyński [...] z pięciorgiem małych dzieci wspierał nieszczęsne kobiety zgromadzonymi butami, skarpetami, swetrami i tym, co zebrał ‘po proszonym’ od ludzi. Podrzucał we wskazane zakamarki znane Żydówkom, które rozdzielały dary między siebie. Podobnie czynili inni. [...] Poza butami drewniakami, butami słonniakami, szalikami, onucami itp., podrzucano im żywność, często chleb w kromkach, opiekany w smalcu z czosnkiem. Najokrutniejszym SS-manem był w Lubiczu, potem w Mierzynku – Hans. Za podniesioną z ziemi marchew katował często do utraty przytomności zarówno Żydówkę, jak i dawczynię”.

Nieliczne z więźniarek żydowskich przeżyły i świadczyły o pomocy Polaków. Judyta Suttan Gutkowska z komanda Mierzynek, po wyzwoleniu, w liście z 22 lipca 1945 r., przysłanym z USA do Zofii Rutkowskiej, m. in. napisała: „Was, moi drodzy, często wspominam i nigdy nie zapomnę, co zrobiliście dla mnie, gdy byłam zdana na śmierć w obozie w Mierzynku. Okazaliście mi wiele serca, otoczyliście mnie prawdziwą, rodzicielską opieką, nie szczędząc jedzenia i rzeczy, narażając się tym wszystkim Niemcom, a mnie dając możliwość wytrwania”.

Lajosne Fleischer, Żydówka z Węgier, tak pisała w swoich wspomnieniach o pomagających Polakach: „[...] *Siostra moja, Sari, straciła przytomność. Na szczęście przechodziliśmy w bliskiej odległości od płotu i nie było koło nas żadnego SS-owca. W mgnieniu oka zjawiała się stara polska kobieta z dużą konewką gorącej kawy. Obstałyśmy ją z menażkami, a ona napełniała nasze naczynia. Byłam pierwsza, która dostałam kawę i siłą wlałam ją do ust swojej siostrze. Kiedy SS-owiec zobaczył zamieszanie. Biegłyśmy już do kolumn. Siostra moja na tyle odzyskała przytomność, że przy pomocy towarzyszek niedoli udało się ją popchnąć dalej, zanim spostrzegł się SS-owiec*”. I dalej: „[...] *Kobiety polskie, biegnące wzdłuż naszej kolumny, nalewały na do menażek gorącą kawę. Nie zwracały uwagi na krzyki SS-owców i na ich kolby. My, które przetrwałyśmy, z ogromną wdzięcznością wspominać będziemy polskich ludzi, którzy odejmując od swoich ust pożywienie, oddawali je nam. Dzięki tym kęsom uratowali niejednej z nas życie. Pewnego dnia z okna piętrowego domu w jakimś miasteczku spadł wprost w moje ręce bochenek chleba*”. Lajosne Fleischer i jej siostrze udało się uciec z kolumny marszowej i ukryć się w jakiejś piwnicy. Tam zostały zauważone przez jej właścicieli. Tak wspominała: „*Drzwi do piwnicy się otworzyły i weszła do nas droga polska Mateczka w fartuchu trzymanym jak do karmienia kur. I z tego fartucha wyciągnęła dwie ogromne kromy domowego chleba, posmarowane smalcem. Zaczęłyśmy te kromy nie jeść, a pożerać. Ona, natomiast, w milczeniu patrzyła na nas, popłakując bezgłośnie. Kładła dłoń na naszych ramionach i błogosławiła znakiem krzyża, potem obydwoma rękami ocierała swoją pomarszczoną twarz i po pewnej chwili wyszła, dokładnie zamykając za sobą drzwi. Spojrzałyśmy wtedy z siostrą na siebie i zaczęłyśmy obie ze wzruszenia, w sposób zupełnie nieprzytomny łkać. Zasnęłyśmy. Po iluś godzinach mateczka przyniosła nam gotowany ryż, a chłopiec Geniek dwie wiązki słomy na nasze posłania. Nazajutrz Niemców już nie było. Byłyśmy wolne...*”.

W opinii Stanisława Gizińskiego, na podstawie wspomnień świadków, sporadycznie pomocy udzielali także mieszkańcy na-

rodowości niemieckiej. Na przykład Olga Meister, matka trojga dzieci, której mąż był na froncie, widząc okrucieństwa strażników, starała się dokarmiać więźniarki. Krystyna Sztangowska, która wówczas była pomocą domową Olgi Meister, wspominała: *„Wieczorem Olga dawała mi chleb wypiekany w dłuższej blaszce, pokrojony i przełożony plastrami wędzonej słoniny. Ja wiedziałam, w jakich miejscach go ukrywać tak, by nazajutrz trafił do Żydówek. Innym razem Olga przekazała mi dwa stare swetry, skarpety i szal. Wiedziałam, co mnie czeka, gdyby SS-mani nabrali podejrzeń, lub przyłapali na gorącym uczynku. Jednak woła ratowania była silniejsza od strachu. Wkrótce nadeszła wiadomość o śmierci jej męża na froncie. Pozostała wdową z trojgiem małych dzieci. W swej tragedii głośno klęła Hitlera, nie kryjąc rozpaczy i nienawiści”*. Także bratowa Olgi, Emilia Meisner, jak zaświadcza Roza Hetman z Mierzynka, będąca w czasie okupacji u niej służącą, pomagała Żydówkom: *„Trzy Żydówki pomagały jej w krawiectwie. Niemka dawała im przy wspólnym stole całodzienne wyżywienie. Tylko na noc wracały do namiotów, obdarowane chlebem z tłuszczem dla ich koleżanek. Żydówki się wyokragliły, nabrały sił i dzięki Emilii Meister przeżyły dalszą gehennę”*.

EWAKUACJA OBOZÓW

Przebieg frontu wschodniego od końca lipca i początku sierpnia 1944 r. kształtował się w ten sposób, że Prusy Wschodnie i Pomorze Gdańskie znalazły się na bezpośrednim zapleczu frontu. Przygotowanie akcji „*martwej albo spalonej ziemi*”, a wraz z nią ewakuacją ludności, stało się dla władz niemieckich sprawą niezwykle pilną. Najwyższe władze III Rzeszy zleciły Albertowi Forsterowi, pełniącemu funkcję komisarza do spraw obrony, opracowanie planów ewakuacji mienia, ludności niemieckiej, więźniów z więzień i obozu koncentracyjnego Stutthof oraz przymusowych pracowników różnych narodowości, zatrudnionych w niemieckich przedsiębiorstwach i gospodarstwach rolnych. Tak więc plan ewakuacji obejmował nie tylko Niemców, ale także niewolników. Przymusowa ewakuacja tej grupy miała na celu dalsze zapewnienie III Rzeszy darmowej siły roboczej. Jak opisują Janina Grabowska-Chałka i Elżbieta Grot, w sztabie powołanym przez Forstera został opracowany tajny plan ewakuacji pod kryptonimem „*Eva Fall*”, zatwierdzony przez władze nadrzędne 4 września 1944 r. Uwzględniając w tym planie ewakuację więźniów KL Stutthof, Forster podporządkował się istniejącemu w tej kwestii już od połowy 1944 r. rozkazowi Himmlera, który, w obliczu zbliżającego się frontu, nakazał ewakuację obozów koncentracyjnych i przetransportowanie więźniów do obozów położonych dalej od linii frontu.

Plan ewakuacji KL Stutthof zakładał dwa warianty przemieszczania więźniów. Jeden opierał się na przetransportowaniu więźniów statkami z portów Gdańska i Gdyni do Niemiec, do Lubeki, a następnie dostarczenie ich do KL Neuengamme. Drugi

zakładał ewakuację pieszą w kierunku zachodnim, a na pomieszczenia zastępcze miały być wykorzystane budynki szkoły podoficerów SS w Łęborku i dalej przez okręg Rzeszy Pomorze (Gau Pommeren) do KL Sachsenhausen lub KL Ravensbrück.

Rozpoczęcie przez Armię Czerwoną ofensywy zimowej 12 stycznia 1945 r. i duża szybkość przemieszczania się wojsk sowieckich zmusiły władze niemieckie do pośpiesznej ewakuacji ludności. Dnia 16 stycznia odpowiedzialny za ewakuację więźniów z KL Stutthof SS-Gruppenführer SS Fritz Katzmann wydał rozkaz organizacyjny do „*Eva Fall*”. W trzecim stopniu ewakuacji, po ogłoszeniu hasła „*Seehund*” („*Foka*”), miało rozpocząć się przemieszczanie więźniów oraz personelu obozu. W tym czasie wojska radzieckie zbliżały się do Elbląga i Malborka, położonych w odległości ok. 40-50 km od obozu. W tej sytuacji, działając w porozumieniu z najwyższymi władzami Rzeszy Niemieckiej i dysponentami obozów koncentracyjnych, Forster i Katzmann podjęli decyzję o konieczności ewakuowania więźniów KL Stutthof z podległego im okręgu.

W związku z podjętą przez dowództwo niemieckiej marynarki wojennej (*Kriegsmarine*) decyzją o przyznaniu pierwszeństwa ewakuacji drogami morskimi niemieckiej ludności cywilnej, służbom wojskowym i rannym żołnierzom Wehrmachtu realizacja pierwszego wariantu planu ewakuacji więźniów pod koniec stycznia 1945 r. roku okazała się niemożliwa do zrealizowania. Odмова ewakuowania tą drogą więźniów KL Stutthof przyczyniła się do wprowadzenia w życie drugiego wariantu – ewakuacji pieszej drogami lądowymi do Łęborka, oddalonego o ok. 140 km od obozu centralnego. Więźniów mieli eskortować SS-mani z załogi KL Stutthof, wyposażeni w karabiny maszynowe i amunicję oraz specjalnie wyszkolone psy. SS-mani otrzymali pozwolenie na użycie broni palnej, w celu uniemożliwienia wszelkich podejmowanych przez więźniów prób ucieczek lub wywołania buntu.

Decyzję o ewakuacji podano do wiadomości 24 stycznia. Bezpośredni rozkaz ewakuacji więźniów wydał komendant obozu Paul Werner Hoppe. Rozkaz ten „*Einsatzbefehl nr 3*” datowany

był na godzinę 5.00 25 stycznia 1945 r. Zarządził on rozpoczęcie przemieszczania więźniów w kilkunastu kolumnach od godziny 6.00 tego samego dnia.

Na dzień 24 stycznia w ewidencji obozu KL Stutthof figurowało 46.500 więźniów – mężczyzn i kobiet – z tego w obozie centralnym przebywało około 23.000 osób, a w podobozach ok. 23.500 osób. Łącznie na trasę tragicznego „marszu śmierci” w pierwszych dwóch dniach ewakuacji wyszło około 11.500 osób, czyli około połowy więźniów znajdujących się tego dnia w obozie. Już od samego początku okazało się, że założenia organizacyjne rozkazu ewakuacyjnego są nierealne. W kolumnach znaleźli się ludzie nie tylko osłabieni i wycieńczeni pobyt w obozie, lecz również chorzy, bojący się, że nim wejdą Rosjanie, obóz zostanie spalony, a chorzy więźniowie wymordowani. Wielu z nich było zarażonych tyfusem, choć jeszcze nie występowały u nich charakterystyczne dla tej choroby objawy. Te miały okazać się później, już w trakcie marszu.

Kolumny więźniów przebywały codziennie ponad 20 km, brnąć w głębokim śniegu, przy temperaturze sięgającej -20° Celsjusza. Nawet ci więźniowie, którzy wyszli w stosunkowo dobrej kondycji fizycznej, nie byli w stanie sprostać trudom marszu. A cóż dopiero wycieńczone kobiety. Wyznaczone uprzednio trasy zajęte były przez ewakuowaną niemiecką ludność cywilną i pędzonych wraz z nią niewolników różnych narodowości oraz cofające się jednostki Wehrmachtu. Nie można było kontynuować marszu, musiano czekać, aż drogi będą wolne. Niektórzy dowódcy kolumn podejmowali na własną rękę decyzje o zmianie trasy i prowadzili więźniów bocznymi drogami, jeszcze trudniejszymi do przebycia. Często maszerowano nocą. Miejsca postoju wybierano przypadkowo. Nie przygotowano ani noclegów, ani wyżywienia. Przez pierwsze trzy dni marszu więźniowie nie otrzymali żadnego posiłku. Na noclegi zamykano ich w stodołach, dużych oborach i innych pomieszczeniach gospodarskich, a także w kościołach. Zabroniono kontaktowania się z miejscową ludnością.

Najtrudniejszy dla więźniów okres rozpoczął się trzeciego i czwartego dnia marszu, kiedy pogoda znacznie pogorszyła się, był mróz, padał gęsty śnieg i wiał ostry wiatr. Wyczerpanie maszerujących doszło kresu. Coraz więcej ludzi wlokło się na końcu kolumny. Upadających na śnieg i niemogących dotrzymać kroku, rozstrzeliwano. Duńczyk, Martin Nielsen wspomina: *„Ściemniało się, a my musieliśmy iść dalej. Prędzej, dołączyć do czoła – słyszeliśmy stale po bokach i z tyłu kolumny, z tym, że rozkazy były podkreślane kopniakami lub uderzeniami kolb w plecy. Wreszcie w jakiejś wsi umieszczono nas w nieszczęsnej stodole, w której mocno wiało. Większość pchała się z całej siły, by jak najszybciej dostać się pod dach i do legowiska. Znalazłem się między ostatnimi. Walczyliśmy rozpaczliwie o miejsce na słomie, w zupełnej ciemności, aby tylko nie zostać na klepisku. Następnego dnia znaleźliśmy dziewięć zwłok. To byli ci, co przegrali walkę”*.

Podobne dramaty rozgrywały się przy ewakuacji podobozów podległych KL Stutthof, rozsianych na ogromnym obszarze od Królewca na wschodzie do Polic k. Szczecina na zachodzie oraz Brodnicy i Torunia na południu. Jak opisuje Janina Grabowska-Chałka, jednymi z najwcześniejszych wchodzących w pas przyfrontowy były podobozy w Królewcu i jego okolicach. Przebywało w nich łącznie 4.685 więźniów (934 mężczyzn i 3751 kobiet). Decyzja o ich losie zapadła w sztabie gauleitera Prus Wschodnich – Ericha Kocha. Postanowiono wszystkich ich wymordować. Około 4 tysięcy pozostałych przy życiu więźniów, po forsownym marszu w silnym wietrze i śniegu, w którym osoby nie mogące dotrzymać kroku maszerującej kolumnie, były przez eskortę rozstrzeliwane, umieszczono na terenie nieczynnych warsztatów ślusarskich dawnej kopalni bursztynu w miejscowości Palmnicken (Palmniki – dziś Jantarnyj w Obwodzie Kalinigradzkim). Tam przebywali kilka dni, nie otrzymując prawie żadnego pożywienia.

Dnia 31 stycznia 1945 r. przeprowadzono selekcję niezdolnych do marszu i rozstrzelano ich. Następnie resztę ustawiono w kolumnę i popędzono drogą prowadzącą brzegiem morza w kierunku Pilawy. Oświadczono im, że będą dalej ewakuowani z por-

tu statkami do Hamburga. Jednakże po kilku godzinach marszu, w pobliżu wsi Sorgenau, kiedy było już ciemno, eskorta zaczęła odłączać od końca kolumny kilkudziesięciosobowe grupy, po czym wpędzała je na zamrożone morze, a następnie rozstrzeliwała je z broni maszynowej. Jak zeznała Fryda Gabrylewicz, jedna z więźniarek, biorąca udział w tym marszu: *„Było nas osiem piątek kobiet, reszta poszła 10 metrów dalej, a nas zatrzymali. Wprowadzono nas, gdzie była cienka warstwa lodu. Przekonałyśmy się, że wprowadzono nas na Morze Bałtyckie. Cienka warstwa lodu zala mywała się pod naszymi nogami. Kazano nam położyć się. Utworzyło się na lodzie koło z całej czterdziestki. Podchodzili powoli, było ich 4-5, do każdej z nas i rozstrzeliwali. Leżałam głową w dół. Słyszałam jęki. Prawie na mnie leżał jeden trup, czułam, jak coś ciepłego cieknie mi po twarzy. Była to krew. Obok mnie leżała jedna koleżanka. My obie zostałyśmy niepostrzelone, może dlatego, że inne trupy nas zasłaniały. [...] W pewnym momencie posteni [tj. strażnicy, wachmani – przyp. aut.] zaczęli krzyczeć: ‘Schnell aufstehen und laufen!’ Trzy kobiety jeszcze niezupełnie postrzelone wstały i wtedy zostały zastrzelone. Koleżanka moja też chciała wstać, ale ja ją przycisnęłam ręką i nie wstała. Później zaległa cisza, którą przerywały jęki agonii. Po kilku chwilach słyszymy kroki. Przyszli ci sami posteni, by sprawdzić, czy ktoś żyje. I zaczęła się strzelanina na nowo, przy której koleżanka dostała kulę w plecy, która wyskoczyła jej przodem i mnie zraniła w brzuch. Po minucie dostają znowu kulę w nogę. [...]Koleżanka szepnęła ‘Och Fryda’ i umarła. Ja leżę w przeraźliwych bólach i czekam na śmierć.[...] Wokół zaległa cisza. Słyszę trzask, ale nie wiem, co to jest. Był to trzask lodu. Podnoszę głowę i widzę, jak lód się zalamuje i trupy wpadają do morza”*. Podobny opis zbrodni dokonanej w nocy 31 stycznia 1945 r. w pobliżu wsi Sorgenau przedstawiały inne uratowane z masakry więźniarki. Ponieważ było ciemno, cały mord Niemcy oświetlali sobie co chwila wystrzeliwanymi racami. Z powodu ciemności nie mogli być też pewni, że zabili wszystkich. Ci, których tylko ranili lub nie trafili, mieli jednak małe szanse na przeżycie – wpadali między kry i zamarzali lub tonęli.

Istnieją relacje z tamtych dramatycznych wydarzeń nie tylko nielicznie ocalonych, ale i okolicznych mieszkańców. Niemka z Palmnik wspominała: „*Nagle ujrzeliśmy na plaży liczne zwłoki i słyszeliśmy też rozpaczliwe wołania z wody. Ci, którzy leżeli na plaży, byli według moich obserwacji wszyscy martwi, tylko z wody dobiegały od czasu do czasu rozpaczliwe krzyki [...]. woda przy brzegu była zamarznięta, na wodzie unosiły się kry, a między nimi ciężko ranni albo martwi. Wielu z nich miało na sobie pasiaki. Było tam też wiele kobiet (...). Tak byłam wstrząśnięta tym widokiem, że zasłaniałam oczy dłońmi [...]. Szybko poszliśmy dalej, bo nie mogliśmy znieść tego widoku*”. Nie mniej wstrząsające są słowa Cylii Manielewicz, która w 1959 r. w Izraelu zeznawała do protokołu: „*Gdy doszliśmy nad morze, była już ciemna noc [...]. Nagle uderzył mnie w głowę kolbą karabinu i runęłam w przepaść. Przytomność odzyskałam w wodzie. W tym czasie już świtało. Na brzegu morza było pełno zwłok, a nad nimi łazili jeszcze esesmani [...]. Nad ranem esesmani zniknęli. Wtedy wstaliśmy i wspięliśmy się na brzeg. Ścieżka, którą nas nocą prowadzili, też była pełna trupów, a woda w morzu czerwona od krwi ofiar*”. Pnina Kronisz pod przysięgą zeznała: „*Kopniakami zrzucali zabitych Żydów do morza. Brzeg był skuty lodem, więc mordercy kolbami karabinów wpychali ofiary do lodowatej wody. [...] Twarz miałam całą we krwi zamordowanych Żydów, leżących obok mnie. W tym czasie została zabita moja siostra. Nie czekałam, aż mnie Niemcy zepchną do morza; sama rzuciłam się w dół i leżałam na krawędzi kry, którą już zagarniała woda i oblewały fale. Niemcy sądzili, że nie żyję, ale na szczęście byłam sama jedna i ostatnia do zamordowania, więc wsiedli do sań i odjechali*”.

Uratowało się kilkadziesiąt osób. Część z nich znalazła schronienie u miejscowej ludności, jednak jeszcze przez kilkanaście dni zorganizowane przez burmistrza Palmnicken komando, składające się z członków Hitlerjugend, przeszukiwało zabudowania i rozstrzeliwało ukrywających się. Ostatecznie z ok. 3 tys. więźniów uratowało się tylko 13 osób (niektórzy autorzy podają liczbę 17 lub 21 ocalonych), które po wojnie opisały tę zbrodnię.

Ewakuacje podobozów miały wszędzie podobny charakter. Jak wspominają świadkowie, na kilka dni, a czasami na kilka godzin przed formowaniem kolumn marszowych przeprowadzano tzw. „selekcję” osób nie nadających się do drogi. Zresztą, jak potwierdzają opracowania Muzeum Stutthof, praktycznie do ostatnich dni funkcjonowania obozu centralnego i działania transportu kolejowego były tam kierowane kobiety, niezdolne do pracy, które w komorze gazowej kończyły swoje życie. Taki los spotkał m.in. wycieńczone więźniarki z Mierzynka. Jak odpowiedziało autorom niniejszej publikacji Międzynarodowe Biuro Poszukiwawcze w Bad Arolsen w Niemczech, taki przypadek miał miejsce w Mierzynku grudniu 1944 r., kiedy to grupa całkowicie osłabionych Żydówek została odesłana do obozu centralnego w Stutthof. Likwidacja komanda w Mierzynku miała dramatyczny przebieg. Około 20 stycznia 1945 r. część więźniarek z obozu w Mierzynku, tych, które „nadawały się” do marszu została popędzona drogą w kierunku Krobi. Część osłabłych i wycieńczonych kobiet, jak przekazał Alojzy Wernerowski, opierając się na wspomnieniach nieżyjących już mieszkańców Krobi i Mierzynka, m.in. Chyły, Lubiańskiego i Kowalskiego, zostały pognane przez pola w kierunku Drwęcy. Dla Polaków obserwujących z ukrycia ten marsz było to dziwne i niezrozumiałe, że Żydówki, zamiast drogą, są prowadzone przez zaśnieżone, zamrożone, nierówne pola. Kiedy kolumna kobiet dotarła nad skutą lodem Drwęcą dało się słyszeć z daleka głośne wybuchy granatów lub min. Prawdopodobnie kobiety zostały wpędzone na rzekę i po skruszeniu lodu ładunkami zostały wszystkie potopione. Zwłoki, które dostały się pod lód zabrała rzeka.

Kobiety deportowane do obozu w Krobi 23 stycznia zostały popędzone w kierunku Chełmży. Drugi, opisany przez wspomniane biuro poszukiwawcze z Niemiec przypadek, dotyczył obozu w Lubiczu, z którego również w grudniu 1944 r. część chorych kobiet, które ucierpiały od odmrożeń, wysłano na zagazowanie do Stutthofu.. Inna część więźniów z Lubicza w styczniu trafiła do obozu Cieszyny.

W podobozach, kiedy ustała możliwość wysyłania więźniów do zamordowania w obozie centralnym, osoby, które w wyniku selekcji nie zostały uznane za nadające się do marszu, były zabijane na miejscu.

Wspomniana już węgierska Żydówka, Tekacs Andrasne, zeznając po wojnie przed prokuratorem w Miskolcu o sytuacji w Bocieniu i Grodnie, gdzie przebywała, stwierdziła: *„W czasie selekcji oddzielono kobiety chore, słabe albo nie posiadające obuwia, po czym zabito, względnie bito kolbami karabinowymi i jeszcze żywe zagrzebano w grobie. W ten sposób zgładzono kilkaset kobiet. W czasie ewakuacji dużo chorych umarło z wycieńczenia, względnie zginęło od ciosów zadanych kolbami od karabinów. Taki sam los spotkał tysiąc polskich kobiet [z getta w Łodzi-przyp. aut.], które sprowadzono do Bocienia”*.

Jak podaje, na podstawie zeznań świadków, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy, również opisując wydarzenia z Grodna: *„W połowie stycznia 1945 roku, gdy ruszyła ofensywa radziecka, panowała wśród strażników atmosfera szczególnego zdenerwowania, które było przyczyną masowego zabijania kobiet. Więźniarki zebrano na placu przed obozem, ustawiono w szeregi, a następnie każda z nich musiała przebiec około 20 metrów tam i z powrotem. Zdolne do marszu, na podstawie tego 'egzaminu', zebrano osobno, niezdolne do marszu, natomiast – w tym również już nieżyjące - wywieziono na półwysep”*. Obserwujący to z ukrycia świadek, Czesław Romankiewicz, zeznał: *„Widziałem, jak w obozie ładowano na wóz żywe jeszcze więźniarki”*. [...] *Jeden z wachmanów jechał w konie, drugi natomiast stał z pałką w ręku na wozie, pilnując, by się nie ruszały. Skoro tylko jakaś kobieta próbowała unosić się, bił ją. Po zawiezieniu ich na półwysep, nieżywe wrzucano wprost do dołu, natomiast te, które jeszcze żyły, stawiano na krawędzi twarzą do dołu, a były one nagie, po czym każdą z nich uderzano pałką w tył głowy tak, że same potoczyły się do grobu. W ten sposób w ostatnich dniach zabito około 200 kobiet”*.

Dalej Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy podaje, że około 900 względnie zdrowych i zdolnych do marszu więźniarek z Grodna ustawiono w kolumnę i wyprowadzono szosą przez miejscowości Zalesie – Pluskowęsy – Chełmża do Bielczyn. Kolumnę eskortowali esesmani – własowcy. Każdą kobietę, która zasłabła w czasie drogi, odprowadzali na bok i zabijali. W Bielczynach nastąpił pierwszy nocleg, po którym zdolne do marszu więźniarki ruszyły dalej. Świadek ewakuacji obozu, Kazimierz Siwek, który wioził na furmance prowiant dla więźniarek, podał, że: *„Gdy mieliśmy wyruszać rano z Bielczy, widziałem, jak jeden z własowców wyprowadził 13 kobiet z podwórza, po czym zaprowadził je do niewielkiego jeziora za podwórzem, gdzie wyrąbał w pokrywie lodowej dziurę, do której pojedynczo wpychał po lód kobiety, które się tam potopiły”*. Dalej trasa tej kolumny prowadziła przez Stolno do miejscowości Skórzewo, gdzie był drugi nocleg. Kobiety ulokowano w dwóch stodołach. Następnego dnia grupa ta przeprawiła się przez Wisłę w okolicach Świecicia i szła w kierunku Drzycimia i Tlenia. Świadkowie potwierdzają, że 24 stycznia SS-mani zastrzelili w pobliżu Tlenia 19 kobiet. Dalej z Tlenia droga śmierci prowadziła na Śliwice, gdzie w okolicy SS-mani rozstrzelali ok. 100 kobiet. Dalszych materiałów na potwierdzenie losów tej kolumny brak. Prawdopodobnie mocno przerzedzona kolumna dotarła na teren powiatu kościerskiego i kontynuowała marsz w kierunku Lęborka, zaplanowanego wcześniej miejsca zbiórki kolumn ewakuacyjnych.

Opisany przez świadka z obozu w Grodnie test względnej sprawności fizycznej i możliwości pójścia w marszu ewakuacyjnym, polegający na przebiegnięciu kilkudziesięciu metrów przez osłabione kobiety, był stosowany i w innych obozach. Wycieńczenie organizmu, odmrożenia, opuchlizny, czy inne skutki niedożywienia i bicia powodowały, że setki kobiet, płacząc, nie dały rady...

O ewakuacji obozu w Chorabiu zeznawali Józef i Andrzej Białeccy (ojciec i syn), świadkowie wydarzeń ze stycznia 1945 r. Andrzej Białecki zaświadczył, że: *„Na początku stycznia przyszedł rozkaz i więźniarki, które mogły jeszcze chodzić, zosta-*

ły poprowadzone w kolumnie w kierunku na Zamek Bierzgłowski i dalej na Bydgoszcz. Chciano także nas ewakuować, ale mieliśmy zaświadczenia, że pracownicy leśni (Bieleccy byli zatrudnieni jako pracownicy leśni – przyp. aut.) będą ewakuowani razem z nadleśnictwem i nas pozostawiono. Na terenie obozu pozostało około 180 więźniarek, które z powodu wycieńczenia, lub braku obuwia nie mogły być ewakuowane. Zostało także kilkunastu wartowników, którzy mieli wymordować pozostawione więźniarki. Po ewakuacji obozu przez dwa dni panował tam spokój. Trzeciego dnia rano usłyszałem, że ktoś przyjechał sankami, rozmawiał chwilę z wartownikami. Po upływie około pół godziny usłyszałem odgłosy bicia, strzały i krzyki: "Lous, lous"! Gdy to usłyszałem, razem z rodziną uciekliśmy do lasu. W godzinach wieczornych razem z ojcem, zachowując ostrożność, wróciliśmy do naszego gospodarstwa i udaliśmy się na teren obozu. Wartowników już tam nie było. W barakach leżały rozstrzelane więźniarki. Miedzy nimi niektóre jeszcze żyły. Razem z ojcem odnaleźliśmy 22 żywe więźniarki, które ulokowaliśmy w jednym z baraków i w miarę możliwości dostarczaliśmy im żywność. Jak później ustalono, na terenie baraków znajdowały się 152 rozstrzelane więźniarki. Pozostałe przy życiu żywiliśmy w miarę naszych możliwości. Zamordowane kobiety zostały później pochowane we wspólnym grobie. Mniej więcej po roku zostały ekshumowane i pochowane na cmentarzu w Toruniu, przy ulicy Grudziądzkiej". (Faktycznie miało to miejsce kilka lat później. W zeznaniach z 1977 r., po ponad 32 latach od opisywanych wydarzeń, pewne drugorzędne szczegóły mogły się zacierać – przyp.aut.) „Pozostałe przy życiu więźniarki utrzymywaliśmy przez okres około 14 dni, później odwieźliśmy je do Zamku Bierzgłowskiego, gdzie było dużo wolnych pomieszczeń. Skąd, jak słyszałem, uratowane, ranne kobiety przekazane zostały do szpitala w Chełmży. Pragnę dodać, że kontakty ludności miejscowej z więźniarkami były bardzo utrudnione, bo do terenu obozu nie wolno było zbliżać się osobom postronnym. Ja osobiście, jako zamieszkały tam pracownik leśny, mogłem przebywać blisko obozu i widzieć, co tam się dzieje oraz rozmawiać z niektórymi więźniar-

kami, które mówiły po polsku. Udzielenie im jakiegokolwiek pomocy było zabronione. Zdarzały się wypadki, że gdy jedna kobieta dała więźniarce trochę cebuli, więźniarka ta została w bestialski sposób pobita przez wartownika”. Zeznania te potwierdza ojciec Andrzeja, Józef Bielecki: „Po wyprowadzeniu części więźniarek w kierunku Bydgoszczy pozostało w barakach około 174 więźniarek, które w dalszym ciągu nadzorowali wachmani – Litwini. Pewnej niedzieli w styczniu 1945 roku usłyszałem strzały i bicia więźniarek w barakach. Ofiary krzyczały rozpaczliwie. To ci wachmani – Litwini rozstrzelali ofiary. Około obiadu w barakach uciszyło się. Wachmani opuścili barak i udali się w kierunku Zamku Bierzgowskiego. Po paru godzinach syn mój i ja stwierdziliśmy, iż we wnętrzu baraku, pomiędzy zabitymi, znajdują się więźniarki jeszcze żywe, względnie ranne. Udzieliliśmy im pomocy. Przeniosły się one do jednego baraku i tu, przy naszej pomocy, zaczęły leczyć się z odniesionych ran”. Według akt śledztwa przeciwko komendantowi obozu Hansowi Jacobiemu, przechowywanych w bydgoskiej Delegaturze gdańskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, gdy po opuszczeniu obozu przez strażników mieszkańcy okoliczni weszli do obozu, zastali makabryczny widok. Zeznali: „Gdyśmy otworzyli drzwi do jednego z baraków, to zauważyliśmy w okrutny sposób wymordowane więźniarki: połamane ręce, żebra, porozbijane głowy, krew i mózg na ścianach budynku”.

Te, które jako zdolne do marszu popędzono na zachód, po minięciu Bydgoszczy przeszły jeszcze około 13 km i resztę nocy spędziły w zabudowaniach jakiegoś majątku. Rano wyruszono w dalszą drogę. Po przejściu ok. 20 km więźniarki dotarły do Koronowa, gdzie na nocleg wpędzono je do pomieszczeń więzienia. Rano wkroczyli Rosjanie i wyzwolili pozostałe przy życiu 997 kobiet, z których 20 ciężko chorych przekazano do miejskiego szpitala. Świadek Jeanette Wolf wspomina, że na 96 km odcinku marszu zamordowano 87 kobiet.

Jak już wspomniano, zdolne do marszu więźniarki z Mierzynka i Krobi zgromadzone zostały w tym drugim obozie, skąd 23 stycznia 1945 r. rozpoczęto ich przemieszczanie. Trudno okre-

ślić, ile więźniarek ewakuowano. Biorąc pod uwagę warunki bytu i pracy, zdolnych do marszu mogło być nie więcej, niż 500 więźniarek. Ewakuowano je w kierunku Chełmży, prawdopodobnie trasą poprzednich kolumn ewakuacyjnych. Dalszego ich losu nie udało się precyzyjnie ustalić.

Los jednej z kolumn ewakuacyjnych, a kierunek marszu i przybliżona liczebność pozwala przypuszczać, że prawdopodobnie tej właśnie z Mierzynka i Krobi, opisał w swoim zeznaniu Czesław Warczak, pracujący w czasie wojny jako przymusowy robotnik w gospodarstwie niemieckim, w miejscowości Śliwice w Borach Tucholskich. W gospodarstwie tym ulokował się sztab jednostki Wehrmachtu, z dowodzącym nią oficerem w stopniu pułkownika. Czesław Warczak wspominał: *„Po kilku dniach pobytu tej jednostki, w wyniku silnych walk i naporu wojsk radzieckich, ów pułkownik polecił mi zaprzęgać konie w celu holowania jego samochodu marki ‘DKW’, w którym zabrakło benzyny, w kierunku Czerska. Pamiętam, że było bardzo zimno, około -20 stopni Celsjusza i śnieg był do kolan. Jadąc z tym pułkownikiem, w odległości około 1 kilometra od Śliwic w kierunku Czerska, jeszcze przed lasem, napotkałem kilka grup młodych kobiet. Określam, że były one w wieku od 18 do 25 lat. Były eskortowane przez żołnierzy w mundurach o kolorze zieleni jaskrawszym, niż dotąd widziałem u Niemców. Byli to żołnierze armii Własowa. Mogło być ich kilkudziesięciu oraz kilku SS-manów. Ze względu na duże zasypy śnieżne, nie byłem w stanie ich wyprzedzić i początkowo jechałem bezpośrednio za ostatnią grupą kobiet. Właściwie te kobiety były prawie nagie. Większość z nich była okryta jedynie szarymi kocami i jak wiatr zawiął widać było nagie ciała. Niektóre posiadały na nogach drewniane obuwie, a niektóre szły boso. W czasie tego marszu widziałem, jak kilka kobiet, nie nadążając za tempem marszu, pozostawało w tyle. Wówczas ‘Własowcy’ podchodzili i bagnetem osadzonym na karabinie wbijali ostrze bagnetu pod brodę lub w szyję osłabionej kobiety, albo kolbą karabinu uderzali w głowę. Drugim ruchem odpychali ofiary na poboczne drogi. kobiety te upadały, wydając jedynie ciche westchnienie. Pułkownik, którego*

wiozłem, zdenerwował się i wezwał eskortujących do zrobienia miejsca dla wyprzedzenia kobiet. [...] Właśnie wówczas zorientowałem się, iż kobiet tych mogło być około 200 i szły one w trzech lub czterech grupach czwórkami. Po wyprzedzeniu kolumny eskortowanych kobiet zawiozłem pułkownika około 15-18 kilometrów aż pod Czersk i otrzymałem od niego przepustkę na powrót końmi do Śliwic. Następnego dnia, jadąc sam niskimi saniami, kolumny kobiet już nie spotkałem, a jedynie zetknąłem się z małymi grupami uciekających niemieckich żołnierzy, front bowiem był już bardzo blisko. Na odcinku Lipowa-Śliwice, w okolicach nadleśnictwa Lipowa, byłem zmuszony kilkakrotnie do zjechania na pobocze dla przepuszczenia uciekających Niemców. Wówczas konie nadepnęły na nogi zabitych kobiet, które wyloniły się spod śniegu. Były sztywne, zamarznięte i całkowicie nagie, a na ciele widać było liczne plamy krwi. Ponieważ sanie, na których jechałem, były bardzo niskie, martwe kobiety wskutek nadeptnięcia na ich nogi przez konie unosiły się i opadały na mnie. Początkowo odpychałem je łokciami, ale było ich coraz więcej i konie same stanęły. Russzyły dalej, gdy droga stała się przejezdna, bo napotkałem wóz z zaprzęgiem konnym powożonym przez żołnierzy. Było ich trzech w identycznych mundurach, jakie widziałem w dniu poprzednim u żołnierzy eskortujących kobiety. Przy mijaniu się z nimi widziałem, jak dwóch hitlerowców widłami odgrzebuje zabite kobiety i wrzuca je na furmankę, na której trzeci, chodząc po ciałach, układał je za pomocą widel do ściągania nawozu. [...] Z liczby widzianych przeze mnie zwłok dochodzę do wniosku, że prawie wszystkie zginęły. Usuwanie zaś ciał przez hitlerowców wskazuje na chęć zatarcia śladów swej zbrodni”.

Komando więźniarek pracujących do początków stycznia 1945 r. w Lubiczu, zostało przeniesione do obozu w miejscowości Cieszyny, gdzie pozostawało do ewakuacji około dwa tygodnie. Jak pisze Elżbieta Grot z sopockiego Oddziału Muzeum Stutthof, więźniarki przebywające w Cieszynach, SS-mani ewakuowali 28 stycznia 1945 r. w kierunku Małek, gdzie dołączono do nich kolumnę ok. tysiąca kobiet. Tu do uśmiercenia słabych, niezdolnych

do marszu kobiet oprawcy zastosowali śmiertcionośne zastrzyki. Podobny przypadek miał miejsce przy likwidacji obozu w Krzemieniewie. SS-mani zmusili tam lekarkę-więźniarkę do iniekcji trucizny wycieńczonym kobietom. Dzięki temu, że udało jej się wstrzyknąć małe dawki trucizny, kobiety te przeżyły. Po wyzwoleniu zostały przewiezione do szpitala w Nowym Mieście Lubawskim.

W Cieszynach, jak zeznały Elza Weinheben, Żydówka z Wiednia, która poprzez getto w Szawlach na Litwie, obóz w Stutthofie i filię w Lubiczu trafiła do Cieszyn oraz Werbliner Taube, Żydówka z Kowna: *„55 kobiet otrzymało zastrzyki, które, jak tłumaczyli SS-mani, miały być przeciw tyfusowi. Rano mieli dać drugi zastrzyk, ale, szczęśliwie, SS-manów rano już nie było. Po pierwszym zastrzyku kobietom spuchły nogi, gorączkowały i miały straszne bóle. Spuchlizna pękła i wylała się nie ropa, ale jakiś rodzaj tłuszczu. Wszystkie ciężko chorowały. Osiem z nich umarło wskutek tych zastrzyków”*.

Ewakuacja obozu w Małkach, w kierunku którego skierowano kolumnę z obozu w Cieszynach, również została poprzedzona selekcją. Jak zeznał świadek, Antoni Urbański: *„Przed wymarszem Żydówki, które nie były w stanie iść o własnych siłach, wyprowadzono z terenu obozu i ustawiono naprzeciwko szkoły, około 50 metrów od budynku. Dano im różne narzędzia do kopania. Następnie musiały oczyścić teren ze śniegu i wykopać doły. Z uwagi na to, że ziemia była zmarznięta (21 stopni mrozu o godzinie 8 rano), Żydówki były w stanie wykopać wgłębienia 4-5 cm. Następnie członkowie Volksturmu, tj. służby pomocniczej składającej się z Niemców młodocianych i starych oraz kobiet, kazali Żydówkom, których było około 100, biegać w koło i do nich strzelali. Te, które padły i jeszcze żyły dobijano kolbą karabinu lub strzałem”*.

Jak zeznała Berta Rachmil z getta w Szawlach, która trafiła ze Stutthofu do obozu w Małkach: *„22 stycznia 1945 roku ewakuowano nas z Malken (Małek). W środku nocy wyszliśmy. Szliśmy wtedy na piechotę ze 350 km. Przez ten czas spałyśmy na ulicy lub w otwartych stajniach. Bywałyśmy szczęśliwe, gdy wypadano*

nocować w stodole na nieczystościach, jak bydło. Byłyśmy odziane w letnie sukienki, w podartych butach, wiele kobiet było zupełnie bez butów, nogi miały otulone szmatami, które przyklejały się do zabłoconej ziemi. Brud stawał się nie do zniesienia. Byłyśmy zawszone. Były wśród nas takie, które straciły chęć do życia, nawet nie zważały na nic. Wybuchła w trakcie marszu epidemia tyfusu i dyzenterii, spowodowała, że kobiety masowo zaczęły umierać. Martwe leżały obok żywych. Nikogo to nie obchodziło. Po 8 dniach marszu zachorowała moja siostra. Błagała, aby pozwolono jej się na furę, chociaż kobiety siedzące na wozie były zabijane. Wozy były pełne, nie było miejsca dla niej. Prowadziłyśmy ją pod rękę i ledwie człapała. Mróz był silny. Idąc tak, ciągnąc siostrę, straciłyśmy siły i zostałyśmy w tyle. Żądałam od mojej siostry wysiłku, ochoty do życia, poruszałam ją, by nie upadła, aż będziemy mogły wejść do jakiegoś domu, ale ona już nie słyszała moich słów. Ledwie człapała i nagle wyślizgnęła się z naszych rąk. Upadła na śnieg i dostała drgawek, agonalnej konwulsji. Próbowałam ją ratować, nie miałam jednak żadnych możliwości i moja siostra skończyła na moich rękach. Pobieglam do obozu, ściągnęłam lekarza obozowego, ale lekarka mogła tylko potwierdzić zgon. Musiałam doczłapać się do podwórka i zostawić ją tak, na ziemi, żeby śnieg ją przykrył. Moja siostra była ostatnią bliską mi osobą, która pozostała mi z całej rodziny, dość licznej: ojca, matki, męża, dziecka, braci i sióstr. Po śmierci siostry wróciłam do obozu. Postanowiłam się ukryć i doczekać Armii Czerwonej. Ukryłam się przed zimnem i prześladowcami. W tym ukryciu trafiłam na kilka kobiet, też ukrywających się. Po jednym dniu siedzenia w ukryciu wyszłam z jeszcze jedną kobietą poszukać czegoś do zjedzenia. Wiatr nas popędził tak, że wpadłyśmy do domu Polaka, który dał nam jeść, ale trzymać nas nie chciał. W innej chacie znów dano nam coś do jedzenia. U trzeciej osoby, do której weszłyśmy, była ewakuowana Litwinka. Ona nas przepędziła, ale byłyśmy szczęśliwe, że nie oddała nas w ręce policji. Poszłyśmy dalej i weszłyśmy do czwartego domu – do Polaka. On nas nakarmił, napoił i przyrzekł nas ukryć, ale nagle pojawiła się para Niemców z Besarabii, znanych z fana-

tyzmu hitlerowskiego. Niemiec nas złapał, najpierw zamierzał nas zastrzelić, a potem zamknął w pokoju. Sprowadził konia z wozem i odwiózł nas na policję, która odprowadziła nas do obozu. Od tego czasu zaczęły straszne rzeczy dziać się ze mną. Było tam brudno i pełno wszy. [...] Ludzie po prostu gnili na brudnej słomie. Do jeżdżenia stałyśmy godzinami. Często nie dostawałyśmy go w ogóle. Dziesiątki żywych leżało z trupami, słabi sami padali, albo pomagano im strzałami. Na całej drodze od Malken po Pruszcz Gdański leżały ciała martwych ludzi. Kobięce ciała były odkryte bądź nagie. Pani Brygida Lurie cały czas trzymała się krzepko, nie patrząc na to, że straciła w okresie okupacji wszystkich krewnych, wśród nich dwoje dzieci i męża. Pewnego razu nocą poszła na strych, przestraszyła się, upadła i złamała nogę. Została wzięta na wóz i tego samego dnia została zastrzelona. W ostatniej miejscowości zatrzymaliśmy się i pozostawiliśmy tu przez 3 tygodnie. Wszystkie leżałyśmy w jednej stodole – 1000 kobiet, głowa przy głowie, razem zdrowe i chore. Dnia 9 marca SS-mani sprowadzili kolejnych 500 kobiet, ale 10 marca Niemcy uciekli i tego samego dnia zostaliśmy wyzwolone przez Armię Czerwoną”.

ZBRODNIA I KARA?

Jak podaje za Janiną Grabowską Ewa Grot: „SS-mani, stanowiący eskortę ewakuowanych więźniów KL Stutthof, w większości nie ponieśli żadnej odpowiedzialności karnej za zbrodniczą działalność. Wielu z nich było nieznanymi dla więźniów, ponieważ weszli w skład załogi SS w drugiej połowie 1944 roku. Najczęściej byli pochodzenia ukraińskiego i łotewskiego. Po wyzwoleniu byli więźniowie w swoich relacjach i wspomnieniach wymienili nazwiska zaledwie kilkunastu SS-manów. Jedynie eskorta ostatniego transportu z KL Stutthof była sądzona przez Brytyjski Trybunał Wojskowy we Flensburgu, który 26 października 1946 rok wydał trzy wyroki śmierci za mord Żydówek w Mikoszowie na SS-manów: Herberta Holza, Herberta Albrechta i Otto Wippermanna oraz karę dwóch lat więzienia dla więźnia E. Bouviera za to, że w Mikoszowie, podczas załadunku na barcę, przyczynił się do śmierci 36 osób. Brytyjski Trybunał Wojskowy sądził także komendanta KL Neuengamme Maxa Pauly'ego, który za zbrodniczą działalność w tym obozie otrzymał wyrok śmierci przez powieszenie. Pauly w czasie procesu nie ujawnił swojej poprzedniej zbrodniczej działalności jako członek SS-Wachsturmbann 'Eimann' na wybrzeżu gdańskim jesienią 1939 roku, ani w kierowaniu obozem Stutthof od 2 września 1939 roku do końca sierpnia 1942 roku. Wyrok został wykonany w więzieniu Hameln 8 października 1946 roku. Drugi komendant obozu, Hoppe, był sądzony w 1953 roku przez Sąd Krajowy w Bochum za zbrodnie popełnione w KL Stutthof. Nie sądzono go jednak za zbrodniczą ewakuację więźniów obozu, ani nie rozpatrywano okoliczności, które doprowadziły do śmierci 7 tysięcy więźniów KL Neuengamme 3 maja 1945 roku w Zatoce

Lubeckiej, pomimo że był za to odpowiedzialny. Wymierzono mu karę 5 lat i 3 miesięcy więzienia. W wyniku procesu rewizyjnego w 1955 roku, skazano go na karę 9 lat więzienia i pozbawiono praw honorowych. Wyszedł z więzienia 18 miesięcy przed upływem kary. Kierownika ewakuacji KL Stutthof, T.T. Meyera, Sąd Okręgowy w Gdańsku skazał 31 października 1947 roku na karę śmierci. Wyrok został wykonany. W 1949 roku sąd w Toruniu skazał Hauptsturmfurera SS Hansa Jacobi, który pełnił funkcję komendanta podobozów wchodzących w skład Baukommando Weichsel na 3 lata więzienia. W 1964 r. odbył się w Tybindze / Niemcy/ proces przeciwko szefowi szpitala obozowego, SS-Haupt-scharführerowi Otto Hauptowi, funkcjonariuszowi Wydziału Politycznego KL Stutthof, SS-Oberscharführerowi Bernardowi Ludtke oraz sanitariuszowi Otto Knottowi. Kary wymierzone przez sąd były znacznie niższe od tych, jakich domagał się prokurator. Otto Haupt skazany został na 12 lat więzienia, a Bernard Ludtke na 8 lat. Otto Knott został uniewinniony. Janina Grabowska-Chałka, autorka Informatora Historycznego Muzeum Stutthof podaje, że łącznie przez załogę obozu przeszło ok. 2500 SS-manów, z czego znane są nazwiska 2.417. We wszystkich procesach zbrodniarzy nazistowskich sądzonych było łącznie niespełna 100 SS-manów i 6 nadzorczyń z załogi KL Stutthof. Tylko nieliczni otrzymali karę śmierci lub dożywotniego więzienia. Większość sądzonych otrzymała kary kilku lat więzienia, maksymalnie 15 lat, a część z nich została uniewinniona.

Jednymi z nielicznych osób, biorąc pod uwagę liczebność załogi obozu i ilość jej członków osądzonych po wojnie, które poniosły karę za swoje zbrodnie było 5 strażniczek KL Stutthof. Zostały zatrudnione w obozie w II połowie 1944 r., kiedy to skierowano do niego kilkadziesiąt tysięcy kobiet żydowskich. Przyjrzyjmy się krótko ich historiom.

Gerda Steinhoff. W 1944 r., kiedy to dobrowolnie zgłosiła się do SS, do pracy w obozie koncentracyjnym Stutthof, miała 22 lata. Urodzona w Gdańsku Wrzeszczu w rodzinie ewangelickiej. Od 1939 r. pracowała jako służąca, potem w piekarni, a następ-

nie jako konduktorka tramwajowa. W styczniu 1944 roku zawarła związek małżeński i w krótko urodziła dziecko. Należała do personelu dozorczego zarówno w obozie macierzystym, jak i w podobozach Danzig-Holm oraz KZ Bydgoszcz.

Wanda Kalacińska (rocznik 1922), Polka urodzona w Gdańsku jako córka kolejarza Ludwika Kalacińskiego. Wspólnie z całą rodziną podpisała w 1941 r. Volkslistę i zmieniła nazwisko na Kalden. Pracowała w fabryce marmolady, następnie jako konduktorka tramwajowa. W 1942 roku wyszła za mąż za Willego Klaffa. W 1944 r. została SS-Aufseherin (strażniczką) w podobozie w Pruszczu Gdańskim, a następnie w Rusocinie. Znana z sadyzmu i okrucieństwa. Po aresztowaniu zeznała w śledztwie: *„Jestem bardzo inteligentna i oddana służbie w obozach. Biłam przynajmniej dwie więźniarki dziennie”*.

Elisabeth Becker (rocznik 1923). Pochodziła z Nowego Stawu. Niezamężna. Od 1936 r. członkini NSDAP i Związku Niemieckich Dziewcząt, żeńskiej sekcji Hitlerjugend. Pracowała jako konduktorka tramwajowa w Gdańsku, potem w firmie rolniczej w rodzinnym Nowym Stawie, a następnie jako urzędniczka – referent do spraw rolnictwa w administracji gminy Nowy Staw. W KL Stutthof od września 1944 r. Biła więźniów i prowadziła do komór gazowych.

Ewa Paradies (rocznik 1920). Urodzona w Lęborku w rodzinie ewangelickiej. Niezamężna. Pracowała w Wuppertalu, Erfurcie i Lęborku. W załodze Stutthof od sierpnia 1944 roku. Strażniczka w obozie macierzystym i w podobozie Bydgoszcz-Wschód. Często polewała zimną wodą nagie kobiety, które musiały stać na śniegu. Nadzorczynie podczas ewakuacji więźniów, wielu z nich zabiła.

Jenny – Wanda Barkmann (rocznik 1921). Urodziła się i dzieciństwo spędziła w Hamburgu. W obozie dokonywała selekcji kobiet i dzieci do komór gazowych. Ze względu na swoją urodę i wyjątkowe okrucieństwo otrzymała przydomek *„Piękne Widmo”*. Po ogłoszeniu wyroku przez sąd w Gdańsku, który skazał ją, podobnie jak pozostałe 4 strażniczki, na karę śmierci, stwier-

działa: „*Życie rzeczywiście jest przyjemnością, a przyjemności zwykle trwają zbyt krótko*”.

Nowe SS-Aufseherinnen, niemalże od początku swojej kariery, wykazywały się ogromnym okrucieństwem. Ze zwykłych młodych dziewczyn przeistoczyły się w prawdziwe tyranki. Wg Krzysztofa Dunin-Wąsowicza, historyka i byłego więźnia obozu Stutthof, hitlerowcy doskonale wyszkolili swoje uczennice podczas kursu przygotowawczego. Zgodnie z nabytą wiedzą zachowywały się w stosunku do więźniów wyjątkowo okrutnie, a w swoich metodach były bardziej perfidne i bezlitosne niż SS-mani. Wśród wszystkich metod tortur i poniżania więźniów, jakie stosowały, znaleźć można wiele szokujących i mrozących krew w żyłach pomysłów. Bicie po różnych częściach ciała różnorodnymi przedmiotami było na porządku dziennym. W mroźne i śnieżne wieczory więźniarki wielokrotnie były wyprowadzane na zewnątrz, rozbiierane do naga i polewane zimną wodą, po czym musiały nieruchomo stać przez kilka godzin. Innym „*popisowym*” numerem nadzorczyń było związywanie nóg kobietom w ciąży w chwili, gdy zbliżał się czas porodu. W czasie tych licznych tortur, gdy a u fryzjerki śmiały się głośno i świetnie się bawiły, ich „*podopieczne*” traciły resztki sił i godności, a niekiedy nawet i życie.

W ostatnich dniach przed likwidacją KL Stutthof wszystkie, w różnorodnych tajemniczych okolicznościach, uciekły z obozu. Niektóre z nich powróciły do rodzinnych domów i próbowały wieść zwykłe, spokojne życie. Tak jakby nic nigdy się nie wydarzyło. W 1945 r., dzięki różnym zbiegom okoliczności, a także prowadzonym poszukiwaniom, wszystkie zostały aresztowane.

W głośnym pierwszym procesie załogi KL Stutthof, który ruszył w Gdańsku w kwietniu 1946 r., wszystkie zostały skazane na karę śmierci. Wyrok przez powieszenie wykonano publicznie 4 lipca 1946 r. W wydarzeniu tym wzięło udział ok. 200 tys. mieszkańców Trójmiasta i Pomorza.

Tajemnicą ludzkiej psychiki pozostanie to, co działo się w głowach tych dwudziestokilkuletnich dziewcząt, kiedy zamieniły się w bestie w ludzkiej skórze, torturujące i bezlitośnie mor-

dujące więźniów i więźniarki, w tym także opisywane przez nas Żydówki.

Ten podły czas ludzkiego okrucieństwa, gehenny istot ludzkich pozbawionych jakichkolwiek praw nie może być nazwany zezwierzęceniem oprawców. Zwierzęta bowiem zabijają tylko wtedy, gdy są głodne lub czują się zagrożone. Tych, którzy byli strażnikami i aktywnie brali udział w mordowaniu nic nie tłumaczy. Nie mogą swojego zachowania usprawiedliwić rozkazami Hitlera czy bezpośrednich przełożonych. Byli oczywiście wśród nich ludzie różni, zarówno gorliwi wykonawcy polityki eksterminacji, jak i ci, którzy zachowując resztki przyzwoitości starali się nie potęgować cierpień więźniów. Jak powiedział Alojzy Wernerowski, który miał możliwość obserwować niemieckich strażników: *„Niemcy – jedni byli ludźmi, inni ludźmi nie byli. Byli i dobrzy. Nie można mówić, że wszyscy byli podli. Bardziej ‘ludscy’ byli mężczyźni starsi”*. Także nie stawia znaku równości między wszystkimi strażnikami Sabina Falkowska. Również jej zdaniem byli dobrzy i źli. U świadków stosunek do pamięci o Żydówkach jest złożony. *„Jak to jest, że Pan Bóg pozwolił na takie okrucieństwo?”* – retoryczne właściwie pytanie postawiła Helena Mielczarek. *„To była straszna zbrodnia. Jak można zabijać człowieka niewinnego?”* – pytał Alojzy Wernerowski. Jednak jego zdaniem: *„Krzywdę ludzką szybko się zapomina, a czasy współczesne wręcz są niechętne, by wspominać niedobre rzeczy”*. Ale większość rozmówców pamiętających obozy Żydówek, z którymi rozmawiał współautor niniejszej publikacji, jest przekonana, że nie wolno zapomnieć tej tragedii. Trzeba pamiętać o wydarzeniach zatrzymać dla następnych pokoleń. Halina Mielczarek powiedziała z wielkim naciskiem: *„Historia powinna być uczona w szkołach, to może byłoby więcej szacunku dla ludzi i takie zbrodnie by się nie powtórzyły”*.



Funkcjonariuszki KL Stutthof w czasie procesu w Gdańsku.
Pierwszy rząd, od lewej: Elisabeth Becker, Gerda Steinhoff, Wanda Klaff; drugi rząd od lewej: Erna Beilhardt, Jenny Wanda Barkmann.
Wszystkie zostały skazane na karę śmierci przez powieszenie,
Gdańsk, 1946 r.



Wykonanie kary śmierci na strażniczkach niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof, Gdańsk 4 lipca 1946 r.



Niemiecka matka zasłania oczy swojego synka w pobliżu ekshumowanych ciał robotników przymusowych, odkrytych w masowych grobach przez żołnierzy amerykańskich. Jeńcy rosyjscy zostali zamordowani w marcu 1945 roku koło miejscowości Suttrop. Przed pogrzebem, wszystkim niemieckim cywilom mieszkającym w pobliżu nakazano obejrzeć ofiary mordu, Arnsberger Wald, 3 maja 1945 r.

GRAFIKI (RYSUNKI) ŻYDOWSKIEJ MALARKI ESTHER LURIE, KTÓRA PRZEBYWAŁA POD KONIEC 1944 R. W PODOBOZIE KL STUTTHOF W LUBICZU

Esther Lurie urodziła się w 1913 r. w miejscowości Liepaja na Łotwie. W latach 1931-1934 studiowała w „*Institutie des Arts Décoratifs*” w Brukseli w zakresie scenografii teatralnej, następnie rysunek w „*Académie Royal des Beaux-Arts*” w Antwerpii. W 1934 r. wyemigrowała do Palestyny.

Wybuch II wojny światowej zastał ją na Litwie, gdzie przebywała w związku z wystawą swoich prac. W 1941 r. została przez Niemców osadzona w kowieńskim getcie. Swoje życie i pracę w getcie w Kownie, jak i innych jego mieszkańców utrwaliła z fotograficzną dokładnością w około 200 akwarelach i rysunkach.

W lipcu 1944 r., w wyniku likwidacji getta w Kownie wraz z innymi jego mieszkańcami została przesłana do niemieckiego obozu Stutthof. Potem została zesłana do podobożu, w komandzie roboczym w Lubiczu (*Leibitsch*), wchodzącym w skład podobożu „*Baukommando Ostland*” (OT Elbing), utworzonego 7 sierpnia 1944 r. Podobnie jak w getcie w Kownie, również w Lubiczu dokumentowała obozową rzeczywistość. Bohaterkami jej rysunków stały się pracujące z nią żydowskie kobiety-więźniarki. Rysowała ołówkiem na skrawkach papieru, który otrzymywała od więźniarki pracującej przy rejestracji więźniów. Rysowała na zamówienie, otrzymując za to kromkę chleba. Przyłapaną na tym przez strażnika, za wykonany dla niego portret otrzymała papier, pióra oraz atrament. Esther Lurie została wraz z innymi więźniarkami podobożu ewakuowana w styczniu 1945 r.

Zmarła w Tel-Awiiwie w 1998 r.



Getto w Kownie



Getto w Kownie. Żydzi idący do pracy



Getto w Kownie. Żydzi czekający w kolejce do kuchni



KL Stutthof. Egzekucja więźniów na szubienicy



Obóz w Lubiczu. Portret więźniarki



Portret żydowskiej współwięźniarki – ona kiedyś była piękna,
Lubicz 1944 r., (LG0018X).



Współwięźniarka widziana od tyłu – zima w letnim płaszczu,
Lubicz 1944 r., (LG0019X).



Współwięźniarka z obozu, Lubicz 1944 r. (LG0020X).

*Jewesses
in Slavery
by
Esther Lurie*



Grafika Esther Lurie namalowana w obozie w Lubiczu, znajdująca się na okładce jej książki, wydanej w Rzymie w 1945 r.

ZAKOŃCZENIE

Polityka niemiecka na przestrzeni wieków, a szczególnie jako polityka pruska po 1870 r., rozwinięta i dopracowana za czasów hitlerowskiej III Rzeszy, uczyniła nieledwie dogmatem zdobycie przestrzeni życiowej dla Niemców – „*narodu panów*”. Cel ten miał zostać osiągnięty poprzez „*parcie na Wschód*” i utworzenie strefy wpływów, a także stopniowej kolonizacji terenów rozciągających się aż po Ural. Obszar ten, podobnie jak wcześniejsze koncepcje „*Mittleuropy*”, miał być wykorzystywanym gospodarczo zapleczem imperium niemieckiego, a jego zasoby miały zapewnić Niemcom hegemonię nad Europą i światem. By skolonizować te tereny, zasiedlając je ludźmi „*krwi aryjskiej*”, trzeba było usunąć dotychczasowych mieszkańców, tj. Słowian, narody bałtyckie, Żydów i inne nacje. Dominacja Niemiec miała mieć charakter zarówno kolonizacji bezpośredniej i zasiedlenia opróżnionych terenów oraz przejęcia majątku dotychczasowych mieszkańców, jak również pośredni, poprzez ekonomiczne uzależnienie marionetkowych państw tworzonych na tych terenach pod protektoratem III Rzeszy.

Opisana w niniejszej książce, w ogólnych zarysach, polityka Niemców na terenach okupowanych, choć w okresie wojny poddawana różnym modyfikacjom, w swych zasadniczych założeniach nie pozostawiała żadnych złudzeń. Większość „*podludzi*” miała być wymordowana, a niewielka część podbitych społeczeństw, po odpowiedniej selekcji, miała być zamieniona w niewolników pracujących na rzecz niemieckich panów. Szczególnie okrutny los miał stać się udziałem mieszkających tutaj od wieków Żydów, których w myśl doktryny stworzonej w Niemczech, należy

bez wyjątku wymordować. Ukuto eufemistyczne określenie całkowitej eksterminacji narodu żydowskiego, nazywając je „ostatczym rozwiązaniem kwestii żydowskiej”. Stworzony „przemysł śmierci” w postaci specjalnych grup morderców w mundurach, tzw. *Einsatzgruppen*, obozów zagłady do zagazowania i spalenia milionów ludzi, a także obozów koncentracyjnych, gdzie ekstremalnie złymi warunkami i wyczerpującą pracą doprowadzano do śmierci osadzanych tam więźniów, działał w Niemczech i podbitych krajach Europy. Mordowanie Żydów, których największe skupiska były od wieków na terenach polskich (w II Rzeczypospolitej żyło ok. 3,3 mln osób pochodzenia żydowskiego), zgodnie z logiką niemiecką miało odbyć się tam, gdzie było ich najwięcej i gdzie względy logistyczne pozwalały mordowanie przeprowadzić jak najmniejszym kosztem. Stąd to właśnie na obszarze okupowanej Polski powstały największe miejsca eksterminacji Żydów. Były to **niemieckie obozy koncentracyjne i zagłady**.

W ostatnich latach obserwujemy złowrogą tendencję, mającą na celu zrelatywizowanie i rozmycie niemieckiej odpowiedzialności za II wojnę światową i Holocaust. Pojawiają się w Europie Zachodniej i USA określenia „polskie obozy śmierci”, czy też „polskie obozy zagłady”, kłamliwie formułowane na podstawie lokalizacji fabryk śmierci. Ta działalność wypaczająca prawdę historyczną i próbująca, przede wszystkim dla młodego pokolenia, pisać historię „na nowo”, nigdy nie może być przez Polaków zaakceptowana. Musi, natychmiast tam gdzie się pojawia, przez władze państwa polskiego być odrzucana i dementowana. Brak reakcji państwa polskiego i pobłażanie w ramach nowej poprawności politycznej lub umizgów do Niemiec jest niedopuszczalne i może doprowadzić w świadomości narodów do zaistnienia sugerowanej współodpowiedzialności Polaków za okropieństwa II wojny światowej. Opisane w niniejszej książce wydarzenia dramatu kobiet żydowskich, więzionych i mordowanych w obozach zlokalizowanych między innymi na Ziemi Dobrzyńskiej i Ziemi Chełmińskiej, nie mogą być zapomniane. To, że mija już 70 lat od nieludzkiego

barbarzyństwa, które miało miejsce tu, na naszej ziemi, niczego nie zmienia.

Z głębokości czasu pogardy, czasu pohańbienia człowieczeństwa i śmiertelnego grzechu przeciw Stwórcy, z głębokości wołają do Ciebie, do każdego z nas, niewinne ofiary...

ŹRÓDŁA I LITERATURA

Źródła archiwalne:

1. Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział w Bydgoszczy:
 - a) Akta dochodzeniowe śledztwa w sprawie obozu pracy w Cieszynach, powiat Golub-Dobrzyń 1973-1974. Akta podręczne Ok-By-S9/73.
 - b) Akta Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Bydgoszczy w sprawie niehumanitarnego traktowania mającego na celu wyniszczenie oraz mordowanie więźniarek pochodzenia żydowskiego w okresie od lipca 1944 r. do końca stycznia 1945 r. w podobozie w Małkach oraz innych podobozach podległych obozowi koncentracyjnemu w Stuthofie przez funkcjonariuszy SS i Volksturmu, T. I i II, sygn. Nr OK By S 4/92/H.
 - c) Akta sprawy karnej dotyczącej zbrodni hitlerowskich popełnionych w 1944/45 r. w obozach kobiet żydowskich w Grodnie, Boceniu i Szerokopasie w b. powiecie toruńskim, sygn. Ds 53/64.
 - d) Materiały akt podręcznych prokuratora do sprawy, sygn. OK By S 4/92/H.
2. International Tracing Service – informacje przekazane przez Axela Braisza.
3. Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu:
 - a) Akta śledztwa przeciwko komendantowi Hansowi Jacobiemu, sygn. IPN By 692/181/DVD/1.
 - b)
4. Żydowski Instytut Historyczny:
 - a) Relacje. Zeznania ocalałych Żydów:

Bearta Rachmil – sygn. 301/321
Elza Weinheben – sygn. 301/202
Musia Eechler – sygn. 301/998
Taube Werbliner – sygn. 301/116

Źródła drukowane:

1. *Agresja na Polskę w świetle dokumentów*, t. 1 i 2, oprac. Tadeusz Cyprian i Jerzy Sawicki, Warszawa 1946.
2. *Tajny memoriał Hitlera do Himmlera z 4 marca 1944*, Głos Wielkopolski 1947, nr 330.
3. „Żegota” *Rada Pomocy Żydom 1942-1945. Wybór dokumentów*, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 2002.

Wspomnienia:

1. *Auschwitz w oczach SS. Rudolf Höss, Pery Broad, Johann Paul Kremer*, wybór tekstów, opracowanie przypisów i notek biograficznych Jadwiga Bezwińska i Danuta Czech, Oświęcim 2011.
2. Caradello Aldo, *Co się działo w Stutthofie*, Warszawa 2011.
3. Prus Bolesław, *Kroniki*, T. 20, Warszawa 1970.

Relacje:

1. Albiny Ardanowskiej.
2. Sabiny Falkowskiej.
3. Haliny Mielczarek.
4. Jana Śmigła.
5. Alojzego Wernerowskiego.

Czasopisma i prasa:

1. Kurier Płocki
2. Miesięcznik Znak
3. Przegląd Zachodni
4. Rzeczpospolita
5. Zapiski Historyczne
6. Zeszyty Oświęcimskie
7. Ziemia Kujawska

Opracowania i studia:

1. *Biedni Polacy patrzą i ratują. Z Grzegorzem Berendtem, Markiem Wierzbickim i Janem Żarynem rozmawia Barbara Polak*, Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej 2009, nr 3, s. 2-22.
2. Bielski Mieczysław, Rezmer Waldemar, *Bitwy na Pomorzu. Szkice z dziejów militarnych Pomorza Nadwiślańskiego (1109-1945)*, Gdańsk 1993.
3. Böhler Jochen, Mallmann Klaus-Michael, Matthäus Jürgen, *Einstzgruppen w Polsce*, Warszawa 2009.
4. Buttar Prit, *Pole walki Prusy. Szturm na niemiecki front wschodni 1944-1945*, Poznań 2012.
5. *Bydgoszcz. 3-4 września 1939. Studia i dokumenty*, red. naukow. Tomasz Chinciński, Paweł Machcewicz, Warszawa 2008.
6. *Byli wśród nas. Żydzi we Włocławku oraz na Kujawach Wschodnich i w Ziemi Dobrzyńskiej*, pod redakcją Mirosława Krajewskiego, Włocławek 2001.
7. Deresiewicz Janusz, *Okupacja niemiecka na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy (1939-1945). Studium historyczno-gospodarcze*, Poznań 1950.
8. Dolata Bolesław, *Wyzwolenie Polski 1944-1945*, Warszawa 1971.
9. Drwęcki Zygmunt, *Miejsca walk i męczeństwa w województwie bydgoskim 1939-1945*, Bydgoszcz 1969.
10. Drywa Danuta, *Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym Stutthof (wrzesień 1939-maj 1945)*, Gdańsk 2001.
11. Dunin-Wąsowicz Krzysztof, *Obóz koncentracyjny Stutthof*, Gdańsk 1970.
12. *Eksterminacja ludności w Polsce w czasie okupacji niemieckiej 1939-1945*, Poznań 1962.
13. Feldman Wilhelm, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym*, t. I i II, b/w 2011.
14. (G), *Z inwazji bolszewickiej. Z Rypina*, Kurier Płocki 1920, nr 203.
15. Gąsiorowski Andrzej, *Niemiecka Lista Narodowa na Pomorzu Gdańskim w świetle publikacji konspiracyjnych*, Zapiski Historyczne 1984, t. 49, z. 4, s. 69-93.
16. Giziński Stanisław, *Mierzynek w historii, etnografii i poezji*, Toruń 2006.
17. Giziński Stanisław, *Niepospolici znad Drwęcy*, Toruń 2004.

18. Górny Grzegorz, *Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą*, Izabelin-Warszawa 2013.
19. Grabowska-Chałka Janina, *Marsz śmierci. Ewakuacja piesza więźniów KL Stutthof i jego podobozów, 25 stycznia-3 maja 1945*, Gdańsk 1992.
20. Grabowska-Chałka Janina, *Przewodnik. Informator historyczny Muzeum Stutthof*, Gdańsk 2004.
21. Grochowina Sylwia, Sziling Jan, *Barbarka. Miejsce niemieckich egzekucji Polaków z Torunia i okolic (październik-grudzień 1939)*, Toruń 2009.
22. Grünberg Karol, *SS – czarna gwardia Hitlera*, Warszawa 1985.
23. Grünberg Karol, *Życie osobiste Adolfa Hitlera*, Toruń 1991.
24. Guldon Zenon, *Żydzi w miastach kujawskich w XVI-XVIII wieku*, Ziemia Kujawska 1993, t. IX, s. 99-108.
25. *Historia drugiej wojny światowej 1939-1945 w 12 tomach*, t. 10, pod redakcją Komisji Redakcyjnej pod przewodnictwem Dmitrija Fedorowicza Ustinowa, Moskwa 1979.
26. Hitler Adolf, *Moja walka*, Krosno 1992.
27. *Jan Karski. Człowiek wolności*, publikacja towarzysząca wystawie *Jan Karski. Człowiek wolności*.
28. Jastrzębski Włodzimierz, *Polityka narodowościowa w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (1939-1945)*, Bydgoszcz 1977.
29. Jastrzębski Włodzimierz, *Terror i zbrodnia. Eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939-1945*, Warszawa 1974.
30. Jastrzębski Włodzimierz, Sziling Jan, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979.
31. Jaszowski Tomasz, Sobecki Czesław, *Niemcy świadek. Zbrodnie hitlerowskie w toruńskim Forcie VII i w lesie Barbarka*, Bydgoszcz 1971.
32. Kershaw Ian, *Hitler, Niemcy i ostateczne rozwiązanie*, Poznań 2010.
33. Kowalski Ryszard, *Gmina Golub-Dobrzyń. Historia, krajobraz, zabytki*, Golub-Dobrzyń 2002.
34. Krajewski Mirosław, *Byli z Ojczyzny mojej. Eksterminacja ludności żydowskiej ziemi dobrzyńskiej w latach drugiej wojny światowej (1939-1945)*, Rypin 1990.

35. Krajewski Mirosław, *Eksterminacja ludności żydowskiej ziemi dobrzyńskiej w latach drugiej wojny światowej (1939-1945)*, Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie, t. 7:1990, s. 7-24.
36. Krajewski Mirosław, *Holocaust na ziemi dobrzyńskiej*, Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie, t. 13:1999, s. 199-246
37. Krajewski Mirosław, *W cieniu wojny i okupacji. Ziemia dobrzyńska w latach 1939-1945*, Rypin 1995.
38. Krajewski Mirosław, *Ziemia dobrzyńska w cieniu czerwonej gwiazdy. Rok 1920*, Rypin 2010.
39. *Księga Psalmów*, przetłumaczył Czesław Miłosz, Paris 1981.
40. Lucas Richard, *Zapomniany holokaust. Polacy pod okupacją niemiecką 1939-1944*, Poznań 2012.
41. (mr), *Grafika Esther Lurie w zbiorach Muzeum (Stutthof)*, <http://stutthof.org/node/233>. dostęp: 20 VII 2014.
42. Madajczyk Czesław, *Cele wojenne III Rzeszy na wschodzie, w: Wschodnia ekspansja Niemiec w Europie Środkowej. Zbiór studiów nad tzw. niemieckim „Drang nach osten”*, pod redakcją Gerarda Labudy, Poznań 1963, s.235-258.
43. Madajczyk Czesław, *Faszyzm okupacje 1938-1945. Wykonywanie okupacji przez państwa Osi w Europie*, t. I, *Ukształtowanie się zarządów okupacyjnych*, Poznań 1983.
44. Madajczyk Czesław, *Generalna Gubernia w planach hitlerowskich. Studia*, Warszawa 1961.
45. Madajczyk Czesław, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I i II, Warszawa 1970.
46. Marczewski Jerzy, *Podstawowe dyrektywy hitlerowskiej polityki okupacyjnej w sprawie polskiej*, Przegląd Zachodni 1967, nr 1, s. 256-275.
47. Matynia Józef, *Na szlakach walki i męczeństwa województwa gdańskiego 1939-1945*, Gdynia 1967.
48. Mietz Andrzej, Pakulski Jan, Waszkiewicz Zofia, *Nadwiślańska gmina Czernikowo. Przeszłość – religijność – tożsamość*, Czernikowo 1998.
49. Muszyński Henryk, *Stosunki polsko-żydowskie w 30 lat po deklaracji soborowej Nostra Aetate*, Miesięcznik Znak 2000, nr 541.
50. *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945. Informator encyklopedyczny*, redagował zespół pod przewodnictwem Czesława Pilichowskiego, Warszawa 1979.

51. Ogłóza Emil, *Pomorze pod okupacją niemiecką 1939-1945*, Toruń 1946.
52. Orski Marek, *Przedsiębiorstwa SS i firmy prywatne – najemcy siły roboczej obozu koncentracyjnego Stutthof w latach 1939-1945. Ekonomiczne uwarunkowania zatrudnienia więźniów*, Gdańsk 2001.
53. *Polacy ratujący Żydów w czasie zagłady. Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej w Małopolsce w latach 1939-1945*, Rzeszów 2008.
54. *Polityka germanizacyjna Trzeciej Rzeszy na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945. Materiały sesji popularnonaukowej w Toruniu w dniu 18 listopada 2006 roku*, pod red. Katarzyny Minczykowskiej i Jana Szilinga, Toruń 2007.
55. Pospieszalski Karol Marian, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne w Polsce. Cz. 2, Generalna Gubernia: wybór dokumentów i próba syntezy*, Poznań 1958.
56. Radziwończyk Kazimierz, „Akcja Tannenberg” grup operacyjnych Sipo i SD w Polsce jesienią 1939 r., *Przegląd Zachodni* 1966, nr 5, s.118.
57. Ramme Alwin, *Służba bezpieczeństwa SS*, Warszawa 1984.
58. Range Hans-Peter, *Ausbruch der Besatzung von Thorn. Dokumentation eines Kriegsdramas*, bmn 1990, tłum. na język polski Ryszard Kowalski.
59. *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939-1945. Województwo toruńskie*, Warszawa 1983.
60. *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939-1945. Województwo gdańskie*, Warszawa 1987.
61. Schenk Dieter, *Albert Forster. Gdański namiestnik Hitlera. Zbrodnie hitlerowskie w Gdańsku i Prusach Zachodnich*, Gdańsk 2002.
62. Sobczak Kazimierz, *Kierunek Bałtyk. Wyzwolenie polskich ziem północnych 1944-1945*, Warszawa 1978.
63. Szcześniak Andrzej Leszek, *Judeopolonia II. Anatomia zniewolenia Polski*, Radom 2002.
64. Szcześniak Andrzej Leszek, *Plan zagłady Słowian. Genralplan Ost*, Radom 2001.

65. Steyer Donald, *Założenia hitlerowskiej polityki eksterminacyjnej wobec polskiej ludności Pomorza Gdańskiego w latach 1939-1945*, [w:] *Studia z najnowszej historii Niemiec i stosunków polsko-niemieckich*, pod redakcją Stanisława Sierpowskiego, Poznań 1986, s. 497-511.
66. *Stutthof – hitlerowski obóz koncentracyjny*, pod red. Donalda Steyera, Warszawa 1988.
67. Steyer Donald, *Założenia i realizacja hitlerowskiej polityki eksterminacyjnej na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, [w:] *Zbrodnie i sprawy*, pod red. Czesława Pilichowskiego, Warszawa 1980, s. 325-336.
68. *System obozów niemieckich na Pomorzu Gdańskim i terenach sąsiednich (1939-1945)*, pod red. Sylwii Grochowiny, Doroty Kromp, Jana Szilinga, Toruń 2010.
69. Sziling Jan, *Eksterminacja Żydów na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, [w:] *Emancypacja – asymilacja – antysemityzm. Żydzi na Pomorzu w XIX i XX wieku*, zbiór ze studiów pod red. Zenona Huberta Nowaka, Toruń 1992, s. 79-89.
70. Sziling Jan, *Eksterminacja Żydów w krajach nad Bałtykiem okupowanych przez Niemców podczas drugiej wojny światowej*, b/w, brw, s. 167-181.
71. Sziling Jan, *Germanizacja Torunia*, [w:] *Historia Torunia*, t. III, cz. II, *W czasach Polski Odrodzonej i okupacji niemieckiej (1020-1945)*, pod red. M. Biskupa, Toruń 2006, s. 543-621.
72. *Śmierć dla szmalcowników*, [w:] *Żydzi polscy „Sprawiedliwi wśród narodów”*, nr 24.
73. Wardzyńska Maria, *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce Intelligenzaktion*, Warszawa 2009.
74. Zeszyty Oświęcimskie 1958, nr 2.

Portale internetowe:

<http://www.cmhq.pl/node/2702>

<http://encyklopedia.pwn.pl>

<http://izrael.badacz.org>

<http://kresy24.pl/24150/25-czerwca-w-historii-kresow>

http://www.agrar.hu-berlin.de/fakultaet/profil/gpo_pl

<http://www.archives.gov/dc-metro/college-park>

<http://www.doew.at>

<http://www.fakt.pl/dlaczego-polacy-pomagali-zydom-szewach-weiss-byly-ambasador-izraela-w-polsce-o-polakach,artykuly,207048,1.html>
<http://www.fndirp.asso.fr>
<http://www.iwm.org.uk>
<http://www.majdanek.com.pl>
<http://niemieckiezbrodnie39-45.blogspot.com/2013/04/zydowska-policeja-porzadkowa.html>
<http://www.nmajh.org>
<http://www.pl.auschwitz.org.pl>
<http://www.rp.pl/artykul/956417.html>
<http://www.ushmm.org>
<http://www.yadvashem.org>
<http://www.yivoinstitute.org>

Materiały nieopublikowane:

1. Łukasiak Jan, *Korben (Chorab) – podobóz Baukommando Weichsel (OT Thorn), filia KL Stutthof – w zeznaniach świadków*, Toruń 2012, praca licencjacka.

